WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK SZESNASTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1840.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 r. 18 Sierpnia.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
Jan Waszkiewicz.

ROZBIÓR RZECZY ŚCIĄGAJĄCYCH SIĘ DO SUMIENIA.

I.

NAUKA O POKUCIE.

„Nauka o pokucie na nowo zakłóciła moralność chrześcijańską, i tak już zagmatwaną dowolnym podziałem grzechów. Bez wątpienia obietnica przebaczenia niebiós, pod warunkiem powrótu do cnoty, jest nader pocieszającą i dotyla zgodną z potrzebami i słabością człowieka, iż dostrzegamy jéj we wszystkich religiach. Lecz kazuiści przeistoczyli tę naukę, opisując pewne formy dla pokuty, spowiedzi, i rozgrzeszenia. Jeden akt wiary i pobożności był ogłoszonym za dostate-

czny do zagładzenia długiéj listy zbrodni."— Taki zarzut uczynił Kościołowi Sismondi w dziele (*Hist de Rep. Ital.* t. 16 str. 415.) z wielu miar szacowném, na co odpowiedzieć tu sobie zamierzamy, przez *rozbiór nauki o pokucie.*

Nie posiadając wiadomości potrzebnych dla sprawdzenia uwagi znakomitego autora iż obietnica przebaczenia niebiós pod warunkiem powrótu do cnoty, daje się postrzegać we wszystkich religijach, zostawimy ją na stronie. Ztémwszystkiém z tego cośmy mogli powziąć o różnych religijach, a mianowicie o pogańskiéj, nabyliśmy wyobrażenia, iż miały one pewne obrzędy, oczyszczające od grzechu własną mocą i bez warunku poprawy; i że nauka onawróceniu się, równie jak i sam ten wyraz należy religii chrześcijańskiéj. Cóżkolwiek bądź pytanie to lubo nader ważne, nie ma przecięż końiecznego związku z naszym przedmiotem: nie wchodząc więc w jego rozbiór można najzupełniéj obronić naukę Kościoła o pokucie, od uczynionych jéj w tém miejscu zarzutów; posłużą nawet

one do okazania tém jaśniéj najwyższéj doskonałości i zgodności z rozumem téj nauki.

Trzy tu są główne zarzuty: 1) że ustanowienie pewnych form przeistoczyło naukę o pokucie; 2) że kazuiści ustanowili te formy; 3) że jeden akt wiary i pobożności był ogłoszonym za dostateczny do zagładzenia zbrodni. Rozbierzémy je zosobna, nie trzymając się wszakże porządku, w jakim po sobie następują.

1.

Kto przepisał pewne formy pokuty.

W Ewangelii wyraźnie została nadaną władza kapłanóm odpuszczania i zatrzymywania grzechów; ztąd wynika konieczna potrzeba form dla jéj wykonywania: lecz któż mógł ustanowić i przepisać te formy? Jeśliby kazuiści mieli sobie to prawo przywłaszczyć, przeistoczyliby, bez wątpienia, cały układ rządu duchownego: lecz jak można przypuścić, ażeby kazuiści, którzy nie składają jednego ciała i nie mają zespalajającego ich ogniska prawodawczego, porozumieli się do tyla, iż

ustanowili te formy podług jednych zasad, prawideł, i wyrazów? Jak można przypuścić, ażeby wszystkie Kościoły i władze duchowne przyjęły te formy od osób nie przyobleczonych żadną władzą ani powagą? ażeby papieże dozwolili sobie narzucić prawo, w skutek którego u nóg niższéj od siebie osoby błagają rozgrzeszenia? Prócz tego, jak można przypuścić, ażeby Grecy, których rozdział z Kościołem katolickim przypada na kilka wieków piérwéj nim dało się słyszeć nazwisko kazuistów, mieli sobie przysposobić formy pokuty, zupełnie też same, co do części istotnych? kiedyżby wreście wynaleźli kazuiści te formy? i jak wykonywano władzę związywania i rozwiązywania przed tym wynalazkiem?

Formy pokuty, spowiedzi, i rozgrzeszenia przepisał Kościół zaraz od swojego początku; okazuje to historya jego i sama treść tych ustanowień. Bez pewnych form nie byłaby podobną do wykonywania władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów; z drugiéj zaś strony nie podobna jest wyobrazić sobie form

prostszych i zgodniejszych z duchem Kościoła nad te, które on ustanowił, i które ustanowić sam tylko miał prawo i obowiązek.

2.

Warunki pokuty, podług nauki Kościoła.

«Jeden akt wiary i pobożności był ogło-«szonym za dostateczny do zagładzenia dłu-«giéj listy zbrodni.” — Piérwsza część tego twierdzenia była potępioną od Kościoła: części drugiéj, ani całego twierdzenia nikt jeszcze z prawowiernych nie nauczał.

Co do piérwszego, dość jest przypomnieć, iż zaledwo pojawiła się nauka *o usprawiedliwieniu grzesznika przez samę wiarę*, sobor Trydentski ją potępił (1).

Co się tycze drugiéj części twierdzenia, nie tylko, że w żadnym soborze, w żadnéj ode-

(1) *Si quis dixerit, sola fide impium justifictari, ita ut intelligat nihil aliud requiri, quod ad justificationis gratiam consequendam cooperetur, et nulla ex parte necesse esse eum suae voluntatis motu praeparari atque disponi: anathema sit.* (*Sess. VI. de Justificatione. Canon XI.*)

zwie papiezkiéj, w żadnym katechizmie, ale, śmiem powiedzieć, w żadnéj książeczce do nabożeństwa nie znajdziemy, aby jeden akt wiary i pobożności był podawanym za dostateczny do zagładzenia grzechów. Gładzi je, podług nauki Kościoła, skrucha połączona z zamiarem najprędszego, ile być może, odbycia pokuty sakramentalnéj; ale skrucha jest cale co innego. Nie jest to uczucie nietrwałe i przelotne, lecz początek wewnętrznego odrodzenia, uczucie podług słów pisma Ś. usposabiające umysł grzesznika do przyjęcia usprawiedliwienia. Oto jak je opisuje Kościół: «Skrucha jest żal wewnętrzny i obrzydzenie «popełnionego grzechu, z przedsięwzięciem «nie grzeszenia więcéj.... Ogłasza więc Ś. «sobor, iż skrucha obejmuje w sobie nie tyl«ko zaprzestanie grzechu, postanowienie i «zaczęcie nowego życia, ale też i nienawiść «ku dawnemu..... Naucza przy tém, iż cho«ciaż się niekiedy zdarza, że skrucha bywa «doskonałą przez miłość, i pojednywa czło«wieka z Bogiem, piérwéj niżeli się przyjmie «sakrament (pokuty); to jednak pojednanie

«nie ma być przypisywaném saméj skrusze, «jeżeli jéj nie towarzyszy pragnienie sakra-«mentu.” (1).

Sam rozum nie mógł, bez wątpienia, odkryć téj nauki, ponieważ zasadą jéj jest miłość; lecz gdy mu ją ukazało objawienie, zmuszonym on był uznać ją za bozką i jedyną: i w rzeczy saméj, wszystkie mniemania, którémi chciano tę uaukę zamienić, upadły same przez się.

---

(1) *Contritio*, *quae primum locum inter dictos poenitentis actus habet animi dolor ac destetatio est de peccato commisso, cum proposito non peccandi de coetero.... Declarat igitur sancta synodus, hanc contritionem non solum cessationem a peccato, et vitae novae propositum et inchoationem, sed veteris etiam odium continere.... Docet praeterea, etsi contritionem hanc aliquando charitate perfectam esse contingat, hominemque Deo reconciliare, priusquam hoc sacramentum actu suscipiatur; ipsam nihilominus reconciliationem ipsi contritioni, sine sacramenti voto, quod in illa includitur, non esse adscribendam.* (*Conc. Trid. Sess. XIV. De poenit. IV.*)

Człowiek przestępujący przykazania Boga staje się Jego nieprzyjacielem, i traci szatę sprawiedliwości. Lecz skoro uznaje swoje przestępstwa, żałuje za nie, brzydzi się niémi i, co zatém idzie, postanawia niedopuszczać się ich więcéj; gdy postanawia powrócić do Boga środkami obmyślonémi przez Jego miłosierdzie, zadosyć uczynić sprawiedliwości bozkiéj i wynagrodzić, o ile można, złe popełnione, nie jest on już, że tak powiém, tym samym człowiekiem, nie jest już niesprawiedliwym; do tyla to jest prawdą, iż nie tylko o grzechu w ogólności, ale nawet o naszych własnych grzechach mamy to samo pojęcie, jakie nam podaje Kościół, tłómacz woli najwyższego. Nauka więc ta jest najdoskonaléj zgodną z rozumem.

Lecz z nauki téj wypływa nader szkodliwe dla moralności następstwo; — powtarzano tyle razy, -- to jest: że wielu poczytują skruchę za uczucie łatwe do obudzenia, i dla téj przyczyny ociągają się z poprawą. Któż im to powiedział?— Jeżeli wierzą naukóm Kościoła, iż skrucha pojednywa nas z Bogiem, dla

czegoż nie wierzą naukóm tego samego Kościoła: iż przyrodzonym skutkiem grzechu jest zatwardzenie serca, iż powrót do Boga jest szczególnym darem Jego miłosierdzia, iż pogarda tego daru coraz trudniejszém czyni jego otrzymanie? Jeśliby dla uniknienia niedorzecznych następstw, jakie mogą wyciągać ludzie z nauk Kościoła, należało odstępować tych nauk, Kościoł musiałby już oddawna odstąpić wszystkich. Lecz Kościół tak nie czyni: od swojego założenia, przemawia on głosem jednostajnym i niezachwianym; w tym mianowicie przypadku, któż nie wié, z jaką ojcowską troskliwością starał się on zapobiedz, po wszystkie czasy, ażeby wierni nie dozwalali się łudzić, i nie obracali w gniew darów miłosierdza: obszérniéj powiémy o tém natychmiast, mówiąc o sprawowaniu sakramentu pokuty.

W tém miejscu dość mamy na tém, iż wyłożywszy naukę Kościoła śmiało możemy twierdzić, że ona tylko sama jest zgodna z rozumem, i że żadna inna nie mogłaby zastąpić jéj miejsca. W rzeczy saméj, albo należy

dopuścić okrutną, niedorzeczną, a następnie niemoralną naukę o niemożności zagładzenia grzechów; albo, jeżeli przypuszczamy, iż podobnym jest dla człowieka powrót do Twórcy, należy przyjąć, iż jedyną drogą powrotu jest wiara, odmiana serca i życia, i wynagrodzenie popełnionego złego. Tą drogą prowadzi Kościoł; nią postępują prostaczkowie, z tą pewnością jakiéj udziela uczucie silnego, litościwego, i niezawodnego przewodnictwa; nią to postępowali i postępują najwyższe geniusze. Widzą one, iż wszystkie inne drogi prowadzą do przepaści, i stają się tém pokorniejszémi i wdzięczniejszémi, im lepiéj są oświécone.

3.

Duch i skutki form przepisanych dla pokuty.

Jakież są nakoniec te formy pokutne?— Wyznanie win, bez którego niepodobna jest kapłanowi poznać usposobienie umysłu grzesznika, a następnie i wykonywać swojéj władzy; przepisanie dzieł zadosyćuczynienia i słowa rozgrzeszające. Nie przedsiębiorę w tem

miejscu obrony tych ustanowień, bo przyszłoby mi powtarzać, iż one są najprostszym najnieuchronniejszym i najzgodniejszym z Ewangeliją środkiem do zastosowania miłosierdzia Boga i krwi odkupienia. Postaram się tylko wykazać skutki téj bozkiéj ustawy, nie już wszystkie (bo mogę w téj mierze odwołać się do wielu dzieł apologetycznych, i do pochwał tych nawet, którzy téj ustawy nie zachowywali), ale te mianowicie, które znajdują się w związku z powrotem do cnoty grzeszników, i z umocnieniem w niéj sprawiedliwych.

Po dopełnieniu grzechu, człowiek trwa w nim przez jakąś nieszczęsną skłonność: głos sumienia trapi go wprawdzię, lecz nie poprawia. Widzimy z doświadczenia, że przestępca najczęściéj przydaje nawet winę do winy, dla potłumienia zgryzót wewnętrznych, podobnie jak człowiek przerażony i obłąkany pożarem, rzuca w ogień wszystko, co znajduje pod ręką, jakby dla ugaszenia pożaru. Zgryzoty sumienia, które religija potęgą swoich nadziei, zamienia w skru-

chę, i które tyle błogich owoców wydają pod jéj kierunkiem, bez wpływu religii są niepłodnémi, a nawet często zgubnémi. Występny słyszy w swojém sumieniu te straszliwe słowa: przestałeś być niewinnym! i te nierównie jeszcze straszliwsze: już nim być nie możesz! uważa cnotę jako rzecz straconą, i usiłuje znaglić rozum do nieszczęsnego omamienia się: iż można obejść się bez cnoty, iż ona jest tylko nazwiskiem, iż ludzie ją uwielbiają w drugich, ponieważ w tém znajdują korzyść dla siebie; lub też w skutek jakiegoś zastarzałego przesądu: usiłuje zaprzątnąć serce uczuciami występnémi; ponieważ cnotliwe są dla niego męczarnią. Ztémwszystkiém najczęściéj tak się zdarza, iż ci którzy powtarzają sobie: że cnota jest tylko wyrazem, nie są o tém szczérze przekonanémi; jeśliby głos inny, również jak sumienie potężny, obwieścił im, iż mogą jeszcze powrócić do cnoty, uwierzyliby oni w jéj rzeczywistość, a raczéj mówiąc, wyznaliby, iż tak wierzyli zawsze. Czyni to religija dla każdego kto chce iśdź za jéj ska-

zówkę: mówi ona w imieniu Boga, który przyrzekł zarzucić nieprawości za ramiona pokutującemu; przyrzeka przebaczenie, i opłaca cenę grzechu. Tajemnica niewypowiedzianego miłosierdzia i mądrości! tajemnica któréj rozum nie może pojąć, i nieprzestanie nigdy podziwiać, która nieocenionym okupem grzechu daje poznać całą jego niegodziwość, i nastręcza pobudki do najwyższego żalu, i najwyższéj ufności.

Lecz religija nie przestaje na tém tylko; usuwa ona inne jeszcze przeszkody, jakie dla powracających do cnoty, mogą stawić ludzie. Występny unika towarzystwa tych, którzy mu nie są podobnymi; ponieważ się lęka, aby ich nie znalazł dumnymi z cnót swoich: miałżeby on otworzyć serce przed ludźmi, którzy skorzystają z jego wyznań, aby mu dadź poznać, o ile są od niego wyższymi? Prócz tego, jakiejże pociechy mogliby mu ci udzielić, którzy nie zdołają przywrócić mu sprawiedliwości? Ci którzy się trzymają od niego w oddaleniu, dla okazania się nieskalanymi, którzy mówią o nim z pogardą,

aby widziano tém jaśniéj iż pogardzają występkiem? Ci którzy go zmuszją do łączenia się z ludźmi występnymi, z ludźmi takież jak i on mającymi pobudki do urągania się z cnoty? Sprawiedliwość ludzka zbyt często idzie w szeregu z dumą Faryzeusza, który z chlubą wewnętrzną mierzy siebie z Celnikiem, i stroni od niego, i nie mniema, aby mu był podobnym, i pragnąłby go zatrzymać, na zawsze, w stanie upodlenia.

Ale ta bozka religia pełna miłości i przebaczenia ustanowiła pośredników pomiędzy Bogiem i ludźmi: wymaga ona po nich czystego życia, ażeby grzesznik przybliżając się ku nim, czuł iż powraca do towarzystwa cnotliwych; lecz też, z drugiéj strony, wyciąga od nich pokory, ażeby pokutujący nie przybliżał się ku nim z bojaźnią i drżeniem. Ludzie ci wyznają, iż również są grzesznikami, zapatrują się oni na klęczącego u nóg swoich pokutnika, jako na owcę przyniesioną na ramionach Pasterza, jako na dzieło łaski tego Boga, który nieodpartą mocą pociąga ku sobie serca, jako syna odzyskanego

Ojcu niebieskiemu, i przedmiót radości aniołów.

Niewysłowiona mądrość religii Jezusa Chrystusa! Przepisuje ona pokutującemu dzieła zadosyćuczynienia, ażeby tém pewniejszą okazała się jego poprawa, ażeby zaczął natychmiast życie odmienne od przeszłego, ażeby się wdrożył do nałogów cnotliwych i zwycięztwa nad sobą samym; nakoniec ażeby się przeniknął szczérą miłością bliźniego, i wynagrodził, o ile podobna, złe popełnione. Całe to zadosyćuczynienie jest potężnym środkiem cnoty, i nieuchronnym warunkiem przebaczenia. Religia zaleca kapłanóm, aby, ile możności, starali się upewnić o usposobieniu grzesznika, i obowiązuje ich do najściślejszych w téj mierze badań; przez co nie tylko, że powściąga występek, odejmując mu nadzieję łatwego przebaczenia, ale też napełnia pocieszającą ufnością, prawdziwie pokutujących. Święta ta religia do tyla jest daleką od ośmielania grzeszników, i dotyla troskliwą, ażeby lekarstwo przyniesione dla nich z nieba nie zamieniło się w tru-

ciznę, iż ogłasza podstępnie otrzymane rozgrzeszenie za nieważne, a łatwo rozwiązującym kapłanóm zapowiada: iż sami są związanymi.

Lecz kto przynosi z sobą usposobienie, jakiego wymaga ta wzniosła ustawa, i usłyszał z ust kapłana, przebaczenie samego Boga, ten może być pewnym, że powrócił do niewinności, i że jest znowu na drodze cnoty; idzie on po niéj z tém większą radością, że gorzkie owoce, jakie zbiérał na drodze występku, utkwiły mu w pamięci, a ślady jego nawet na téj drodze zostały zagładzonémi.

Religia przyjmuje z łona społeczności człowieka występnego, a wraca na nie sprawiedliwego; ona tylko sama zdolną jest uczynić tę zamianę. Bo i któżby mógł powziąć i zdołał przywieśdź do skutku myśl o utworzeniu zgromadzenia, które oczekuje na grzesznika, idzie uprzejmie na jego spotkanie, powołuje go do cnoty, z tą otwartością, jakiéj na próżno szukalibyśmy na świécie, zabezpiecza go od wewnętrznych i zewnętrznych

złudzeń, i w miarę tego jak on staje się lepszym, cieszy go i podwyższa we własnychże jego samego oczach.

Świat się uskarża, iż wielu wykonywa ten ważny obowiązek tak jak *rzemiosło*, i tém słowem, które nie upadla najszlachetniejszych zatrudnień, jaśnie sam okazuje, jaką kładzie różnicę pomiędzy tym obowiązkiem i wszystkiémi innémi: ponieważ to, co jest zwyczajném w ostatnich, uważa za nieprzyzwoite w piérwszym. Lecz sąli sprawiedliwémi te skargi świata, i w rzeczy saméj, braknież już nam na kapłanach godnych swojego powołania?—Nie! Bóg nie opuścił swojego Kościoła: zachowuje On w nim po wszystkie czasy ludzi, który za najpiérwszy i jedyny cel życia, za najwyższą nagrodę prac, niebezpieczeństw, i cierpień niekiedy uwieńczonych śmiercią powolnego męczeństwa, poczytują zbawienie swoich spółbraci. Świat ma ich przed oczyma, słyszy on o godnych uwielbienia trudach tych szanownych Europejczyków, którzy przebiegają pustynie Ameryki, dla opowiadania dzikim o prawdziwym

Bogu, słyszy on o śmierci tych nieustraszonych żołnierzy Jezusa Chrystusa, którzy niedawno ponieśli męczeństwo w Chinach; lecz użalając się na ludzi mało godnych swojego świętégo przeznaczenia, zapatruje sięli on na tych ostatnich z szacunkiem i uwielbieniem, tak jak zapatruje się na wszystkich innych, którzy pogardzają życiem, dla szlachetnego celu? Jeżeli tak nie jest, jeżeli się on naśmiéwa z tych, którym przyganiać nie może, jeżeli o nich zapomina, lub nazywa ich usiłowania śmiésznémi, niedołężnémi, przesądnémi; można mniemać, iż nienawiść świata ściąga się nie do wad kapłanów, ale do samego kapłaństwa.

Lecz nie tylko tym, którzy odrzucili jarzmo prawa bozkiego, i pragną je nieść znowu, ale i sprawiedliwym nie mniéj potrzebną jest i pożyteczną pokuta sakramentalna. Mając do walczenia z namiętnościami i całą potęgą złego, powołanémi są oni do religii do rozmyślania w goryczy serca o swoich niedoskonałościach, do bacznego wystrzegania się upadku, i do ustawicznego postępu ku

doskonałości. Pokuta niszczy w nich występki przy samym ich zarodzie, i ona to *w glinianém naczyniu przechowuje skarb* (1) niewinności.

Ustawa obowiązująca człowieka do surowego sądu o sobie samym, i do oceniania swych czynów i usposobień podług prawidła doskonałości, ustawa okazująca mu potrzebę najzupełniejszéj szczérości i najczystszéj prawdy, ponieważ jest widzianym od Boga, jest, bez wątpienia, w najwyższym stopniu moralną.

Jakże się to stać zdołało, iż podobne ustanowienie mogło być niepoznaném od tylu pisarzy, i że mu tak często narzucano ducha zupełnie przeciwnego?

Szczególniéj, niepodobna jest odjąć się boleśnnemu ze wszech miar uczuciu, gdy w dziele, w którém przebija się wszędzie miłość prawdy i doskonałości, i w którém najgłębsze uwagi są nacechowane uczuciem moralności i religii, znajdujemy twierdzenie: «że

---

(1) 2 do Kor. 4, 7.

«wierni dokupują się rozgrzeszenia, samém «objawieniem grzechów." (1).

Ponieważ jest to zarzut prosto historyczny, dość jest nań odpowiedzieć słowami Soboru Trydentskiego, które każdy z prawowiernych umié na pamięć: «do zupełnego odpu«szczenia grzechów potrzebne są w pokutu-

---

(1) „Nauka Kościoła, któréj wyznawcy dopełniając pe„wnych przepisów mniemają wynagradzać zbro„dnie, dokupując się rozgrzeszenia, samém ob„jawieniem grzechów, a łask przez ofiary; ście„rała się zbyt oczywiście z piérwszémi zasadami „rozumu; aby mogła wstrzymać postęp oświece„nia." (*Education practique, trad. de l'anglais par M. Pictet.— Genève de l'imprim. de la Bibliot. Britan. préface du Tracducteur, page 8.*)

Bez wątpienia podobna religia przeciwiłaby się najpiérwszym zasadóm rozumu. Ztém wszystkiém przedstawiając za taką religią katolicką pozostałoby do objaśnienia; jakim sposobem Pascal *np.* lub Bossuet mogli w niéj pozostać, i czém się to dzieje, iż katolicy nie pozostali dotąd w tyle od postępów oświecenia? Lecz to ebjaśnienie jest nie potrzebném.

Wybraliśmy szczególniéj to dzieło, ponieważbyśmy chcieli, aby w niém wszystko było je-

«jącąm trzy warunki... skrucha, spowiedź, «i zadosyćuczynienie" (1).

Co większa przyjmowanie sakramentu pokuty, bez wymienionych tu warunków, jest świętokradztwem i nowym straszliwym grzechem, a samo wyznanie grzechów, nie tylko, że nie jest, podług nauki Kościoła, rękojmią rozgrzeszenia, ale niekiedy nawet, chociażby było najszczérszém, nie zasługuje na nie: z drugiéj strony rozgrzeszenie udzielaném bywa i bez wyznania grzechów, jak n. przykład, umiérającym z oznakami żalu.

Jak dalekim jest Kościół od nauczania, aby dzieła zewnętrzne mogły zamieniać uczucia, dowodzi tego wprowadzony przezeń niemniéj

---

dnością i zgodą; i ponieważ osądziliśmy za dobre przytaczać takich tylko pisarzy, którym zkądinąd nie możemy odmówić wysokiego i zasłużonego szacunku.

(1) *Si quis negaverit ad integram et perfectam remissionem requiri tres actus in poenitente, quasi materiam sacramenti poenitentiae, videlicet, contritionem, confessionem, et satisfactionem.... anathema sit.* (*Sess. 14. can. 4.*)

stosowny jak ważny podział sakramentów, na sakramenta *żywych* i *umarłych*. Jedne i drugie są ustanowione od Jezusa Chrystusa i zmierzają do naszego poświęcenia; lecz do piérwszych z nich nie godzi się przybliżać, tylko w stanie łaski. Dla czegoż to? Dla tego, że podług nauki Kościoła najpiérwszym krokiem i krokiem nieodzownym do uświątobliwienia człowieka jest powrót do Boga, miłość sprawiedliwości i wstręt ku złemu.

Bez wątpienia aż nadto jest wkorzenioną w ludziach zabobonna skłonność do polegania na obrzędach zewnętrznych i uciekania się do nich, ilekroć trapi sumienie, a nie dostaje woli wynagrodzenia za złe popełnione i zaprzestania występnych namiętności: dążenie to, podług naszego zdania, jest jeszcze zabytkiem bałwochwalstwa. Lecz któraż religia przeciwi się mu istotniéj jawniéj i stateczniéj, nad chrześcianską? Bo jeżeli wszystkie sakramenta są skutecznémi środkami cnoty, dla czegożby się nie godziło uciekać do wszystkich, skoroby zewnętrzne obrzędy miały

moc zagładzenia występków? Któryż środek mógłby się zdawać snadniejszym do poświęcenia człowieka nad Eucharystią, która go rzeczywiście jednoczy z samą świętością? Ztémwszystkiém, Kościół nazywa nie tylko niepożyteczném, ale nawet świętokradzkiém przyjmowanie tego sakramentu przez tych, którzy nie są w stanie łaski, i przydaje: iż sam pojednawca rodu ludzkiego stanie się przyczyną potępienia dla serca nieprawego. Obowiązuje on grzeszników chcących mieć udział w tém źrzódle łaski do odbycia wprzódy sakramentów pojednywających z Bogiem; to jest: sakramentu pokuty, do którego nie można przystąpić bez żalu za grzechy i przedsięwzięcia nowego życia, oraz chrztu, który wymaga tych samych usposobień w dorosłych. Mógłże Kościół jaśniéj okazać, iż nie tylko nie ceni obrzędów zewnętrznych, ale je nawet odrzuca, jeżeli nie są znakami szczérego zamiłowania sprawiedliwości?

Zkąd więc mogło wyrodzić się mniemanie, tak oczywiście przeciwne duchowi Kościoła? Zdaje się, że z dwuznacznego wyrazu. Po-

nieważ spowiedź jest najwidoczniejszą częścią sakramentu pokuty, wyniknął ztąd zwyczaj nazywania nie właściwie całego tego sakramentu spowiedzią. Lecz pamiętajmy, iż ta niedokładność nazwiska nie przeistoczyła bynajmniéj istoty rzeczy; albowiem potrzeba żalu, przedsięwzięcia i zadosyć uczynienia tak jest powszechnie nauczaną, że nie ma katechizmu, któryby tego trójga nie zalecał, ani dziecięcia piérwszy raz dopuszczonego do spowiedzi, któreby o tych warunkach nie wiedziało.

II.

ODWŁOKA POPRAWY.

«Na cnotę rachowano już tylko w chwili zgonu. Nie było grzesznika do tyla zaślepionego, któryby nie zamierzał sobie poświęcić dni kilka przed śmiercią dla dzieła zbawienia; i w téj nadziei puszczał on cugle namiętnościóm. Kazuiści postrzegli się, iż przekroczyli cel, podniecając podobną nadzieję, lecz już napróżno powstawali przeciw *odkładaniu poprawy*: oni to sami byli twórca-

mi tego obłąkania nieznanego dawnym moralistóm; nałog zapatrywania się nie na życie grzesznika, ale na ostatnie jego chwile już nabył mocy, i wkrótce się upowszechnił." — Zarzut w wyżéj pomienionem dziele (stron. 415, 416.) również bezzasadny, jak się to z rozbioru téj rzeczy okaże.

Obwinia tu szanowny autor naukę Kościoła o zbyteczną łatwość śrzodka obmyślnego do zagładzenia grzechów, a następnie przypisuje mu upadek moralności. Zarzut ten, ile się nam zdaje, spada bez różnicy i na samę naukę, i na mniemania ludu, i na pasterzy. Postaramy się więc, rzecz każdą wyłożyć z osobna:

1) Że nauka Kościoła najzupełniéj jest zastosowaną do pisma świętego — i sama tylko daje się pogodzić z rozumem i moralnością.

2) Że mniemania przesądne nie mogą wypływać z téj nauki — że należą one do praktyki nie do teoryi — że nie są powszechne — i że mogą być zamienionémi z pożytkiem dla moralności, tylko przez dokładną znajomość i zamiłowanie téj nauki.

3) Że pasterze (uważani nie we względzie całości fizycznéj, ale we względzie moralnéj zgody) nie podają nauki błędnéj — i nie ukrywają prawdziwéj.

1.

O nauce.

We wszystkich pytaniach moralnych, nieuchronną jest rzeczą roztrząsnąć naprzód samę naukę. Wyrokować o niéj jedynie ze skutków, jest to sposób, podług naszego przekonania, nie tylko niedokładny, ale nawet mylny z wielu względów: przypuszcza on bowiem, że w objawieniu i w rozumie nie znajdujemy zasad, podług których należy sądzić o téj nauce: z drugiéj znowu strony, skutki te są zwykle, tak rozmaite i powikłane, że niepodobna ich ocenić, nie powiém dokładnie, ale nawet w stopniu zbliżonym do rzeczywistości, w jakim przecież znajdować się powinny, jeżeli mają być uważane za dowody, i dowody rostrzygające; nakoniec ponieważ nie wypływają z saméj nauki wszystkie skutki jakie się jéj przypisują, wynika

ztąd, iż wprowadzamy do pytania części różnorodne. Wytłómaczmy się jaśniéj. Celem każdéj nauki moralnéj powinno być najwyższe udoskonalenie człowieka: do tego celu przykładają się,— sama nauka i woła ludzka: następnie, w każdym przypadku, gdy widzimy większą lub mniejszą odległość od doskonałości, wina musi być na stronie jednego lub drugiego z tych warunków, albo też obojga; i to właśnie powinno być przedmiotem rozbioru. Wola, bez wątpienia, może się skierować ku złemu, nawet po przyjęciu najwyborniejszéj nauki; lecz jeśli to złe przypiszémy saméj nauce, będzież to sąd bezstronności, prawdy, i rozumu?

Nauka moralna, któraby obiecywała doprowadzić ludzi niemylnie do doskonałości i cnoty, natychmiast po ogłoszeniu swoich prawideł, mogłaby być bardzo słusznie odrzuconą z powodu nadużyć, jakieby obok niéj postrzeżono. Lecz ponieważ nauka Kościoła nie czyni téj obietnicy, zarzut nadużyć popełnianych przez jéj wyznawców, nie wystarcza do zachwiania jéj powagi: potrzeba ją wziąć

pod rozbiór: jeżeli zgubne dla moralności skutki z niéj pochodzą, znajdziemy przyczynę złego w samych jéj zasadach (1).

W powyższym już rozbiorze okazaliśmy, że nauka Kościoła katolickiego o pokucie, sa-

---

(1) Nastajemy szczególniéj na potrzebę badania saméj nauki, ponieważ to badanie jest zwykle zaniedbaném, i wielu mniema, że wymieniając nadużycia popełnione przez katolików, potępiają samę religią. Szczególny ten sposób rozumowania jest przecież najczęstszym we wszystkich sporach dotyczących moralności: każdemu się zdaje, iż dowiódł swojéj sprawy, skoro okazał niedostatki sprawy przeciwnéj: każdy porównywa tajemnie cudzą sprawę ze wzorem doskonałości, i bez trudu okazuje: iż ona jest od niego daleką: wszyscy w ogólności zapominają, iż sąd powinien się opiérać na porównaniu niedostatków stron obu. Zkąd te wieczne rozprawy, w których każdy zakréśla sobie dowolne granice, a potém śmiało już wyzywa na bój przeciwników.

Przytaczają się przykłady wielkich niesprawiedliwości uświęconych zwyczajem lub też nawet i prawami, przykłady fraszek poczytywanych za rzeczy ważne i nawzajem, pięknych i zbawiennych wynalazków okrzyknionych za marzenia,

ma przez się jest zgodną z rozumem: że zaś w wyobrażeniu pokuty zawiéra się i możność jéj w każdéj chwili życia, godziłoby się powiedzieć, że obecne pytanie już przez nas

błędnych zamiarów i usiłowań popieranych przez ludzi najmędrszych swojego czasu i t. d., i wyprowadza się wniosek: *otoż to zachwalone dawne czasy!* zkąd bierze się pochop do uwielbiania naszych czasów. Z drugiéj strony przedstawiają się przedsięwzięcia rozpoczęte w duchu ludzkości i sprawiedliwości, a zakończone podeptaniem wszystkich ustaw moralnych: wygórowanie wszystkich namiętności osobistych, podawane za środek poprawy porządku społecznego, mądrość od wielu zakładana na roskoszy, a cnota na dumie, powodzenie występku i ucisk cnoty i t. d. i wyprowadzà się wniosek: *otoż to czasy oswiecenia!* zkąd bierze się pochop do uwielbienia czasów przeszłych. Zamiast tych jednostronnych wykrzykników, jak nierównie byłoby lepiéj zająć się zgłębieniem przyczyn złego, i obmyśleniem skutecznych śrzodków ku jego poprawie! Badanie to otworzyłoby nam oczy na dobrodziejstwa religii, i doprowadziłoby nas poniewolnie do tego wniosku: że nic nad Objawienie!

Podajemy te uwagi nie jako głębokie, lecz jako zaniedbane.

zostało rozwiązaném. Ponieważ jednak właśnie ta możność oswobodzenia się w każdym czasie od występków, przedstawioną jest jako źrzódło mniemań i czynów szkodliwych dla moralności, widzimy potrzebę zastanowienia się nad nią z osobna. Odwołując się na początku do rozbioru saméj nauki, nie mieliśmy zamiaru uchylenia się od rozbioru *czynu*: owszem będziemy się starali dopełnić tego rozbioru, jeżeli nie z całą dokładnością, jaką zachować można w tylu rozlicznych i połączonych z sobą *danych*, to przynajmniéj z tą szczérością jaka się należy prawdzie: gdyż jeśliby było naszym zamiarem łudzić siebie i innych, to jedno tylko moglibyśmy ztąd odnieść w zysku, iż bylibyśmy albo dobrowolnie ślepymi albo mamicielami.

Pytanie brzmi następnie:

Możeli człowiek, dopóki żyje, stać się z grzesznika sprawiedliwym, jeżeli ma w nienawiści swoje przewinienia, jeżeli je starą się poprawić, jeżeli błaga o przebaczenie Boga, postanawia ich niedopuszczać się więcéj, i ma ufność w miłosierdziu bozkiém i

w zasługach Jezusa Chrystusa, iż mu te przewinienia zostaną przebaczonémi? Nakoniec, usprawiedliwiony w ten sposób grzesznik jestli na drodze zbawienia?

Kościół rozstrzyga to pytanie sposobem twierdzącym. Poradźmy się więc w téj mierze pisma ś. i rozumu, a potém rozstrząśnijmy zasady i wypływające z nich następstwa téj nauki, i nauki przeciwnéj.

Dla krótkości zostawując na stronie te miejsca pisma Ś., z którémi ta nauka jest w związku, lub z których pośrednie daje się wyprowadzić, przytoczymy tylko jedno miejsce wprost odnoszące się do naszego pytania.

«Sprawiedliwość sprawiedliwego nie wyzwoli go, w którykolwiek dzień zgrzeszy: «a niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, «któregokolwiek dnia nawróci się od niezbo«żności swéj... Jeśli rzekę niezbożnemu: «śmiercią umrzesz! a będzie pokutę czynił «z grzechu swego, a będzie czynił sąd i spra«wiedliwość, i wrócić zastawę on niezbo«żnik, i łupież odda, w przykazaniach ży«wota chodzić będzie, ani czynić nic niespra-

«wiedliwego: żywotem żyć będzie, a nie um«rze. Wszystkie grzechy jego, któremi grze«szył, nie będą mu poczytane: sąd i sprawie«dliwość czynił, żywotem żyć będzie." (1.)

Wszystkie więc zasady i następstwa téj nauki znajdują się w piśmie świętém. Bo jeżeli sprawiedliwość gruntuje się na zgodności woli, człowieka z prawem Boga, grzesznik otrzymujący przebaczenie, i zgadzający swoję wolą z prawem bozkiém, staje się sprawiedliwym. Jeżeli sprawiedliwość jest stanem rzeczywistym w człowieku, jeżeli nawrócenie się i zastosowanie zasług Zbawiciela, nie są próżném urojeniem; człowiek znajdujący się w tym stanie, jest rzeczywiście przyjacielem Boga, i zasługuje na nagrodę. Jeżeli obecne życie jest czasem doświadczenia, czasem od którego żależeć będzie nasza nagroda lub kara, (a cała moralność religijna osnowaną jest na téj prawdzie, i wszyscy filozofowie widzą w niéj dobro-

(1) Ezech. 33, 12. 14. 15. 16. Zobacz jeszcze r. 18, 21. i następ., tegoż proroka.

dziejstwo religii, bez którego wszystkie sposoby ludzkie byłyby niedołężnémi), jeżeli to życie, mówię, jest czasem doświadczenia; człowiek który przy końcu życia znajduje się w stanie sprawiedliwości, znajduje się, zapewne, na drodze zbawienia.

Teraz przywiedźmy sobie na pamięć wewnętrzne i zewnętrzne warunki pokuty, o których mówiliśmy w powyższym rozbiorze i osądźmy azali rozum może odrzucić te zasady, a przysposobić sobie inne. Co się tycze praktycznych następstw, jakie z tych zasad dają się wyprowadzić logicznie, dla przekonania się o ich najzupełniejszéj zgodności z moralnémi potrzebami człowieka, należy przebiedz wszystkie części nauki.

Jeśliby przy nadchodzącém niebezpieczeństwie nawodnienia, człowiek ostrzeżony o tém, zapytywał: azali zginie nieuchronnie, jeżeli pozostanie na swojém miejscu i nie będzie szukał ocalenia w ucieczce? cóżby mu można było odpowiedzieć? Moglibyśmy odpowiedzieć: że zguba jego nie jest wprawdzie nieuchronną, ponieważ sama woda mo-

że mu nadarzyć deskę lub jakikolwiek inny śrzodek ocalenia, lecz przydalibyśmy, zapewne, iż czyni on zbyt nierozsądnie, gdy zapomina o straszném i rzeczywistém niebezpieczeństwie, a myśli o sposobie ocalenia, który nazwać można cudownym.

Podobnież się rzecz ma względem zbawienia duszy.

Kościół powiada: że nawrócenie się podobném jest w każdéj chwili; lecz że jest trudném, że trudność ta powiększa się z czasem, w miarę tego jak się nagromadzają grzechy, jak wzrastają występne nalogi, jak się przebiéra miara cierpliwości bozkiéj, i jak się zatwardza serce na głos łaski: następnie, że trudność ta jest największą przy końcu życia. I Kościół nie tylko nie obiecuje grzesznikóm, iż tę trudność zdołają pokonać, ale ich nawet ostrzega, iż może z nią mierzyć się nie będą mogli, ponieważ czas i sposób śmierci są równie niepewne.

Ztąd, wszystkie prawidła praktyczne, jakie z téj nauki może wyprowadzić człowiek rozumny, (a zamiarem jest religii, tak jak i

wszystkich prawdziwych nauk, mówić do rozumu) mogą być odniesionémi do tego jednego prawidła, które się zamyka w następnych słowach bozkiego mistrza: «Gotowi bądźcie: «bo godziny, któréj się nie domniemacie, Syn «człowieczy przydzie.”

A więc jest rzeczą zgodną z rozumem żyć w każdéj chwili w ten sposób, iżbyśmy mogli z ufnością stanąć przed Bogiem: a więc pokuta w każdéj chwili niezbędną jest dla grzesznika a wytrwałość dla sprawiedliwego: możeli być co piękniejszego, pod względem moralnym, potężniejszego i ogólniéj dającego się zastosować do wszystkich czynności? Nauka ta zatém nie ma na celu samego tylko zgonu, ale dąży do uświęcenia całego życia.

«Lecz cóż ztąd? mówią niektórzy. Dajmy, iż katolicy odkładający nawrócenie do «chwili zgonu, mylnie rozumowali; zawsze «jednak ta nauka była dla nich powodem, iż «pędzili życie występne w nadziei, a raczéj «w skutku nadziei dobrego zgonu.”

Pozwolmy, że tak jest, i zapytajmy cóż

czynić należy? albo potrzeba okazać, iż pożyteczniéj jest zostawić ludzi bez nauki o nawróceniu się do Boga, o Jego sądach, o karach i nagrodach życia przyszłego, albo potrzeba obmyślić naukę odmienną od objawionéj i wolną od tych niedogodności. Jeśliby ktokolwiek z ludzi, lub jakiekolwiek towarzystwo podjęło się tego ostatniego, nie mógłżeby Kościół słusznie obrócić się do przedsiębierców z następném pytaniem: «Jako! dla «tego, iż ludzie wyciągnęli nieprawe wnio«ski, z nauki świętéj i prawdziwéj, zamie«rzacie dadź im inną dowolną! Namiętności «ich ich nie poddały się kierunkowi prawi«deł niemylnych, a wy mniemacie zapobiedz «ich zboczeniu prawidłem błędném?"

Lecz przypuśćmy, iż ten głos Kościoła przebrzmiałby bez wrażenia, że ludzie nie zatrzymaliby się widokiem wszystkich tych trudności, i rozumowaliby w sposób następny:

«Podług nauki Kościoła, grzesznik dopó«ki żyje, może się nawrócić i być usprawie«dliwionym. Prawda, iż powtarzano kato«likóm, że najniebezpieczniejszym jest nie-

«rozsądkiem z każdym dniem bardziéj utru-«dniać swoje zbawienie. Ztémwszystkiém po-«mimo tych przestrog, *nie było grzesznika «do tyla zaślepionego, któryby nie zamierzał «sobie poświęcić dni kilku przed śmiercią dla «dzieła zbawienia: i w téj nadziei puszczał «on wodze namiętnościóm.* Potrzeba więc «lekarstwa stanowczego, któreby nie pokry-«wało tylko, lecz wypleniało złe ze szczę-«tem, któreby wywróciło naukę podległą nie-«uchronnie opacznemu tłumaczeniu i wyda-«jącą najgorsze owoce. W podobnych rze-«czach nie można się obejść bez jakiejkol-«wiek nauki; lecz nauka pośrednia jest w tym «razie niepodobną: potrzeba więc ustalić i «obwołać naukę przeciwną: to jest, iż czło-«wiek nie może się nawrócić do Boga, po-«nieważ jeżeli się tylko dopuści możność tego «nawrócenia, rozciągnie się ona do wszystkich «chwil życia, a następnie i do ostatnich.

«Nadto, podług nauki Kościoła, człowiek «będzie sądzonym podług tego stanu, w ja-«kim się znajduje przy końcu życia. Prawda, «iż było powtarzaném katolikóm, że śmierć

«najczęściéj odpowiada życiu, że dobra śmierć «jest tak wielkim darem, iż całe życie po«winno być obróconém na jego zasłużenie; «że bezbożni umrą w grzechu, że jedynym «śrzodkiem do dobrego zgonu jest dobre ży«cie i t. d.; lecz pomimo tego wszystkiego *na«łóg zapatrywania się nie na życie grzeszni«ka, ale na ostatnie jego chwile, nabył mo«cy, i wkrótce się upowszechnił.* Należy więc «nauczać, że człowiek nie będzie sądzonym «podług tego stanu, w jakim umiéra."

Przypuśćmy, iż ta nauka byłaby ustaloną, i zobaczmy jakie ztąd skutki przyszłyby dla moralności. Człowiek nie może się nawrócić do Boga, a więc dla grzesznika pozostaje jedna rospacz, czas niedostępny żadnemu religijnemu, towarzyskiemu i godnemu człowieka uczuciu; stan okropny, w którym jeżeliby było podobna człowiekowi trwać długo i spokojnie, roskosz jakimkolwiek osiągniona sposobem, byłaby jego jedyném prawem. Człowiek nie może się nawrócić do Boga; a więc nie mają już miejsca ani żal, ani odmiana życia, ani modlitwy, ani nadzie-

ja, ani odkupienie, ani Ewangelia; a więc powiedzieć grzesznikowi, aby się starał poprawić z pobudek nadprzyrodzonych, jest to powiedzieć mu niedorzeczność! Człowiek nie będzie sądzonym podług tego stanu w jakim się znajduje przy zgonie: a więc nie ma stanu sprawiedliwości i niesprawiedliwości: bo czémżeby była sprawiedliwość nieprzywracająca człowieka do pojednania się z Bogiem, i czém to przymierze z Bogiem, jeśliby takowe nie oswabadzało człowieka od kar wiecznych? a więc nagrody i kary nie mają żadnego związku z życiem teraźniejszém; ponieważ niéma stanu w tém życiu, w którymby człowiek mógł zasługiwać na jedno lub na drugie: a więc nie ma przyczyny pewnéj i zniewalającéj do postępowania drogą cnoty we wszystkich chwilach życia?

Takie i tym podobne następstwa moglibyśmy słusznie wyciągnąć z téj nauki, jeśliby ona była obwołaną i przyjętą, ponieważ ludzie w ogólności wnioskują dalеko lepiéj z zasad błędnych niżeli z prawdziwych; dla tego, że piérwsze, pospolicie, nie przeciwią się

namiętnościmó. Pod kierunkiem nauki Kościoła namiętności prowadzą człowieka do złego pod wpływem téj nowéj nauki człowiek musiałby być tém bardziéj przewrótnym, im lepiejby rozumował. W nauce katolickiéj dla zapobieżenia wnioskóm zgubnym dla moralności, odwołujemy się do saméj nauki; tu przeciwnie źrzódło złego kryłoby się w nauce. Ale podobna nauka do tyla się przeciwi najpiérwszym pojęciom rozumu i uczuciom religijnym, że nie mogła być nigdy podawaną, aniby mogła kiedykolwiek być przyjętą. Jeżeliśmy o niéj mówili, to jedynie dla okazania, iż téj nauki Kościoła nie można zastąpić żadną inną, chyba niedorzeczną.

Zastanowmy się teraz, obejmując największy, ile być może, zakres miejsc i czasów, nad rodzajem przesądnych mniemań, jakie w téj mierze nastręczają się u katolików, i zobaczmy do jakiego stopnia dochodzą nadużycia spowodowane, nie już w skutek téj nauki, ale w brew jéj przepisóm.

2.

O mniemaniach.

Przesądne mniemania nie mogą być przypisywanémi nauce.

Zda się nam żeśmy już tego dowiedli: i powtarzamy te wyrazy tylko dla wątku myśli.

Nie pochodzą one z nauki pasterzy: i to niebawnie okazać zamierzamy.

Lecz pochodzą ze skażenia serca. Człowiek, który chce żyć w sposób przeciwny prawu, i nie może przeświadczyć się o tém, iż to prawo jest błędném, stara się pogodzić, jak może, swoje uczynki z przekonaniem. Czuje on potrzebę nieobrażania rozumu, lecz wié jak byłoby przykro działać zawsze podług jego natchnienia: puszcza więc wodze namiętnościóm, i usiłuje omamić się sofizmatami.

Religia go naucza, iż Bóg okazuje miłosierdzie pokutującym, i on mówi do siebie: będę pokutował na starość.

Złudzenie to stanowi błąd praktyczny, nie zaś teoryczny, a różnica w téj mierze jest nader wielka. Przez błędy praktyczne te ro-

zumiémy, które człowiek w pewnych okolicznościach tworzy sam sobie dla usprawiedliwienia się w oczach rozumu; pod imieniem teorycznych rozumiémy te błędy, których ludzie trzymają się zawsze, nawet i wtedy, gdy na nich nie działa żadna pobudka zewnętrzna. Te ostatnie wywiérają swój skutek w każdym czasie, i są potężnémi przyczynami zepsucia: człowiek najspokojniejszy może być doprowadzonym do złego, powodując się mylném mniemaniem.

Przeciwnie błędy praktyczne krzewią się tylko w umysłach skażonych, i trwają tylko przez czas obłąkania namiętności, niepochodzą z rozbioru i namysłu, nie są rozumowaniami, ale raczéj formułami przeznaczonémi do zamiany rozumowań.

W rzeczy saméj, jeżeli człowiek rozumuje nad potrzebą nawrócenia się, logika mu doradza nawrócenie się niezwłóczne: dla uniknienia tego wniosku niemiłego zmysłóm, mówi on do siebie: nawrócę się potém, nie idzie za szeregiem wyobrażeń, i szuka roztargnienia. Ztąd wynika inna jeszcze istotna różnica: że

błędy tego rodzaju są, iż się tak wyrazimy, *osobowe*, a nie powszechne, to jest: że one nie przychodzą drogą rozbioru i nie stanowią prawideł i części nauki ogólnéj. Człowiek zaślepiony namiętnościami dość ma na tém, iż obmyślił jakikolwiek dowód, że tak powiémy, dla własnego użytku: nie udziela on go innym, a nade wszystko nie wchodzi w żadne rozumowania, ponieważ nié ma ku nim skłonności i czuje, że jego dowód nie mógłby wytrzymać zarzutów. Błąd ten zatém nie rozkrzewia się drogą prozelityzmu, i jeśli znajduje wyznawców, to przynajmniéj, ani mistrzów zwodzicieli, ani zwiedzionych uczniów.

Nakoniec błędy te mogą być wyplenionémi z pożytkiem dla moralności, tylko przez dokładną znajomość i zamiłowanie nauki Kościoła powszechnego.

Chcąc zniszczyć nadużycia, z korzyścią dla obyczajów, potrzebaby postawić rzeczy w lepszym stanie, niżeli były. Mniemamy żeśmy okazali, iż chcieć zamienić naukę Kościoła o pokucie jakąkolwiek inną, byłoby to odkryć

źrzódło błędów, nierównie zgubniejszych, nieuchronnych, i powszechnych. Jedynym więc jest środkiem, do zmniejszenia istniejących nadużyć, rozkrzewiać, zgłębiać i kochać tę religią, która zaleca cnotę, i naucza cnoty, która ukazuje i otwiéra wszystkie drogi do niéj prowadzące. Przebiegając myślą przepisy téj religii, przekonywamy się, do jakiego stopnia musi być nieświadomym, niepamiętnym lub zaślepionym, człowiek oddający się nierządnemu życiu, w nadziei odpokutowania za nie kiedykolwiek. Nie dość jest zrobić zarzut pismu ś. i tradycyi chcąc łudzić się tą nadzieją, (gdyż jedno i drugie potępia i przeklina tę zgubną nadzieję) potrzeba odstąpić od pisma ś. i podania, zapomnieć na to oboje. Zaledwie człowiek przybliża się ku nim myślą i sercem, czuje natychmiast, że powinien poświęcić wszystkie chwile swojego życia prawu bozkiemu, ponieważ że wszystkich zdadź będzie musiał rachunek; czuje że niéma ani jednéj chwili dla grzechu, że zawsze jest najwyższą koniecznością: *chodzić ostróżnie, nie jako niemądrzy, ale jako*

mądrzy, czas odkupując (1) *i starać się, abyśmy przez dobre uczynki, pewne uczynili wezwanie i wybranie nasze* (2).

3.

O nauczaniu ludu.

Pasterze nie podają nauki błędnéj — i nie ukrywają nauki prawdziwéj.

Niepodobna jest abyśmy mogli przytoczyć wszystkie dowody posługujące naszemu założeniu; możemy jednak odwołać się śmiało do wszystkich kazań, do wszystkich ksiąg ascetycznych — z nader małym wyjątkiem, o którym powiémy w dalszym ciągu. Tu wypiszémy jedynie kilka miejsc z dzieł trzech sławnych ludzi, którzy niedawno jeszcze stali się ozdobą Kościoła katolickiego.

«Lecz możnaż się zbyt cieszyć z pokuty za«czętéj dopiéro przy skonaniu, z pokuty któ«ra nie była sprawdzoną i któréj żadnego nie «widziano owocu, z pokuty niedoskonałéj,

(1) Do Efez. 15, 16.

(2) 2 Piotr. 1, 10.

«wątpliwéj, i któréj prawie nie można na-
«zwać pokutą; z pokuty któréj nie poprze-
«dziły szczére uwagi i przedsięwzięcia, i nie
«udowodniły szczére usiłowania zagładzenia
«błędów?" (1).

„Umiérają ci zastarzali grzesznicy, tak jak
„i żyli: żyli oni w grzechu, i umiérają w grze-
„chu: żyli w rozłące z Bogiem, i umierają
„podobnież: żyli jak poganie, i umiérają jak
„odrzuceni; oto jest, o czém nas naucza do-
„świadczenie.... Mniemać, iż nałogi wko-
„rzenione w ciągu całego życia, opuszczą nas
„za nadejściem śmierci, i że natenczas w je-
„dnéj chwili stworzymy sobie nowy umysł,
„nowe serce i nową wolą, jest to łudzić się
„Chrześcijanie, najgrubszym z błędów..... Pra-
„wdziwa pokuta najtrudniejszą jest w chwili
„zgonu..... Czas, w którym powinniśmy
„szukać miłosierdzia bozkiego, jest życie;
„śmierć jest czasem przeznaczonym do zna-
„lezienia tego miłosierdzia".... (2).

---

(1) Bossuet *Oraison funèbre d'Anne de Gonzague.*

(2) Bourdaloue. *Sermon pour le lundi de la se-*

„Żyliście bezwstydnie, i umrzecie w bez-
„wstydzie: żyliście wyniośle i śmierć nie o-
„studzi w waszém sercu miłości świata i je-
„go próżnych zabiegów; żyliście zniewie-
„ściale, bez występku i cnoty, i umrzecie-
„nikczemnie i bez żalu..... Wiém to, iż ca-
„ły czas obecnego życia jest czasem zbawie-
„nia i ubłagania; iż w którejkolwiek chwili
„grzesznik nawróci się do Pana, Pan się do
„niego nawróci; iż dopóki jest podniesionym
„wąż miedziany, ani jedna rana nie może się
„nazwać nieuleczoną: ale wiém także, iż ka-
„żda szczególna łaska, któréj nadużywacie,
„może być ostatnią w waszém życiu..... Gdyż
„liczycie nie tylko na łaskę nawrócenia, to
„jest, na tę łaskę, która odmienia serce, ale
„nadto obiecujecie sobie łaskę dobrego i spra-
„wiedliwego zgonu, łaskę dopełniającą po-
„święcenia duszy, łaskę wytrwania do koń-
„ca; lecz to jest łaska samych tylko wybra-
„nych, jest to największy z darów, jest to

---

conde semaine du Carême, sur l'impénitence finale.

„uzupełnienie łask wszystkich...... I mnie-„mać możecie, że najwyższe z dobrodziejstw „stanie się nagrodą najniewdzięczniejszego „życia?.... Czegoż więcéj moglibyście żą-„dać dla siebie przy śmierci, nad to iżbyście „byli w stanie szukania Jezusa Chrystusa; „iżbyście mieli czas do tego, i ofiarowali mu, „w rzeczy saméj, łzy żalu i pokuty?... a je-„dnak, (prawda ta przejmuje mię drżeniem), „cóż was może upoważniać do téj nawet na-„dziei, jeżeli ją odkładacie, aż do końca ży-„cia? *Będziecie mię szukali, i w grzechu „waszym pomrzécie. Quaeritiesme, et in pec-„cato vestro moriemini*.... Wiém tylko, że „sakramenta zbawienia, udzielane grzeszni-„kowi w ostatniéj chwili, dopełniają, być mo-„że, jego odrzucenia..... Wiém tylko, że „wszyscy Ojcowie Kościoła, którzy mówili „o pokucie umiérających, mówili o niéj w wy-„razach straszliwych”... (1). Prawdy te, po-wtarzane sposobem tak niewątpliwym, tak

---

(1) Massillon. *Sermon pour le laudi de la seconde semaine, sur l'impénitence finale.*

stanowczym, i od ludzi tak znakomitych, stanowią, bez wątpienia, wyłączną w téj mierze naukę Kościoła.

Nie może tu mieć znaczenia zarzut, iż są to pisarze francuzcy, a w tém miejscu mówi się o skutkach religii katolickiéj we Włoszech; gdyż przytoczone przez nas wyjątki jaśnie okazują, że przeciwko temu *obłąkaniu*, jak je sprawiedliwie nazywa znakomity autor, walczyć przychodzi i za Alpami. Lecz oto pisarz włoski: «Mówicie mi, iż nic nie na-„gli do niezwłócznego nawrócenia się, po-„nieważ dla zapewnienia sobie nieba, dosyć „jest dobréj śmierci? O obłąkane rozumy! „możecieli sobie obiecywać śmierć podobną, „jeżeli Ten, od którego ona zależy, odma-„wia jéj wam, i zapowiada, iż umrzécie „w grzechu? *In peccato vestro moriemini*" (1).

Powié kto może, iż znamienity autor wié bardzo dobrze, że taki jest duch wszystkich kazań, lecz obwinia nauczycieli o próżne usiłowanie zaradzenia skutkóm, przez nichże

(1) Segneri. *Predica X.*

samych stworzonym. *Próżno już wtenczas*, powiada on, *powstawali* (kazuiści) *przeciw odkładaniu poprawy: oni to sami byli twórcami tego obłąkania, nieznanego dawnym moralistóm.* Natenczas? Do jakiejże więc epoki odniesiemy to postrzeżenie się nauczycieli ludu? — Jeżeli między dawnymi moralistami liczymy ojców ŚŚ., bez wątpienia obłąkanie to nie mogło być nieznaném ojcóm, którzy w piérwszych wiekach Kościoła tak gorliwie powstawali przeciwko *Klinikóm* (1). Lecz w księdze nierównie dawniejszéj od Kazuistów, Kliników i Ojców ŚŚ., czytamy następujące słowa: «Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia" (2). I w rzeczy saméj, jednocześnie z przyjęciem nauki o nawróceniu, ludzie mogli powziąć myśl o jego odwłóce.

Próżno powstawali oni przeciw odkłada-

---

(1) Wiadomo, że *Klinikami* nazywano tych, którzy odkładali przyjęcie chrztu do ostatnich chwil życia.

(2) Ekkleziastyk. 5, 8.

niu poprawy. Próżno? I dla czegoż? Więc ich nauki nie mówiły do rozumu, i nie zdołały dewieśdź, iż odwłoka nawrócenia jest szaleństwem? Więc przeciw tym naukom można uczynić jakikolwiek rozsądny zarzut? Więc zawsze napróżno będą opowiadanémi ludzióm prawdy najbliżéj ich obchodzące? Lecz można mniemać, iż nie zawsze były one opowiadanémi napróżno. Wprawdzie nasienie słowa często upada na drogę, głazy i ciernie, lecz też niekiedy znajduje i rodzajną niwę: mniemać zatém, iż prawdy tak ważne i tak niezaprzeczone były zawsze opowiadanémi napróżno, byłoby to rospaczać o łasce niebios i o ludzkim rozumie.

Oni to sami byli twórcami tego obłąkania. Ach! jeśliby Chrześcijanie żyjący w tém obłąkaniu, uczynili podobny zarzut swoim pasterzóm, nie mogliżby ci ostatni słusznie im odpowiedzieć: — «Jako! więc opowiadając pokutę, myśmy przywiedli was do jéj odwlekania? Więc opowiadając wam o skarbach «miłosierdzia, przywiedliśmy was do gardzenia niémi? Mówiliśmy wam: *Pójdźcie, po-*

„*kłońmy się i upadajmy, i płaczmy przed Pa-*
„*nem:* mówiliśmy wam: *Dziś, jeśli głos je-*
„*go usłyszycie, nie zatwardzajcież serc wa-*
„*szych* (1), a wyście myśléli o jutrze, któ-
„rego wam nie możemy przyrzekać, o jutrze,
„względem którego staramy się napełnić was
„nieufnością; i my jesteśmy sprawcami wa-
szego odrętwienia? *Zaprawdę jesteśmy czy-*
„*stymi od krwi waszéj*" (2). W ten sposób mogliby oni odpowiedzieć, jeśliby przystało usprawiedliwiać opowiadanie Ewangelii w obliczu świata. Lub mogliby jeszcze odeprzeć ten zarzut, zarzutem jaki się im czyni, iż przerażają ludzi posępnémi i okropnémi obrazami śmierci i sądu, dla pociągnienia ich do pokuty.

Lecz jeżeli Kościół tak mało ufa nawróceniu się w ostatnich chwilach, dla czegoż okazuje się do tyla troskliwym w udzielaniu pomocy grzesznikowi umiérającemu? Odpowiadamy, iż dla tego właśnie łączy Kościół wszy-

---

(1) Psalm 94. 6, 8.

(2) Dzieje ap. 20, 26.

stkie swoje pociechy i usiłowania, że mało ufa tego rodzaju nawróceniom. Iskierka nadziei powoduje tą czułą matką do nieodstępowania swojego syna; lecz maż to być dla nas pobudką do ograniczenia się iskierką nadziei? Czcigodni ci ludzie, którzy udzielają wszelkich pomocy topielcowi okazującemu niepewne znaki życia, mogąli być obwinionymi o ośmielanie ludzi na niebezpieczeństwa?

Uważamy tu jeszcze, iż Kościół, w tym względzie, zda się mieć, niejako, dwa odmienne głosy: gdy przemawia do grzeszników będących w kwiecie zdrowia i dobrowolnie ociągających się z pokutą stara się ich przerazić zbawienną bojaźnią; mówiąc do umierających, którym najważniejszą do nawrócenia się przeszkodą być może nieufność w miłosierdziu bozkiém, stara się ich serca natchnąć nadzieją i ufnością. Nie ma tu miejsca sprzeczność, lecz owszem rostropność i prawda. Grzesznicy znajdujący się w obudwu tych stanach, zapatrują się zwykle na jednę tylko stronę przedmiotu: Kościół przed-

stawia im tę jego stronę, o któréj oni zapominają.

Mówiliśmy dotąd o nauczaniu ludu w ogólności, i bez wątpienia ani jeden Pasterz wiernych nie podawał wprost nauki przeciwnéj; lecz uszanowanie ku prawdzie wymaga po nas, abyśmy nadmienili, jakim sposobem błąd niekiedy wślizgał się pokryjomu.

Jedną z wielu wad ducha krasomówczego przeciwiących się duchowi logiki i moralności, najpospolitszą i najwydatniejszą jest wada przesadzania dobrych lub złych własności jakiejkolwiek rzeczy, zapominając o związku w jakim ta rzecz może się znajdować z innémi: lecz gdy się rozciągają w ten sposób granice jednéj jakiéj prawdy, nie tylko, że się osłabia i niszczy spojność prawd wszystkich; ale nawet osłabia się i niszczy prawda wzięta do dowodzenia. Duch ten przesady, (w którym wielu upatrują moc wymowy, a który przecięż niczém jest więcéj tylko słabością niedozwalającą ogarnąć wszystkich ważnych stosunków jakiego przedmiotu), obłąkał niektórych kaznodziei dotyla, iż rozsze-

rzając się nad pochwałami pewnych obrzędów religijnych, przypisywali im nawet moc zapewnienia dobréj śmierci. Założenie błędne i szkodliwe, igraszka wymowy, bardzo niesłusznie nazwanéj *popularną*; gdyż popularném to tylko nazywać się powinno, co dąży do oświecenia i udoskonalenia pospólstwa, nie zaś to, co podsyca jego namiętności i przesądy. Wprawdzie ci sami, którzy dawali się uwieśdź temu obłąkaniu, zwykle starali się, w części, zapobiedz skutkóm swojéj nierostropności, zalecając potrzebę dobrego życia, do dobrego zgonu; lecz niewczesna ta ostróżność na mało przydać się mogła; gdyż ludzie, jeżeli wolno użyć tego porównania, miód wysysają chętnie, a przyjmują z niesmakiem gorzkie lekarstwa. Zważmy jednak, iż ci nierozważni mowcy nie tylko, że przeciwili się w tym razie ogólowi pasterzy, ale nawet musieli przeciwić się sobie samym; bo jeśliby téj nauki mieli trzymać się ściśle i zawsze, nie mogliby opowiadać Ewangelii: Ewangelia, w skutek téj nauki, stałaby się niepożyteczną. Lecz można mniemać,

iż, za dni naszych, obłąkanie to prawie już zupełnie ustało.

Dla okazania skutków spowodowanych *przez nałog zapatrywania się na samę tylko śmierć grzesznika*, autor przywodzi dowód, który tu powtórzymy jego własnémi słowy. „Zgubny wpływ téj nauki daje się widzieć „we Włoszech najwydatniéj, każdą razą, gdy „jaki wielki zbrodzień skazanym bywa na „karę śmierci. Uroczystość wyroku i pewność „kary najzatwardzialszego z nich przenikają „naprzód bojaźnią, a potém religijnym ża„lem. Ani jeden podpalacz, zbójca lub o„truwacz nie wstępuje na rusztowanie bez „poprzedzającéj głębokiéj skruchy, dobréj spo„wiedzi, kommunii, oraz przykładnego przy„gotowania się na śmierć; spowiednik oświad„cza swoję mocną ufność, iż dusza skaza„nego znajduje się już na drodze do nieba, „i pospólstwo walczy z sobą przy rusztowa„niu o szczątki nowego męczennika, które„go zbrodnie i kara długo mogłyby być zba„wiennym przykładem."

O tym osobliwszym zwyczaju nie słysze-

liśmy nigdy, aż do odczytania tego miejsca: dalecy wszakże od tego jesteśmy, abyśmy mieli podawać naszę niewiadomość za odpowiedź na historyczne twierdzenie, i odwołujemy się w téj mierze do tych, którzy lepiéj od nas znają te Włochy. Jest to rzecz uderzająca w oczy, i nie może być trudném jéj sprawdzenie.

Przydamy wszakże, iż jeśliby w jakiejkolwiek części świata postrzegało się to nadużycie, nic nie byłoby nad nie niezgodniejszego z nauką Kościoła. Wprawdzie ten Kościół przyjmuje przestępcę poniewolnie opuszczającego towarzystwo i życie; jego posłannik staje pomiędzy sędzią i katem, ponieważ każde miejsce, na którém można pozyskać człowieka i odjąć go rospaczy, jest dla kapłana miejscem zaszczytném, i religija nakazuje swym sługóm spieszyć na nie, każdą razą, ilekroć człowiek walczy z boleśnémi uczuciami, które nie zmierzają do nagrody doczesnéj, nakazuje im nie zstępować z niego dopóty, dopóki trwać będą prawa przypuszczające, iż nie można zapobiedz pewnym zbrodniom, nie

odejmując życia zbrodniarzóm. A możeż być większa męczarnia nad tę jaką ponosi człowiek mający przed oczyma rusztowanie, a w swojém sumieniu przypomnienie zbrodni? człowiek, który ma ponieść śmierć nie z jakiéj przyczyny świętéj, lecz z winy swoich namiętności? — I Kościółże zaniechałby podać pomoc nieszczęśliwemu i skorzystać z jego przedśmiertnego żalu? Byłażby to chwila do opuszczenia człowieka, i do usunienia mu nadziei? Kościół wyciąga ku niemu dłonie, nie zapomina, iż krew Jezusa Chrystusa została przelana i za niego, usiłuje aby ta krew nie była przelana napróżno. Lecz niemylnéj pewności nie śmié przyrzekać ani jemu, ani innym; i kto na taką pewność liczy, nie zasługuje na imie prawego syna powszechnéj matki wiernych Kościoła Świętego.

TEGNER (1).

Wexioe (*Wekszie*) małe miasteczko Smolandyi liczące zaledwie trzy tysiące dusz i zbudowane z drzewa, jak większa część miast szweckich, otoczone jest zaroślami i lasem sosnowym. Nie wyjdzie mi nigdy z pamięci wrażenie smutku, jakiego doznałem, kiedym po raz piérwszy je zwiedzał. Było to latem i pożno w wieczór. Dészcz padał dzień cały, i wśród ulewy przebywałem błotniste doliny i jałowe wzgórza téj prowincyi. Gęsta mgła

(1) Artykuł niniejszy wzięty jest z pisma powszechnie najlepszéj sławy używającego: *Revue des deux mondes* (T. XII; 6 *Livraison*) z odziału noszącego tytuł: *Poeci i romantycy północni.*

pokrywała niebo, żadna gwiazdka nie błyszczała w pomroku i z trudnością rozpoznawałem szarawe kolciny, których, dla uniknienia zbłąkania, pilnować się musiałem. W polu słychać było tylko drżenie wiatru pomiędzy drzewami i metalliczny dzwięk kropel deszczu spadającego na liście. W mieście nie było żadnego światła, żadnego ruchu; wszystkie domy były już pozamykane, wszystkie ulice pogrążone w zupełnéj ciemności. Kiedy przyjeżdżałem u stop Kościoła, wybiła północ na wieżowym zegarze. Dwanaście te uderzeń młota ponure miało odbicie się w otaczającém mnie głębokiém milczeniu. Zdawało się słyszeć wieczysty głos czasu w mieście zmarłych. Noga za nogę posuwałem się do oberży, gdzie miałem zatrzymać się, i po raz piérwszy w życiu żałowałem, żem nie napotykał żadnego z tych nocnych stróżów, których głos wrzaskliwy i śpiéw jednotonny, tak często, w miastach północy, mąciły dla mnie ciszę pięknego wieczora, spokojność roskosznéj nocy. Co chwila strudzony koń mój poślizgał się na wilgotnym bruku.

Służące mi za przewodnika dziécię wzięło go za tręzlę i przybyliśmy do wielkiego domu zbudowanego z belek i pokrytego tarcicami. Długośmy się musieli dobijać nim otworzono nam bramę; bo w spokojnych domostwach Szwecyi nikogo się już nie oczekiwa po wybiciu dziewiątéj, i przybycie podróżnego o północy dziwnie mięsza zwyczajny tryb życia. Zaprowadzono mię do wielkiéj i zimnéj izby. Za łóżko służyła kanapa; na gołych i świéżo wybielonych ścianach artysta miejski wymalował bukiety kwiatów, jakich żaden botanista nie wiedział nigdy, a podłogę pokrywały oskubane przez służących sosnowe szpilki. Wszystko to znalazłem wyborne, bo od wyjazdu z Kopenhagi nie nabyłem prawa być wymagającym, i zasnąłem z radością człowieka, który dopiął swojego celu. Byłem w stołeczném mieście dyecezyi Tegner'a.

Nazajutrz obudzony zostałem dziwnym gwarem i tumultem zwiastującym niezwyczajne jakieś zdarzenie. Był to dzień jarmarku.— W stronach, gdzie kommunikacye są powol-

ne i trudne jarmarki zachowały w całku piérwiastkową swoję uroczystość. Na północy zajęły one miejsce dawnych zgromadzeń Althing'u. Dzień jarmarku w stolicy powiatu jest wypadkiem ważnym, o którym się długo przed i potém gwarzy. W dniu tym, wszystkie domostwa rozrzucone, po borach są w poruszeniu; włościanin prowadzi na targ dochowane bydlę, lub wozek naładowany zbożem i sianem. Krewni żyjący daleko jedni od drugich i niespotykający się nigdy, ani na uroczystościach wsi swojéj, ani w kościele swojéj parafii, znachodzą się tutaj u drzwi gospody lub u kramu wędrownego kupca. Opowiadają nawzajem kilkomiesięczne swe dzieje. Powierzają swoje zamiary. Jeżli mają jakie nieporozumienie, stół karczemny ustrojony, cynowémi kubkami zaprasza ich do pogodzenia się. Jeżeli mają dziéci na wydaniu, mówią o pięknych wołach, jakie im dadzą za wiano. Nie jedna zgrzybiała nienawiść stopniała w harmonijnym brzęku dwóch szklanek napełnionych wódką, nie jedno młode dziéwczę, które przybyło nie myśląc o ni-

czém wraca do domu unosząc na licach pocałunek zaręczyn.

W dniu tym wszystkie ulice, które wczoraj widziałem, tak ponure i milczące przerzynane były tłumem powozów, ludzi pieszych i konnych, kobiét i dzieci. Jedni siedząc na progach domów, zabiérali się do rannego posiłku, wyjmując z łubianek zapasy żywności; inni niedbale leżeli na swych wózkach, jakby umyślnie zda się przybyliby używać przedstawującego się im widoku. Wózek szweckiego wieśniaka jest prawdziwym toczącym się domkiem, który mu we wszystkich służy zdarzeniach. W podróży rzadko się zatrzyma w gospodzie, wszystko ma z sobą, czego potrzebować może; zajada na wózku, i na wózku zasypia. Największa część cudzoziemców przybyłych na jarmark zebrana była na placu. Na tymże także placu kupcy Gothenborg'u i Norrkoeping'u rozbili wędrowne swe kramy. Powabnie świeciły się w nich jedwabne materye wzorzyste wstążki, przedmioty zbytku i fantazyi. Postępowałem zwolna wśród natłoczonego tłu-

mu ciekawie badając, wszystkie fizyonomie. Kobiéty Smalandyi są w ogólności urodziwe, piękne, białe. Ubiérają się w sznurówki z grubego sukna, a włosy w długiéj pleciance spadają na ramiona. Mężczyzni zachowali swoje błękitne ze stalowémi guzami katanki, obszerne wyszywane na piersiach żylety i kapelusze z szérokiémi skrzydłami. Ale wiatr na przemian powiéwa zewsząd. Na tym, niejako kommercyalnym kongresie, kobiéty gromadziły się przed kramem kupca, chciwém połykając okiem jedwabne chusteczki w jaskrawych kolorach i złotawo mieniące się wstążki. Mężczyzni zebrani na uboczu rozprawiali o tém, co wyczytali w dziennikach. Przewidywałem chwilę, w któréj kobiéty zamienią suknię z *wadmelu* na suknię z perkalu, a mężczyzni interessować się będą sprawą Hiszpanii. Gdzieindziéj cywilizacya postępuje z pomocą parochodów i żelaznych kolei; tutaj, rozwija się za pośrednictwem jarmarków.

Przypatrzywszy się czas jakiś tym różnorodnym grupóm, któreby na przemian dostarczać mogły przedmiotów i kaprysnéj fanta-

zyi Hogarth'a i łagodnéj imaginacyi Greuz'a, przypomniałem sobie, żem przybył tutaj oglądać jednę ze znamienitości Północy. Zbliżyłem się do wieśniaka i spytałem, gdzie mieszka Tegner.— Ach! nasz biskup, odpowiedział zdejmując kapelusz. — Tam na wzgórzu, w tym wielkim domu, co pan widzi na końcu wysadzanéj ulicy.

Spiesznie przebyłem wskazaną drogę i wszedłem do przedsienia domu zbudowanego z drzewa, jak i wszystkie tego miasteczka; lecz malowanego na biało, otoczonego akacyami i podobnego dosyć do ładnych letnich mieszkań, jakie się dają widzieć w Normandyi. Służący wprowadził mię do wielkiéj sali umeblowanéj z pewnym rodzajem paryskiego zbytku. Ujrzałem tam człowieka prawie półwiecznego, słusznego wzrostu, mocnéj budowy, ubranego czarno i ze srebrnym znakiem na piersiach. Był to Tegner. Powiadano mi, że jest poważny, niekiedy smutny, i w rzeczy saméj w jego spojrzeniu, w jego głosie czytał się wyraz uderzającéj melancholii. Lecz zwolna wzrok się jego ożywiał,

głos nabiérał żywszego oddzwięku. Rozmawialiśmy o poezyi, a imie poety, idea sztuki wstrząsały w nim dzwięczną strónę uspioną w ukryciu i osamotnieniu. W miarę przedłużania się rozmowy, przechodziła ona z jego strony w otwartszą w więcéj zajmującą. Prowadził rzecz bez żadnego wymuszonego usiłowania, lecz słowo jego miało ton energiczny i w kilku jędrnych zwięzłych wyrazach określał sąd o rzeczy lub myśl wzniosłą. Niekiedy rozmowa jego skłaniała się do żartu. Był on dowcipny i ostry, lecz z żałem postrzegałem przebijające się w nim chwilami uszczypliwe wyskoki przywodzące mi na pamięć słyszane opowiadania o naszych zalotnych labusiach zeszłego wieku, i wolałbym znaleść go znowu tak poważnym i myślącym, jakim mi się zrazu okazał.

Odbyliśmy kolejny przegląd znaczniejszych poetów Danii, Szwecyi, Niemiec i rozmowa ta wykryła w nim skromność jaka coraz rzadszą się staje w literackim naszym świecie. O innych mówił z miłością, z uszanowaniem o sobie zaś obojętnie. Wieczorem, kazał przy-

nieść pączu do swego pokoju, otworzył okna na balkon, i biorąc mię za rękę: — Zobacz, rzecze, czyż nie piękne jest przyrodzenie naszéj Północy? — I w istocie saméj, rozwinięty w téj chwili przed nami krajobraz, dziwny przedstawiał urok. U stop naszych leżało miasto i zdawało się znikać w polu jak gniazda skowronków między brozdami. W pobliżu można było widzieć pasmo wzgórków pokrytych krzewiastą zaroślą, długą linią sosen przerzynaną jeziorami, promienie zachodzącego słońca jaskrawo się przeszczelały przez zielone gałęzie lasu, lecz niebo było jeszcze obciążone chmurami i nad całą tą naturą rozciągał się pewien rodzaj tajemniczéj zasłony.

W około wszystko już było uspione, wszystko pogrążone w milczeniu, które i nas mimowolnie przejmowało. Ptaki usnęły pod liściem krzewin; kwiaty drzémały na łące, a jasna woda jeziór zasypiała pod purpurą promieni słońca, jak młoda dziéwica pod wieczornym pocałunkiem ulubionego. A jednak czuło się, że na téj spokojnéj ziemi, pod té-

mi smętnémi melancholijnémi cieniami, był jeszcze ruch, było życie; że rośliny piły swe soki, woń rozlewała się w powietrzu. Była to poezya Północy, poezya posępna i marząca, która się w sobie saméj zamyka i w milczeniu wylewa miłośne elegie i religijne swe hymny.

Z żalem opuszczałem Tegnera. Serce szczególniejszego doznaje uczucia smutku, kiedy się rzuca człowieka, z którym się w obcych krajach poznało; bo jeżeli w inne okolice ciągnąć będziemy swą drogę, któż wié, czy zdołamy kiedy odnowić poczynione związki, usłyszeć głos, który harmonijnie brzmiał w głębi naszéj duszy i oglądać osobę, którą się pokochało? On także zdawał się wzruszony tém rozłączeniem, i wyrzekł do mnie z niezapomnianém dotąd wyrazem boleści i melancholii: «Wracaj prędko i zabaw tu długo.”

Tegner jest jednym z najpopularniejszych pisarzów Północy. Nie ma, śmiało powiém, nie ma rodziny szweckiéj, któraby nie posiadała dzieł jego; młodéj dziewicy, któraby nie umiała na pamięć najpiękniejszych uryw-

ków jego poematów. Wiérsze jego bogatą stanowiłyby kopalnię dla malarza, muzyka, rzeźbiarza, a za wejściem do salonu ujrzysz nie zawodnie na fortepiano romans Tegnera, na ścianach obrazy i sztychy przedstawiające najładniejsze sceny z *Axel'a* lub *Trithiofs Saga*. Gmin nawet podziela ten entuzyazm, zna on wiérsze Tegnera i czyta je każdéj niedzieli. Sam byłem świadkiem w Upsali, jak uboga kobiéta przyniosła do księgarni dwa szylingi a w zamian dostała arkusz szarego niekształtnym drukiem pokrytego papieru. Był to wyjątek z *Trithiofs Saga*.

Człowiek ten, który tak wielką pozyskał sławę w rodzinnym kraju, człowiek który z miasta do miasta przejechać nie może, aby na drodze swojéj, jak monarcha jaki nie spotykał gromady cisnącego się ludu, nie widział kwiecistych wieńców wieszanych na drzwiach swego mieszkania; człowiek ten, który w literaturze jedynego dostąpił cudu: być lubionym bez zawiści, chwalonym bez krytyki, nie jest jednakże poetą wielkim w całém znaczeniu jakie przywiązujemy do tego słowa: bra-

knie mu na dwóch istotnych przymiotach, na mocy i twórczości. Tegner niejeszcze nigdy nie utworzył. Jego *Axel* jest niepodobną do prawdy i razem pospolitą bajką, a jego *Trithiofs Saga* dokładnym przerobem Sagi islandzkiéj. Tegner nie jest jednym z tych ludzi, którzy żelazną ręką podnoszą głazy marmurów, aby zbudować pomnik sobie. Nie należy do téj znakomitéj famili poetów, do któréj się liczą Szekspir i Göethe; lecz umieszczonym być powinien w piérwszym rzędzie tych ukochanych ludzi, którzy poezyi szukają raczéj w swém sercu, niżeli w silniu się wyobraźni, którzy, ze swoich wierzeń pobożnych, ze swoich marzeń miłości, tworzą świat idealny, pełen łagodnéj harmonii, złotych ułudzeń, słodkich myśli.

Tegner zadziwiający posiada talent wyrażenia; styl jego jest czysty, klarowny, bogaty w obrazy i biegle ogładzony. Wiérsz wolny i poprawny, łatwy i dźwięczny. Czytając jego poezye, rzekłbyś, że te wszystkie strofy pełne wdzięku i giętkości utworzone były jedynym rzutem, jak zarys pę-

dzla, jak akkord muzyki; a jednak widoczna jest, że ani jednéj nie napisał bez wypracowania i starannej poprawy. Niekiedy, jak powiada krytyk szwecki (1), lekkie jego poezye podobne są do mydlanéj bańki; lecz jest to bańka przejrzysta, w któréj się odbijają błękit nieba i najczystsze promienie światła. Taż sama harmonia języka, taż sama delikatność wyrażenia postrzega się w jego mowach wyrzeczonych w rozmaitych okolicznościach. I zaiste, tym to przymiotóm stylu winien Tegner znaczną część swojéj popularności; lecz winien ją także i naturze swoich natchnień i myślóm których został tłumaczem. W każdém z dzieł swoich jest zawsze mężem Pólnocy, mężem Szwecyi, z entuzyazmem opiéwa zielone góry, dzikie ustronia, błękitne wody swojego kraju. Kiedy probował utworzyć epopeję, przedmiót ku temu czerpał z narodowéj kroniki; a kiedy odlał melancholijne swoje marzenia, stał się niejako wiernym organem powszechnéj

---

(1) Hammarskoeld *Svenska Vittezheten.*

myśli, rozpołożenia duszy właściwego swemu krajowi. Każdy go słuchał z oddaniem się, bo każdy w słowach jego sądził znachodzić część własnych wzruszeń.

Popularność poety nie tyle wypływa z górności jego geniuszu ile z kierunków jego myśli i kształtu w jaki je przywdziewa. Najwięksi, jak wiémy poeci, nie są najpopularniejsi, jest to rzecz smutna aczkolwiek prawdziwa; dowodzi bowiem, że uczucie naszéj osobistości przewodzi nad uczuciem sztuki. I tak naprzykład w Niemczech Bürger z kilką ballad, popularniejszym był, w istotném znaczeniu tego słowa, niżeli Klopstock z energicznémi swémi odami i swoją *Messyadą*. Schiller więcéj znajduje czytelników niżeli Göthe. I w Anglii również lekka śpiéwka Tomasza Moor'a przewodzi głębokiéj poezyi Wordsworth'a. Nim więc staniemy się zdolni sądzić poezyą, jako dzieło sztuki, podług jéj zasadniczych przymiotów, a nie zaś podług ciasnych ubrdań, lub nadto surowego przenoszenia jednych rze-

czy nad drugie; ileż postępu nie należy nam zrobić?

Tegner mało pisał, i to co pisał nie wszystko jest ogłoszone drukiem. Dotąd dwa jeszcze tylko są po nim tomy *Smoerre Dikter* (małe poezye) (1), i *Trithiofs Saga* (2). Piérwszy zawiéra liryki pisane w różnych epokach i rozsypane po wielu zbiorach. Są to poezye okolicznościowe, śpiéwy patryotyczne, elegiackie ody. Poezye z okoliczności małe przedstawują interessa. Opiewane przez nie zdarzenia dalekie są od nas, a ludzi, których imiona uświetnić miały, pamięć już nawet zaginęła. Patryotyczne śpiéwy pisane są z mocą i energią. Wiele jest strof pomiędzy niémi, które Szwedzi ze wzruszeniem czytają, i które na zawsze pomiędzy ludem żyć będą. Elegijne ody noszą na sobie wierniejsze i zupełniejsze piętno indywidualności poety. W nich to on wyléwa swoję duszę, w nich to wewnętrzne jego życie odbija się, jak

(1) l. v. in 8vo Sztokolm 1823.

(2) Sztokolm 1825. l. v. in 8vo piąta edycya ukazała się w 1831.

w zwierciadle. Poezya jego podobną jest do tych krajobrazów Północy, w których najczystsze promienie słońca przez zasłonę posępnego liścia okazują się. Jest ona poważną i melancholijną, lecz silną w swojéj melancholii. Kiedy się smuci, nie traci swojéj odwagi; kiedy łzy roni, nie rozpacza. Szlachetna utrzymuje go stałość, a myśl religijna wznosi nad chwilowe wzburzenia. Wskazuje młodzieńcowi drogę jakiej się w ciągu życia trzymać powinien, i powiada mu: «Oprzyj się na kiju nadziei! ucz się i rozważaj! potem powstań i walcz za ludzi słowem i mieczem! Bądź niepoznany, bądź nienawidziany, lecz jeszcze przyciskaj ludzi do rozdartego twego serca" (1).

Rozmyśla o swych natchnieniach poety, i dla nadania większéj mocy wzrok swój do nieba podnosi.

«Słońce, któreś daleko ode mnie uciekło, oto znowu promienie twoje jaśnieją na gór wierzchołku. Chcę cię wzywać zarazem z my-

---

(1) Till en Yngling.

riadami istot zaludniających naturę. Słuchaj mię, ojcze światłości, słuchaj mię ojcze śpiéwu!

«Naucz mię malować niebieskie sceny dla tego ciemnego świata; obdarz mię zdolnością i bogactwem wyrażenia, abym zmykające przed moim wzrokiem błędne obrazy ustalić mógł w żyjące kształty!

«Udziel mi siły pogardzania uprzedzeniem głupców i obelgami tak naucznego naszego świata, który szydzi z dzieł poety" (1).

Często także idea mistyczna, lecz idea powabna, świta w jego poezyach. Jest to dla tego, że nasza istność nie poczęła się z krzykiem dziecka na téj ziemi; dla tego, że nasza dusza żyła już gdzieś indziéj, i że pała chęcią wrócenia do świata zkąd została wygnaną pomiędzy aniołów, którzy byli jéj bracią; a kiedy poeta usłyszy drżenie wiatru po liściach, zda mu się słyszeć harmonijny głos istot niebieskich; a kiedy w pomroku wieczora na promień gwiazd spogląda zda się rozpoznawać sfery, na których przebywał.

---

(1) Skaldeus Morgonschelen.

«Na stepowéj méj drodze wierne gwiazdy ścielą swe promienie i uśmiéchają się moim oczóm. O czemuż jak polna ptaszka nie mam skrzydeł, ażebym mógł ulecieć tam wysoko, w ten świat radośny.

«Na złotéj chmurze przesuwającéj się w cieniu, z arfą w ręku ukazuje się mi anioł; z uśmiéchem pochyla się ku posępnéj naszéj ziemi; a piękną jest twarz jego! bozkie jest jego spójrzenie.

«Milczenie! oto bierze swą arfę i śpiéwa, a słodki śpiéw jego mięsza się ze szmerem wiatru. O! poznaję cię dobrze roskoszna muzyko, bo dusza moja po wielokroć słyszała cię w marzeniu.

«Tak, przypominam sobie, niegdyś widziałem tego anioła, niegdyś na tych gwiazdach przemawiali do mnie jego bracia. Dzisiaj sam jestem i niepojęty smutek ściga mię w usamotnioném życiu tego świata.

«Powietrzne śpiéwy, świetne gwiazdy budzą w mém sercu pałające wspomnienie. O aniołowie nieba co prędzéj pozwólcie mi wrócić do waszych sfer wesołych, do waszych koncertów pobożnych.”

Często także Tegner opiéwał miłość. Opiéwał ją z zapałem młodzieńczym i z pewnym rodzajem południowéj namiętności; poźniéj, jak gdyby to było chwilowe tylko upojenie, wracał do marzeń więcéj idealnych; i odmaluje miłość żałośną, miłość tajemniczą, miłość z jéj nieokreśloném wspomnieniem niebieskiego pochodzenia i jéj głębokiémi wrażeniami, słowem miłość, jaką Niemcy nazywają *sensucht* (tęsknota). Następny urywek może udzielić pojęcia tych marzeń miłości, które poeta w rozmaitych kształtach powielekroć rozrodził.

«O cudzie ziemi, cudzie głęboki! miłości, gwiazdo roskoszy, tchnienie bozkie, miłości! ochładzający powiewie na stepie tego świata, nadziejo bogów, uroku losu ludzkiego.

«Serce żywotne, serce pałające w łonie natury. Na oceanie fala szuka rumianéj fali; i złote gwiazdy w czystéj atmosferze z miłością w około swego słońca krążą.

«Dla serca oglądającego się za siebie, miłość jest pobladłą jasnością, dalekiém wspomnieniem epoki czystego szczęścia, epoki

światła, które nasza ludzkość poznała w swoim poranku.

«Wówczas mieszkała ona pod bezchmurném niebem — była silną, niewinną, ładną dla oka — pląsała i śpiéwała z urokiem młodzieńczego wieku i co wieczor w objęciach Boga zasypiała.

«Wówczas kochała tylko modlitwę, a wszyscy anieli nieba mianowali ją siostrą. — Niestety! upadła. A na téj ziemi straciła czystość, spokoj i szczérość. Lecz gdy się miłość ukaże, ona podnosi głowę, — i marzy, i wspomina ubiegłe szczęście, słodkie wiosenne śpiéwy i wiérsze poety, mówiąc z nią o miłości jéj głos przypominają.

«I dusza jéj wstrząsa się na ten głos lekki, — tak właśnie jak Szwajcar ubogi błądzący po obcéj ziemi, gdy ukochane dźwięki narodowego *ranzu* usłyszy, wzrusza się, drży i myśli o rodzinnym kraju."

Cała ta poezya rzewna i religijna ożywiająca duszę Tegner'a rozwija się szczególniéj w dwóch jego obszerniejszych i najwięcéj przyczyniających się do jego sławy dzie-

łach pomieszczonych w piérwszym zbiorze pod tytułem: *Piérwsza kommunia* (Nattwards Barxen); Axel.

Piérwsza kommunia jest to sielanka tchnąca wonią religijnego kadzidła, sielanka w któréj nie ma ani pasterzy, ani pasterek, ani strumyków szemrzących ulubione imie, ani ani drzew ozdobionych cyframi miłości. Obraz wiejskiego kościoła, pobożność grona dzieci, ojcowskie nauki starego księdza składają całe poema. Jest to uroczysty epizod z życia kapłana, i Tegner napisał to zaraz po swojém wyświęceniu się. Milutkie opisanie religijnéj uroczystości w wiosce, rospoczyna tę idyllę.

«Zachwycająca uroczystość dni Zielonych-Świątek nadeszła. Białe ściany wiejskiego kościoła świecą odbłyskiem porannych promieni. Na wierzchołku wieży zdobnéj metallowym kogutem pojawia się łagodny brzask wiosennego słońca jak niegdyś ogniste języki apostołów. Jasne i błękitne jest niebo; maj ubrał się w różany swój wieniec i przywdział uroczystą sukienkę. Radośny szelest

wiatru i szmer strumyków zdaje się zwiastować pokój Boga. Kwiaty także szlą westchnienia z różannych swych ustek, a po gałęziach drzew giętkich ptaki śpiéwają hymn Najwyższemu a świéży i oczyszczony jest cmentarz. Wiodąca do niego brama podobna jest do zielonéj altany, a na każdym grobie na każdym żelaznym krzyżu widać balsamiczny wieniec, ostatni dar przyjacielskiéj ręki. Ozdobiono nawet kwiatami słoneczny kompas, który od sta górą lat wznosi się pomiędzy zmarłymi. Jak srebrno-włosy pradziad wyrocznią jest wsi i rodziny i w każdą rocznicę swoję przyjmuje ofiary od dzieci swych i wnuków, również stary kompas, stary prorok, niemą swą igłą wskazuje na marmurowéj tablicy bieg chwil wówczas gdy milcząca wieczność u stop jego spoczywa. Wewnątrz, starannie ubrany kościół, bo jest to dzień, w którym dzіéci, nadzieja swych rodzin i ulubieńce nieba odnowić mają u stóp ołtarzy obietnice chrztu swego. Każdy zakąt zwiedzony i oczyszczony, i nie ujrzeć śladu pylinki, ani na ścianach, ani na sklepieniu,

ani na pokostowanych ławkach. Kościół wygląda jak parter kwiatów. Pęki gałęzi zdobią filary i dębowa kazalnica zazieleniała jak niegdyś rószczka Aarona. Biblia spoczywa na liściowych pieluchach; śrebrno-skrzydły gołąbek nosi naszyjnik z przelaszczek. Lecz w chórze, w około ołtarza wzniesionego przez Horberga rozciąga się długa girlanda. Złotowłose główki aniołów przebijają się przez ten dach zieloności jak promienie słońca przez chmury.

«Przy dźwięku dzwonów, dzieci parami przybywają do kościoła i szykują się wzdłuż nawy. Śpiéw psalmów uderzył w sklepienia świątyni; pobożne uczucie przenikło serca obecnych. Poźniéj pasterz wstępuje na kazalnicę, a z nabożeństwem i łagodnością przemawia do swéj owczarni. Mówi jéj o cnotach, które powinne utrzymywać nas na tym świecie i spokoju jaki nas czeka na tamtym; mówi o wytrwaniu jakie nadaje wiara, o uciechach miłości i nadziei. Gdy widzi słuchaczów przejętych i wzruszonych nauką Chry-

stusa, rozciąga nad nimi swe ręce, błogosławi i obdziela żądanym sakramentem."

Nadobną jest cała ta przemowa kapłana i sielanka Tegner'a jest najpiękniejszym poetycznym owocem jakie literatura Północna ujrzała w ostatnich czasach.

Axel jest jednym z tych rycerskich i awanturniczych romansów, jakich się wiele namnożyło przy końcu średniego wieku. Błaha jest osnowa poematu. Nie wiele zapewne miał Tegner trudności w ułożeniu téj bajki miłośnéj; lecz każdy opiéwany szczegół z doskonałym oddany jest wdziękiem. Wszystkie opisy są jak te ładne winiety, które mistrz biegły ze sztuką skréślił i starannie odkoloryzował, a cały ten utwór stanowi uderzający przykład powabu, jaki poeta wytwornością form i wyborem wyrażeń nadać może najpospolitszemu dziełu. Współziomkowie Tegner'a lubią bardzo to poema; ma ono przytém dla nich interes narodowy, bo należy do dziejów Karola XII. Wstęp romansu jest hołdem oddanym pamięci tego nieulękłego rycerza, który oczóm wieśniaka szwec-

kiego ukazuje się zawsze w postawie olbrzyma i z wieńcem chwały.

«Lubię dni dawne, dawne dni Karola XII, bo one były radośne jak pokój serca i wielkie jak zwycięztwo. W naszych okolicach Północy, odbicie się téj epoki ukazuje się jeszcze na powierzchni nieba, a ogromne i wspaniałe postaci ubrane błękitno i z żółtym pasem wstępują i zchodzą w pomroce wieczora. Z uszanowaniem spoglądam na was bohatyrowie lepszego świata z waszémi długiémi mieczami i z waszém uzbrojeniem do walki.

«W młodości mojéj znałem męża z czasów Karola. Pozostał on na ziemi jak wśród ruin oznaka zwycięztwa. Stoletnia głowa jego biała była jak śrebro, a zmarszczki czoła podobne były do run wyżłobionych na grobie. Ubogim był; lecz przyzwyczajony nie wymagać nad potrzebę, nie dbał oto. Żył jak dawniéj, kiedy przebywał w obozie i mieszkał w nikczemnéj chacie w śród borów. Lecz posiadał dwa kosztowne przedmioty cenniejsze dla niego nad świat cały. Była to jego Biblia i

miecz stary, na którym wypisane imie XIIgo Karola. Czyny wielkiego Karola, które tak często opisywano, (bo ten orzeł Szwecyi szeroki wziął polot), żyły w pamięci starca jak urny walecznych w kurhanie trawą porosłym. Oh! kiedy prawił o niebezpieczeństwach króla? jego współtowarzyszy, jakże mu wzrok jaśniał i z jakąż dumą podnosił czoło; każde jego słowo brzmiało naówczas męzko i silnie jak uderzenie miecza. Częstom go widywał do późnéj nocy bającego o dniach ubiegłych, a za każdém wymówieniem imienia Karola, odkrywał głowę. Z uczuciem pewnéj roskoszy bawiłem u kolan jego, (bo nie dosięgałem wyżéj), a z tych chwil dzieciństwa wraziły mi się te wszystkie obrazy rady bohatérów; z tych chwil dzieciństwa nie jedno ciemne podanie spoczywa w mojéj pamięci jak lilija, któréj zarodek zasypia pod śniegiem zimy.”

Karol przebywał w Benderze. Wypadło mu pisać do swojéj rady w Sztokolmie, i na posłańca wybrał Axela. «Był to mąż obdarzony témi pięknémi kształtami, jakie Pół-

noc rodzi niekiedy; świéży jak róża, lecz wyemukły i prosty, jak sosna Szwecyi. Czoło czyste i otwarte jak bezchmurne niebo, a wszystkie rysy nosiły odcisk szlachetnego serca i rzadkiego umysłu. Widząc jasne jego oczy, pojmowano, iż były stworzone, abyſz nadzieją i ufnością wznosić się ku Stwórcy światła, a bez obawy ku aniołowi ciemności zniżać się mogły. Zajmował on miejsce pomiędzy towarzyszami króla, pomiędzy jego braćmi w męztwie i cnotach. Było ich tylko siedmiu jak siedm gwiazd niebieskiego wozu, lub najwięcéj dziewięciu, jak dziewięć cór pamięci. Surowy był ich wybor. Dla wejścia w ich liczbę, trzeba było ulecdz próbie ognia i żelaza. Było to plemie chrześcijańskich Vilkings'ów dosyć podobne do tego które niegdyś bujało po falach oceanu. Nigdy nie zasypiali na łożu; na rzuconym na ziemię płaszczu, wśród burz i lodów północy spoczywali, jak na posłaniu z kwiecia. Silna ich ręka uginać mogła podkowy. Nie widziano ich nigdy zasiadających w okrąg płomieni ogniska; rozgrzewali się kulami gorejącémi i o-

gnistemi jak gwiazdy, co w zimowe wieczory podobne są do znamion krwawych. Aby jeden z pomiędzy nich uległ, napadniętym być powinien przez siedmiu razem ludzi; a i to jeszcze walcząc musiał się cofać; bo nie wolno im było podawać tyłu. Taka była jedna z ich ustaw; lecz istniała inna daleko trudniejsza do zachowania: żaden z nich nie mógł mówić o miłości dziewicy, nimby Karol nie wybrał dlań narzeczonéj. Żaden z nich nie powinien był wiedzieć, jak się lazur nieba odbija w parzystych błękitnych oczach, jak się różane usta uśmiéchają, jak drży dziewicze łono; — bo dla każdego szabla była narzeczoną!"

Dumny z powierzonego poselstwa, dumny z możności okazania poświęcenia się dla króla w pokonaniu niebezpieczeństw drogi, Axel odjeżdża z radością. Napadnięty w podróży przez oddział nieprzyjaciół, opiéra się o drzewo i walczy do ostateczności. Lecz on jest jeden, a przeciwników moc wielka okryty ranami oblany krwią własną, upada nakoniec po bohaterskim oporze. Młoda dziewica na

burzliwym rumaku ścigająca łowy, ujrzała rycerza, dostrzegła w nim ślady życia i kazała przenieść do swego mieszkania. Tam sama opatruje mu rany, bada potrzeby, uspakaja bole, czuwa nad nim i uleczą. Kiedy Axel władze zmysłów odzyskiwać począł, piérwszym ujrzanym przedmiotem była młoda dziewica pochylona nad nim ze spójrzeniem miłości i politowania. «Nie była to jedna z tych sielankowych piękności, które wloką się do lasu rospaczać westchnieniem i udawać załość; nie była ta jedna z tych piękności o złotych jak słońce włosach, z licami jak fijałki, z oczyma jak niezapominajki. Była to dziewica Wschodu. Czarne jéj włosy podobne były do zasłony nocy otaczającéj ogród róż. Wesołość, szlachetność serca jaśniały na jéj czole, jak niegdyś znak zwycięztwa na puklerzu Valkyriów; cera jéj świéża jak jutrzenka z promieniami światła. Lekka jak Oreada, z wdziękiem i polotnie stąpała. Jak fale wznosiło się jéj łono pełne młodości i zdrowia; ciało róż i lilii, dusza ognia, niebo lata, niebo Wschodu splókane

wonią kwiatów i promieni słońca. Bozkie światło i namiętny ogień walczyły w jéj czarnych oczach. Niekiedy miała dumne spójrzenie jowiszowego orła krążącego w chmurach, i znowu spójrzenie gołąbki zaprzężonéj do wozu Afrodity."

Powoli Axel powraca do zdrowia. Przechadza się wpółwsparty ręką swojéj opiekunki. Rano błąka się z nią po lasach, wieczorem po wzgórzach. Oboje czują, że się kochają, nim jeszcze to sobie powiedzieli; lecz wkrótce uroczyste słowo wymyka się ich sercu, spójrzenia się spotkały, usta zetknęły i odtąd wiedzą, że wiecznie się kochać będą. Axel przypomina, że ma poselstwo do spełnienia, że jest związany przysięgą. Chce wywiązać się ze swego obowiązku i otrzymać u króla pozwolenie zaslubić dziewicę. Odjeżdża. Przybywa do Szwecyi, a przez ten czas Marya zostaje samotna, oddana żalowi, miłości i nieokréślonym wzruszeniom, jakie rodzi niepewność jéj losu. Nagły odjazd Axela, tajemnicza przysięga o któréj mówił rzucają w jéj duszę straszliwą wąt-

pliwość. Może Axel kocha inną! może do niéj pośpieszył! Z wylęgnieniem się téj fatalnéj myśli znikła wiara dziewicy, znikła jéj spokojność. Nie może czekać naznaczonago przez Axela czasu powrotu. Chce także jechać, sama się upewnić, że nie jest zwiedzioną. Przywdziewa ubior żołnierza, miesza się w szeregi ruskie idące na wyprawę do królestwa Karola XII, i przybywa na ziemię Szwecyi. Tam, wszczyna się bitwa. Axel dowodzi gromadzie starców i dzieci uzbrojonych na prędce dla odparcia najazdu. Rzuca się w szeregi nieprzyjaciół a ziemię trupami i rannymi zaściela. Nieprzyjaciele w bezładzie się cofają. Noc. Axel zwiedzał pole bitwy, słyszy głos żałośny wymawiający jego imie: to Marya kona.

Grzebie ciało ukochanéj, a potém rozpacz ujęła go w swe szpony. Błąka się w około grobu, który sam wykopał, a pola dniem i nocą powtarzają jego skargi. Żadna ludzka ręka nie mogła nadać mu siły do zniesienia nieszczęścia. «Dnia jednego znaleziono go siedzącego nad brzegiem, z rękami złożonémi

jak do modlitwy. Skrystalizowane porannym wiatrem łzy jaśniały na jego licu, a wzrok zagasły zdawał się jeszcze szukać grobowca téj, którą ukochał."

Arcy dziełem Tegner'a jest *Trithiofs Saga*. Żadnemu ze swoich poematów nie nadał więcéj mocy, więcéj świéżości w myślach, więcéj obrazów prawdziwych i nadobnych. W żadnym z dzieł jego styl nie jest tyle giętki i harmonijny. Jest to prawdziwy urok, widzieć piękny język szwecki, ten język męzki i dzwięczny naginany wolą prawdziwego poety. Kiedy tylko rozpocznie jeden ze swych śpiewów, rzekłbyś, że dzierży w dłoni dębową harfę dawnych Skaldów, a ten język którym włada, którym podług woli obraca drży, jak metallowa stróna pod silną jego ręką, lub wzdycha jak głos dziewicy.

Szereg lirycznych śpiewów rozmaitéj miary wiążących się jedne z drugiémi jak ogniwa łańcucha i tworzących cykl bohatérski, składa ten poemat. Jest to jedna z najromantyczniejszych i najbardziéj wzruszających kro-

nik, jakie się nam zachowały w podaniach Północy. Jest to rzec obfita, obraz pełnéj Północy z jéj pirackiém życiem, jéj zgromadzeniami ludu, jéj czcią pogaństwa. Tegner spisał to dzieło na wzór Sagi-Islandzkiéj. Lecz z jakąż wzniosłością talentu rozwinął obraną temę! z jakim wdziękiem rozrzucił po téj surowéj, tkance arabeski artysty, kwiaty poezyi. Rozbierałem już raz Sagę islandzką (1); niech mi będzie wolno rozebrać także dzieło Tegner'a.

U jednego z tych starych mędrców, o których tak często mówią podania skandynawskie, wychowywało się dwoje dzieci. Jedném była Ingeborga córka króla Bela, drugiém Trithiof jedyny syn bogatego wieśniaka Thorstek'a. Ingeborga prawdziwy kwiat Północy, światło-włosa, blada, łagodna i cierpliwa z poddaniem się, podobna była do tych liści co swe kielichy promieniom słońca otwiérają, a przed lada wiatrem się chylą. Trithiof jest to krzepka ro-

(1) *Listy o Islandyi.*

ślina, co jak dąb ma się wznosić i urągać burzóm. Młody jeszcze, a już barkę swoję prowadzi przez spienione nurty, i wdziéra się na skały, po gniazda orłów lub sępów. Młody jeszcze a już kocha Ingeborgę. Towarzyszy jéj po lasach i górach, przenosi na swych ramionach przez potoki, jak brat nią się opiekuje, a Ingeborga powierza się mu z miłością i zaufaniem.

Król Bel umiéra i dzieli królestwo pomiędzy swych synów, zalecając im miłość dla Trthiof'a. W jednymże czasie umiéra Thorsten wierny przyjaciel i towarzysz starego króla. Wszystkie po ojcu dobra odziedzicza Trithiof. Żąda on zaślubić Ingeborgę; lecz dwaj młodzi królowie, Helgi i Halfdan odpowiadają z urąganiem, że siostry swojéj nie wydádzą za syna wieśniaka. Rozgniewany Trithiof zamyka się w swoim obrębie z mocném postanowieniem zerwania na zawsze wszelkich z nimi stosunków. W kilka poźniéj czasy groźny nieprzyjaciel najeżdża ziemię Helge i Holfdan'a. Błagany o pomoc Trithiof, odmawia; obaj

bracia na czele wojska występują na wojnę. Zostawszy sam jeden Trithiof, nocą, gdy wszystko zasypia, przebywa w łódce wody oddzielające go od ciągłego przedmiotu pozornych jego myśli, wchodzi do świątyni Balder'a i znajduje tam Ingeborgę. Porywają w swoje objęcia i przysięga wieczną miłość. Ingeborga trwoży się, obawia się zgwałcić przybytek Boga, w którym przyjęła swego kochanka. Lecz Trithiof uspakaja wszelką obawę, pokonywa wszystkie zarzuty i zbiéra z ust dziewiczych pocałunek miłości. Królowie wróciwszy z wyprawy oskarzają Trithiofa o przekroczenie w nocy poświęconego obrębu, o skalanie mieszkania Bogów. Ogólny krzyk odrzucenia powstaje przeciw niemu. Potępia go prawo krajowe; życiem opłacić musi popełnioną zbrodnię. Lecz jego imie, męztwo i miłość jaką posiada u narodu stawią mu obronę. Halfden za karę wysyła Trithiofa do odległego jarla uzyskać zaległy oddawna haracz.

Trithiof odjeżdża, unosząc z sobą przy-

sięgę Ingeborgi i nadzieję, za prędkim powrotem wspólnego pożycia. Wytrzymawszy mężnie gwałtowną burzę przybywa nakoniec do wybrzeża zamieszkanego przez Argentyra. Jeden z tych skandynawskich braci, obiérających za rzemiosło potykać się w każdém zdarzeniu za monarchę, któremu się poświęcili; wojownik Berzerkir znany ze swojéj siły i męztwa wychodzi na spotkanie przybylca i wyzywa go do walki. Stargany utrudzeniem, okryty jeszcze pianą przebytych bałwanów, Trithiof przyjmuje wyzwanie. Rozbraja swego przeciwnika i obaj przychodzą do ręcznéj rozprawy. Berzerkir upada i życie jego należy do Trithiofa.— Tak, rzecze dziki wojownik, życie moje należy do ciebie, i niechcę abyś mię darzył łaską. Idź podnieś swój miecz, czekam cię tutaj na przyjęcie śmiertelnego ciosu. Trithiof powraca z orężem i znajduje Berzerkira na tém samém miejscu gotowego poddać głowę żelazu. Poruszony taką stałością podaje rękę nieszczęśliwemu rywalowi podnosi go i obaj razem udają się do jarla.

Argentyr przyjmuje Trithiofa nie jako śmiałego i natrętnego wroga przychodzącego uzyskać dań zaległą, lecz jako przyjaciela. Sadza u swego stołu, podaje puhar miodu, chce zatrzymać przy sobie! poślubić mu swoję ckrkę. Lecz Trithiof poprzysiągł wierność dla Ingeborgi, i nie chybi swojéj przysiędze. Za nastaniem wiosny uzbraja statek, przyjmuje hojnie zaliczony przez jarla haracz i puszcza się ku rodzinnéj ziemi.

Tymczasem Helgi i Halfdan chcąc zawrzeć pokój z królem Ring'em obiecali mu oddać swoję siostrę w zamężcie; młoda dziewica, która pomni Trithiofa, która go zawsze kocha staje się posłuszną nieubłaganéj woli swych braci. Młody wojownik wróciwszy do ojczyzny dowiaduje się o losie Ingeborgi. Gniew jego nie zna granic. Rzuca się na przeciw Helgi, ciska mu w twarz przywieziony haracz, wywraca go o ziemię, pali świątynię Baldera i znowu wsiada na okręt. Teraz wszystkie krajowe prawa skazują go na wygnanie. Teraz z boleścią żegna swój kraj rodzinny, miejsca, w których prze-

bywał, na których kochał. Puszcza się na przestworny Oceanu; zaczyna tułacze swe życie, życie *vikingra*, już to dzielnie walcząc z innymi *vikingrami*, których spotyka na grzbiecie bałwanów, już to występując na brzegi dla zgromienia całego pokolenia, dla spustoszenia całéj okolicy.

Takiego życia burz i niebezpieczeństw długie przechodzą miesiące. Przybija nakoniec do Grecyi, do téj błogosławionéj ziemi, o któréj ojciec prawil mu często, jako o krainie bajecznéj, gdzie niebo wiecznie błękitne, gdzie powietrze letnie balsamiczną tchnie wonią purpurowych owoców i złotych pomarańcz. Tam, pamięć miłości przejmuje go nagle i rzuca w duszę gorzką tęsknotę. Nie czuje już żadnéj chęci doświadczać siły swego ramienia, wagi swojego miecza. Raz jeszcze chce ujrzéć Ingeborgę; chce ją ujrzéć i ostatnie dać pożegnanie.

Dnia jednego, gdy król Ring siedział w bankietowéj sali z córką Bele, on stary podobny, (rzecze poeta) do zimnéj jesieni, ona młoda, rumiana i świéża jak wiosna, ujrza-

no wchodzącego starca z długą brodą i okrytego zbrukanym płaszczem. Na widok dziwnego gościa, młodzież śmiać się poczęła. Lecz on biorąc silną ręką najzuchwalszego z pomiędzy jéj grona, u nóg swoich położył. Król kazał mu zbliżyć się i czynił pytania. Nieznajomy odmówił odkryć swój kraj i swoje imie; poźniéj zerwał nagle stroj przybrany, i w miejscu licho odzianego starca, który wzbudzał śmiéchy biesiadników, ujrzano urodziwego i pięknego młodzieńca, którego światłe włosy w długich puklach spływały po ramionach, a spójrzenie pełne dzielności uderzało uszanowaniem tych którzy nań spoglądali.

Ring zaprasza go pozostać, a Ingeborga drżąca podaje mu puhar z pieniącém się winem. Od chwili ukazania się, Ring poznał Trithiofa i zamyślił jego honor i moc duszy wystawić na probę. Jednego dnia przechodził z młodą małżonką świéżo zamarzłe jezioro. Lód załamał się pod niémi i Trithiof ich wyratował. Inną znów razą Ring udał się na łowy do głębokiego boru, i kiedy współtowarzysze oddalili się, rzekł do Trithio-

fa: «Znużony jestem, usiądźmy u stop tego drzewa; chcę chwil kilka wypocząć.” Trithiof rozrzucił płaszcz swój, i stary król usnął na kolanach bohatera. Podczas snu, czarny ptak siedzący na gałęzi śpiéwał Trithiofowi: — «I czegoż czekasz? małżonek Ingeborgi jest w twojéj mocy; nikt cię nie widzi. Porwał ci twoję ukochaną, twoję nadzieję, twoje szczęście. Czyż nie możesz odzyskać tego co do ciebie należy?” Lecz inny ptak śpiéwał: — «Pomnij na twój honor.— Człowiek ten przyjął cię jak brata. Zawierzył tobie. Nie plam twego imienia podłością.” Trithiof szarpany obiema myślami dobył miecza i odrzucił go daleko. Ptak czarny uleciał wydając krzyk przeraźliwy; biały wzniósł się ku niebu. Ring powstał.— «Nie spałem rzecze; widziałem co się w tobie działo. Poznałem cię Trithofie tejże saméj chwili, kiedyś wszedł do mego domu, i chciałem widzieć jak wielką jest szlachetność twego charakteru, twoja odwaga bohatéra. Odtąd przyjmuję cię za syna: będziesz po mnie panował.

Ubiega niejaki zakres czasu. Ring czu-

jąc się blizkim śmierci przyzywa Trithiofa i oddaje mu Ingeborgę z królestwem. Lecz stary król zostawił syna w niemowlęctwie; Trithiof niechce mu wydziérać prawa następstwa. Ogłasza go monarchą i nieprzyjmuje regencyi. Wraca do ojczyzny. Jeden z nieprzyjaznych mu braci umarł; z drugim się pojednał. Z żalem pokuty jawi się w świątyni Baldera odbudowanéj na nowo. Otrzymuje przebaczenie starców, przebaczenie kapłanów i poślubia Ingeborgę. I tak się kończy to odznaczające się poema, o którém rozbiór słabe tylko dać może pojęcie, a które chcąc poznać, ocenić cały jego urok i wdzięk doskonały, w oryginale czytaném być powinno (1).

Krótką jest biografia Tegnera. Życie jego nieobfituje w wypadki. Jest to jeden z tych bytów szczęśliwych co upływją między nau-

---

(1) *Trithiofs Saga* trzy razy tłómaczoną była na język niemiecki. Miss Garnet z wielkim talentem przełożyła ją po angielsku. Francuzki przekład P. Puget jest doskonały.

ką i poezyą w spełnianiu obowiązków i w oddaniu się marzeniom. Podobne są one do tych wód pokonanych ręką człowieka, już to wstrzymywanych tamami, już w całéj swobodzie biegących przez pola. Jawią się bez wątpienia wiatry i nawalnice. Nie jedna burza zmąciła te fale, nie jeden kwiat zwiędniał na tych brzegach. Lecz chmury spłynęły, niebo wybłękitniało i wody do cichego wróciły biegu.

Ezajasz Tegner urodził się 13 Listopada 1782, w prowincyi Vermeland'u. Ojciec jego był pastorem w Millewik. W 1799 zapisał się Tegner do uniwersytetu w Lundzie. Tam się on uczył, tam przechodził swoje stopnie, i był kolejno adjunktem przy bibliotece, magistrem filozofii wykładającym zarazem kurs estetyki, sekretarzem fakultetu filozoficznego, professorem adjunktem, nakoniec w 1810 został professorem zwyczajnym. Nauczał literatury greckiéj i odznaczył się trafnością swych postrzeżeń i wdziękiem wykładu. W 1812 na mocy uniwersyteckiego prawa udzielającego presbyterya professorom w Lundzie i Upsali, otrzymał probóstwo.

Wyświęcił się na kapłana; przyjął dyplomat doktora Teologii, a w 1824 r. mianowany został biskupem w Wexioe. Teraz obowiązki stanu wszystkie jego myśli pochłaniają. Proszono go oddawna przyśpieszyć wydanie prac rozpoczęte w 1828, lecz się nie mógł jeszcze nakłonić. Zamiast pisania wiérszy, układa homilie; zamiast drukowania niewydanych poezyj, zwiedza szkoły swéj dyecezyi. Dumny jest i szczęśliwy ze swojéj missyi kapłańskiéj, jak był niegdyś z laurów akademickich. Pytałem go azali nic nie utworzył od chwili zostania biskupem. «Nie, odpowiedział z uśmiechem zadowolnienia, lecz poświęciłem dwadzieścia kościołów i wyrzekłem dwadzieścia mów przed zgromadzeniem wieśniaków."

Szczęśliwy ten, który życie młodzieńcze poświęciwszy złotym marzeniom poezyi, starość swoję złożyć może na spoczynek w obrębie świątyni, w uciechach religii!

(X. Marmier.)

EWANGELIA SŁAWIAŃSKA,

NA KTÓRĄ PRZYSIĘGALI KRÓLOWIE FRANCUZCY PRZY KORONACYI SWOJÉJ (1).

Nie wiele znajduje się rękopismów takich, o którychby tyle było zdań różnorodnych i i z sobą sprzecznych, ile ich jest o Ewangelii sławiańskiéj, na którą przysięgali królowie francuzcy, podczas koronacyj swoich.

(1) Wyjątek z przygotowanego do druku, w języku rossyjskim, dzieła pod tytułem: *Opisanie pomników literatury sławiańsko-ruskiéj, znajdujących się po księgozbiorach publicznych w Niemczech i we Francyi.*

Nie zgadzanie się, w tym względzie, najcelniejszych uczonych mężów, pracujących w zawodzie filologii sławiańskiéj, tém bardziéj zadziwia, że się ściąga nie do jednego tylko jakiego udzielnego punktu, *np.* czasu, do którego się odnosi rękopism, lecz i do saméj jego osnowy, kształtu, języka i pisma. Zkądże wynikła takowa zdań różność?— Oto ztąd, że uczeni nigdy nie widząc rękopismu, i wiedząc tylko o nim ze świadectwa dwóch lub trzech wędrowców, nie znających języka sławiańskiego, tworzyli rozmaite domysły, wnioskowali, i gwałtem prawie chcieli, aby rękopism, który stał się godnym służenia królóm francuzkim podczas ich koronacyi, do najodleglejszéj należał starożytności; pobudzeni tą myślą niektórzy filologowie mówili, rozumie się bez najmniejszych dowodów, że rękopism rejmski napisany był przez samego Metodjusza! Nowy przykład, jak niebezpiecznie dowodzić tego, na co dowodów niéma.

Jakkolwiek bądź, wielce jednak ciekawą jest rzeczą, przejrzeć różnorodne zdania u-

czonych o Ewangelii rejmskiéj, która od końca przeszłego wieku, uważała się za zniszczoną podczas rewolucyi, gdy tymczasem w istocie, leżała najspokojniéj w miejskim księgozbiorze rejmskim! Według porządku czasu, nasamprzód między wszystkiémi innémi, ukazuje się zdanie Altera. Ten w swoich *Miscellaneen*, opisując przekład sławiański chronografa metropolity Doroteusa, znajdujący się w klasztorze wiédeńskim: *der Schotten*, zwraca szczególniéj uwagę na opowiadanie kronikarza greckiego, o zrabowaniu skarbów kościoła katedralnego ś. Zofii w Konstantynopolu, gdy w r. 1204 krzyżowcy opanowali Carogród, a Baldwin, hrabia Flandryi, ogłoszony został cesarzem. W rzędzie skarbów zrabowanéj katedry, kronikarz wspomina o mnóztwie szacownych ksiąg i rękopismów, w rozmaitych językach. Księgi te zaś rozchwytali Francuzi i Wenecyanie. Ta wiadomość pobudziła Altera do wniosku, iż znamienita Ewangelia służąca do przysięgi podczas koronacyi królóm francuzkim, była właśnie wtedy, to jest, w roku 1204,

przywieziona do Francyi (1). Nie zgadzał się Alter na dowodzenie wędrowca angielskiego Tomasza Ford-Hill'a (*Ford-Hill*), który w r. 1789 zwiedziwszy księgozbiór wiedeński, powiadał iż rękopism rejmski, niedawno przezeń oglądany, pisany był głoskami głagolickiémi. Durych dla przeświadczenia się pewniejszego o prawdzie słów angielskiego wędrowca, pokazał mu abecadło głagolickie: Tomasz Ford-Hill potwierdził wówczas swe dowodzenie mówiąc, że rękopism rejmski właśnie takiémi pisany głoskami. Pomimo tego, Alter nie zgadzał się ciągle z anglikiem, dowodząc, że ów rękopism powinien bydź cyrylskim. Na poparcie swojego zdania, następną przywodził okoliczność: Piotr W. przejeżdżał w r. 1717 przez Rejms, i mówił, że rękopism pisany jest po słowiańsku: z tego wynika, uważa Alter, że rękopism pisany głoskami cyrylskiémi, albowiem głoski głagolickie niezna-

(1) *Philologisch-Kritische Miscellaneen*, Wien, 1799, str. 242—244.

ne były Piotrowi W. Ale się Alter mylił: oba świadkowie mieli zupełną w swych dowodzeniach słuszność. Piotr W., jak to ujrzymy niżéj, mówił tylko o piérwszéj części rękopismu rejmskiego, to jest, o cyrylskiéj. Wędrownik angielski, jak widać, podług świadectwa Dobrowskiego (1), z papiérów pozostałych po zeszłym Durychu, dowodził, iż rękopism pisany nie tylko głagolickiémi, lecz i cyrylskiémi głoskami.

Księga Altera, w któréj umieszczone było to zdanie, zwróciła na siebie uwagę Sylwestra de Sacy, i ten umieścił jéj rozbiór w jedném z ówczesnych pism francuzkich (2). Uczony oryentalista, na żądanie Altera, zasięgnął niektórych wiadomości o rękopismie sławiańskim u XX. Cezarya i Engrana, byłych dozorców miejskiego księgozbioru w Rejms. Według ich doniesień, rękopism ten był pisany we dwie kulumny, dwoma ję-

---

(1) Slawin, str. 275—279.

(2) *Magazin encyclopedique*, *redigé par A. L.* Millin r. 1799, T. VI, str. 458—459.

zykami: sławiańskim i greckim. Polegając na słowach tych dwóch uczonych *Sylwester* de Sasy pisał: «Szacowny ten pomnik, znikł w owych dniach barbarzyństwa, kiedy obrzydliwy fanatyzm ciemnoty, osłanianéj, maską fałszywéj filozofii, wznosił dla siebie tron, na zwaliskach nauk i obyczajów. Według wielkiego podobieństwa do prawdy, rękopism ten stał się pastwą płomieni, razem z wielą drogocennych pomników religijnych i artystycznych, porwanych ze skarbca katedry rejmskiéj i na kupę zwalonych.......” Fałszywa ta wiadomość powtarzała się odtąd w swiecie uczonym bez najmniejszéj odmiany i żadnego nadal badania; jakoż nie dziw, była tak do prawdy podobną, a to prawdopodobieństwo stwierdzili świadectwami swojémi dwaj rejmscy bibliotekarze; nie podobna zatém obwiniać tych, którzy zawierzywszy wspomnionym wiadomościóm, potém je powtarzali (1). Jednakowoż wydane przez P.

---

(1) Eichhorn powtórzył tę wiadomość w swojéj *Bibliothek der bibl. Litteratur*, T X. str. 530.;

Geruzez w r. 1817, *Opisanie miasta Rejms*, powinnoby było przygłuszyć wspomnione wieści; autór ten bowiem wyraźnie powiada, że Ewangelia sławiańska przechowuje się w księgozbiorze rejmskim (1).

Jeszcze w r. 1821 Dobrowski poczytujący tę Ewangelią, za uległą pastwie płomieni (2); odrzucił zdanie Altera. Domyślić

Alter w *Bei trag zur practischen Diplomatik für Slaven*, Wiédeń 1801. str. 151—154; Dobrowski w *Institutiones linguae Slavicae*, str. XIV. Keppen, w *Kartkach bibliograficznych*, mówi: „Może jeszcze w Rejms znajdują się ludzie, którzy widzieli słowiańską, jak powiadają, Ewangelią, używaną do przysięgi, przy koronacyach królów francuzkich (N. 36, 1825 roku). O stracie Ewangelii wspomnionéj, pisał i Szafaryk w swojéj *Gesch. der Slav. Sprache und Literatur*, 1826 str. 131.

(1) *Description historique et statistique de la ville de Réims, par* Geruzez, 1817 T. I. str. 318: „*On y remarquait* (w skarbcu katedralnym) *le calice d'Hincmar, une évangile en esclavon que le Cardinal de Lorraine portoit comme une relique et qui est à la bibliothèque.*

(2) *Evangelia Slavonica lingua exarata religione*

się łatwo, dla czego się nie zgadzał z Alterem. W żaden sposób nie chciał on przyznać dawności pismu głagolickiemu, wszelkiémi siłami starając się dowieść, że ledwie dopiéro chyba się mogło ukazać w r. 1222, a do r. 1248, w ciasnych niezmiernie ograniczało się obrębach (1). Wiedząc z opisu Ford-Hill'a, że Ewangelia rejmska pisana w części głoskami cyrylskiémi, w części głagolickiémi, nie mógł się zgodzić na zdanie Altera, według którego ten głagolicko-cyrylski rękopism, już w r. 1204 był przywieziony do Francyi, to jest, prawie na lat dwadzieścia, przed tym czasem, w którym Dobrowski naznaczył początek głagolickiemu pismu. Ta okoliczność zmusiła go do utworzenia drugiego domysłu, to jest: że rękopism między r. 1250 i 1270 przysłała w po-

———

Remis servata, quae reges Galliae coronandi praestando jusjurandum tangere solebant, furor tumultuantium, proh dolor! igni tradidit." Zob. *Instit. linguae Slavicae*, str. XIV.

(1) *Dobrowsky's Glagolitica, 2 Ausgabe von Hanka* str. 24.

darunku **Ludwikowi** ś. królowi francuzkiemu, **Helena** królowa serbska, za córkę tego króla od niektórych pisarzy poczytywaną (1). «Jeśli nieoszacowany ten pomnik, którego straty odżałować nie można, przysłany został do Francyi przez królowę serbską **Helenę**"— mówi **Dobrowski**.— «wtedy łatwo odgadnąć, dla czego rękopism pisany cyrylskiémi i głagolickiémi głoskami. Piérwszego pisma używali Serbowie, drugiego Dalmaci, i w części także rzymsko-katoliccy Bośniacy. A że **Helena** była wyznania kościoła łacińskiego, nic więc właściwszego, że Głagolici (2), dopiéro w r. 1248 uzyskawszy pozwolenie odprawiania nabożeństwa po sławiańsku obrządkiem rzymskim, zażądali text swój sławiański, poprawiony według Wulgaty, umieścić razem z cyrylskiémi i głagolickiémi głoskami.

---

(1) *Slavin* str. 69—70 oraz 275—279.

(2) Pod imieniem Głagolitów rozumieją się kapłani w Dalmacyi, odprawiający nabożeństwo według obrządku rzymskiego, lecz z ksiąg sławiańskich. Obacz. *Dobrowsky's Glagolitica*, str. 9.

Znakomity naszych czasów filolog sławiański, Kopitar, w wydanéj przez siebie, na początku r. 1836 książce, *Głagolita Closianus*, zdania Altera i Dobrowskiego zowie tylko po prostu wnioskami, i mówi, iz równie sprawiedliwie przypuścićby można, że rękopism rejmski, zgorzały podczas zamieszek r. 1792, napisany został przez samego ś. Metodjusza i odesłany do Rzymu, dla zawstydzenia potwarców języka sławiańskiego «*ad confudendos Slavicae linguae calumniatores.*" Jakim zaś sposobem dostał się poźniéj do Rejmsu.— nie wiadomo. „Cożkolwiek bądź," czyni uwagę Kopitar, „nié ma wątpliwości, że duchowieństwo katedry rejmskiéj, nie używałoby nigdy przy tak uroczystym obrzędzie nowego i spółczesnego rękopismu, mając u siebie tak wiele innych, bez porównania dawniejszych, i więcéj ozdobionych." Co się tycze rzeczy rękopismu, Kopitar powiada, że on zawiérał w sobie cztéry Ewangelie w języku sławiańskim, pisane głagolickiémi i cyrylskiémi głoskami (1). Z arty-

(1) *Clamat codex deinde Evangeliornm vetustissi-*

kułów pomieszczonych w różnych pismach periodycznych, widać, iż Kopitar ledwie, że nie z pewnością przypuszczał, zjawienie się rękopismu we Francyi, znanego pod imieniem *Texte du Sacre*, kiedy Anna, córka

---

mus Remensis ecclesiae, quem olim Galliae reges inaugurandi premabant jurantes, le texte du Sacre *dictus, complexusque quatuor Evangelia Slavica lingua, caractere utroque cum cyrilliano tum glagolitico conscripta. Remense illud cimelium (heu civili Gallorum 1792 tumultu cum aliis ei furori invisis combustum). Alterus putabat 1204 e praeda captae Constantinopoleos in Galliam reportatum. Dobrovius contra ex dono Helenae Serbiae reginae circa a. 1250; e pura, puta, conjectura uterquae. Eodem fere jure quis dicat, fuisse codicem, a S. Methodio adornatum Romamquae destinatum ad confudendos „Slavicae linguae calumniatores," delatum postea nescio quo casu Remos. Ponamus enim allatum seu 1204 seu 1250, equis credet, Capitulum Remensis ecclesiae codicem recentem et coaevum tam solemni usui destinare, cum tot aliis antiquioribus abundaret.* Obacz, *Glagolita Closianus* str. X.

Jarosława, przybyła do Francyi dla połączenia się związkiem małżeńskim z królem Henrykiem I (1), wypadek należący w dziejach, do rzędu niepewnych i niedowiedzionych.

Wtedy, kiedy Kopitar, wydaniem swojego *Glagolity*, potwierdzał bezzasadne wieści o stracie rękopismu rejmskiego, już Rossyanie wiedzieli, że ów rękopism ocalony został. Czynny i uczony znawca, bibliotekarz księgozbioru miejskiego w Rejms, P. Ludwik Paris, wydawszy, przed kilką laty, przekład kronikarzy rossyjskich w języku francuzkim; powziął myśl szczęśliwą: — wydobyć z mroku zarzucenia pomnik pismienny, służący niegdyś przy obrzędzie tak uroczystym. Przywiózł go do Paryża w zamiarze

---

(1) Zobacz artykuł. „*Die Kirchenbücher der Russen*" umieszczony w *Oestreichische Zeitschrift für Geschichts und Staatskunde, herausgegeben von Kaltenback*, Wiédeń, 1836 r. N. 86—88, i drugi artykuł: „*Das wiederentdeckte Krönungsewangelium von Rheims*" w *Blätter für litterarische Unterhaltung*, 1838 r. N. 34 i 35.

ukazania tamecznym uczonym; i wówczas to, jeden z Rossyan, dostawszy przerysu piérwszéj stronicy rękopismu rejmskiego, niezwłocznie przesłał o tém wiadomość do Petersburga (1).

W Maju 1836 r. P. Paris otrzymał dwa listy od dwóch księgarzy paryzkich, Teszepera i Debiura: oba prosili go u udziele-

(1) „Jeden z uczonych Rossyan" (Rzeczywisty Radzca Stanu Turgienjew) „dostał przerys piérwszéj stronicy starożytnéj Ewangelii sławiańskiéj, pisanéj na pargaminie dwóma abecadłami: cyrylskiém i głagolickiém. Na ową to Ewangelię przysięgali w Rejmsie królowie francuzcy podczas swych koronacyj, sądząc, że ona jest starożytną grecką. Piotr W. w przejezdzie swym przez Rejms, oglądając osobliwości tamecznéj katedry, uznał ten rękopism za sławiański. Dobrowski i inni mniemali, że ów rękopism zaginął. Część jego pisana głoskami głagolickiémi, jest dalszym ciągiem cyrylskiego i zda się bydź poźniejszą, chociaż obie części w jednéj oprawie; z któréj podczas rewolucyi odarto kosztowne kamienie, złoto i srébro." Zob. Dzien. Min. Narod. Osw. z 1836 r. Miesiąc Styczeń, str. 229.

nie im niektórych wiadomości względem rękopismu rejmskiego — jeden dla konsula rossyjskiego P. Łabenskiego, drugi dla Kopitara. Paris nie zwlekał odpowiedzi, w któréj umieścił dwie wielce ważne wiadomości o rękopismie rejmskim: przytoczymy je niżéj. O zewnętrznym kształcie rękopismu, Paris powiada: „Jest to nie wielka książka in 4to pisana na pergaminie, we dwie kolumny, na 47 arkuszach czyli 94 stronicach. Rękopism zawiéra w sobie dwie zupełnie różne od siebie części: jednę w czysto sławiańskim języku, na 16 arkuszach, jak się zdaje bez początku i końca; drugą służącą za ciąg dalszy piérwszéj, bez żadnéj, jak powiadają, przerwy, pisaną w języku illiryjskim. Głoski tytułowe części sławiańskiéj, kolorowane i ozdobiane w guście bizantyńskim; części zaś illiryjskiéj przyozdobione winietami, z wizerunkiem kwiatów i osób, kolorowanych z pozłotą, roboty wszakże grubéj i mniéj kształtnéj. Pokazywałem wspomniony rękopism dozorcóm rękopismów biblioteki królewskiéj, (paryzkiéj) zdania ich o

dawności jego były rozmaite; z tego co mi powiedzieli, należałoby wnosić, że część piérwsza nie dawniejsza od wieku XIII; co się zaś tycze drugiéj części, tę za poźniejszą jeszcze uważają. Ewangelia ta, do czasów rewolucyi, przechowywała się w skarbcu katedralnym; ozdobiona była drogiémi kamieniami i kosztownémi złotémi klamrami; co wszystko zdarto z niéj w r. 1793" (1). Następnie Paris wymienia rozmaite mniemania, względem téj Ewangelii, to jest, jak jedni przypuszczali, że ją napisał sam Metodiusz w wieku IX; inni znowu, że darowaną została przez Annę córkę Jarosława, Rogerowi biskupowi w *Chalons*, który ją darował katedrze rejmskiéj; naostatek, że znalezioną przez francuzów w księgozbiorze ś. Hieronima, podczas wzięcia Konstantynopola, r. 1204, otrzymał w podarku

(1) Zob. w *Chronique de Champagne* artykuł: *Monument Slavon sur lequel les rois de France prêtoient serment à leur Sacre.* Zeszyt styczniowy 1837 r. str. 40—52.

Wilhelm *białoręki* arcybiskup rejmski od cesarza Baldwina. Bez porównania wszakże ciekawsze są wydrukowane, w tymże artykule, przez Parisa dwa dokumenty, aczkolwiek nie zupełnie pewne; zawsze atoli godne uwagi dla tego, iż wykazują pojęcie francuzów w wieku przeszłym o rękopismie rejmskim. Piérwszy z tych dokumentów załączony w przypisku do rękopismu, jest treści następnéj:

„Rękopism ten darował katedrze rejmskiéj kardynał lotaryngski w roku 1554. Wieść niesie, że należał niegdyś do skarbca Konstantynopolskiego, i został uwieziony z księgozbioru ś. Hieronima. Część piérwsza rękopismu pisana głoskami serbskiémi, nazywanémi imieniem ś. Cyrylla, w języku wschodnim, (!) dla użytku *kalugerów* (mnichów greckich) druga głoskami illiryjskiémi, nazywanémi imieniem ś. Hieronima, w języku indyjskim czyli sklawońskim (! !) — Cesarski rossyjski wice-kanclerz, przejeżdżając przez Rejms, 17 Czerwca 1717 roku, bardzo biegle czytał część piérwszą, również jak

dwaj z nim będący panowie : mówili oni wtedy, że język rekopismu był ich językiem narodowym. Co się zaś tycze drugiéj części, téj przeczytać nie mogli.— W dzień koronacyi, królowie przysięgali na ten rękopism, ozdobiony wielą relikwiami, zapewne na mocy dawnego zwyczaju, wspominanego przez dziejopisów, przysięgania na Ewangeliach, czyli na relikwiach i innych godłach religijnych." Pod przypiskiem tąż samą ręką: *«de la main de Perseval, écrivain et vigneron à Sacy, en 1782.*"

Drugi dokument niespodzianie znaleziony przez Parisa w jednym z rękopismów przeszłego wieku, (*Pièces diverses sur Reims*) zawiéra w sobie: *Uwagi o Ewangelii, przechowywanéj w kościele N. Panny rejmskiéj:*

„Książka ta w ćwiartkę arkuszową złożona, grubości palca, oprawiona w pąsowy safian; zewnątrz z jednéj strony osypana drogiémi bryllantami. Składa się ze dwóch części, pisanych różnym od siebie charakterem. Karty téj księgi zapisane cudzoziemskiémi, niezmiernie dawnémi głoskami, tak, że nikt

nie mógł przeczytać ich i powiedzieć jakim językiem są pisane; lecz zawsze uważała się za księgę, zawiérającą w sobie Ewangelie.

«I w rzeczy saméj, poseł Cara Rossyjskiego we Francyi w przejezdzie przez Rejms, 18 Stycznia 1726 r. do wód acheńskich, oglądał razem ze swym sekretarzem skarbiec czyli zakrystyą kościoła rejmskiego; z wielką oba czytali łatwością część piérwszą téj księgi, w obecności kanoników i kapelanów katedralnych.

«Powiadali, że ta księga zawiéra w sobie wyjątki z Ewangalij, pisane po sławiańsku, niezmiernie dawnym charakterem, w ich narodowéj mowie; że wspomnione wyjątki rozłożone są na kształt *Martyrologii.*

«Mówili, że cyfra na piérwszéj stronicy księgi oznacza w ich języku liczbę *19*, a ztąd widocznie na początku księgi brakuje stronic 18; że na piérwszym arkuszu znajduje się tytuł 5 rozdziału Ewangelii ś. Mateusza.

«Co zaś do części drugiéj księgi, innémi pisanéj głoskami, o téj nic stanowczego po-

wiedzieć nie mogli; lecz domyślali się, że ta część pisana jest w języku illiryjskim, powinowatym sławiańskiego, i że to pismo należy do odległéj starożytności.

«Wkrótce potém, gdy poseł wyszedł z kościoła, PP. Legen i Regnault, kanonicy, obecni przy czytaniu księgi, poszli z nią do oberży *Moulinet*, gdzie mieszkał poseł, i żądali widzieć się z sekretarzem. Wprowadzono ich do pokoju; sekretarz nie był wtedy w domu. Pokazano im nie wielką książkę oprawną, leżącą na stole; otworzyli ją i domyślili się, że to był modlitewnik, którego głoski zupełnie były podobne do głosek piérwszéj części księgi przechowującéj się w katedrze rejmskiéj: wnet porównali obie te księgi. Po obiedzie kanonik Regnault, znowu przyszedł do sekretarza i prosił go o przeczytanie w księdze piérwszéj stronicy, i o podyktowanie jéj po francuzku. Sekretarz chętnie się na to zgodził, a P. Regnault napisawszy, udzielił mi rzecz w następnéj treści:

«19 stronica. Wszyscy byli zdumieni, mó-

wiąc: któż jest ten, kogo słuchają morze i wiatry?

«Tegoż miesiąca, 20 Października: pamiątka śś. Nestora i Kapeliny. Ewangelia 2 dnia tego miesiąca.

«Tegoż miesiąca: pamiątka ś. Cyriaka, patryarchy i męczennika Zinowiusza, Ewangelia 3 Września.

«Dnia piérwszego miesiąca Listopada: pamiątka śś. Kosmy i Damiana, bez bioder, Ewangelia ś. Mateusza Rozdział 18: W on czas, JEZUS CHRYSTUS, przyzwawszy uczniów swoich, dał im władzę wyganiać czarty, i leczyć wszelkie niemocy" i t. d. (1).

Uwagi te wielce są ważne dla rękopismu rejmskiego; dowodzą bowiem jego niezaprzeczonéj już pewności. Gdyby przekład piérwszéj jego kolumny, jakim trafem zaginął; czémżeby wtedy można było dowieść, że będący dziś w Rejmsie rękopism sławiański, jest właśnie ten, na który przysięgali królowie francuzcy? Co do okoliczności, kto prze-

(1) Tamże str. 43—45.

czytał rękopism, czy Piotr W. wr. 1717,— czy też poseł carski w 1726, wielce do prawdy podobna, że oba go widzieli i czytali. Mógłże Piotr W., oglądający wszystkie celniejsze rzeczy w Rejmsie, ominąć bez uwagi przedmiót tak ciekawy i zajmujący? Wreszcie, bardzo dziwa, że w Rossyi wcale nie było o tém wiadomo, iż Piotr W. widział ten rękopism w Rejmsie: we wszystkich źródłach ani słowa nié ma o téj okoliczności, chociaż Piotr W. nie mógł nie mówić, za powrotem swoim, o rękopismie sławiańskim, służącym do tak uroczystego obrzędu (1). Dziwna także, że Piganiol de la Force, w podróży swojéj po Francyi, wspominając o Ewangelii, ani słowa nie mówi o Piotrze W., chociaż tuż zaraz opowiada arcy ciekawą

---

(1) Przetrząsnąłem wszystko, cokolwiek tylko napisano w Rossyi godnego uwagi o Piotrze W. i pobycie jego we Francyi. Golikow, Tumański, Teofan Prokopowicz, Szczerbatow,— wszyscy, w tym względzie, milczą. Również Bergman, Teodozy i inni.

anegdotę, która się mu przytrafiła w Rejmsie (1).

Jakkolwiek bądź interesujące były wiadomości, udzielone przez Parisa; lecz zawsze jeszcze miłośnicy starożytności sławiańskich nie mieli dokładnego wyobrażenia o rękopismie rejmskim. P. Łabeński i Kopitar za pośrednictwem księgarza Debura, w jednymże czasie prosili Parisa o dostarczenie przerysu piérwszéj stronicy Ewangelii. Prośba ich była wypełniona. P. Łabeński, w Lipcu 1836 r., udzielił Parisowi w przekładzie pismo rossyjskiego kapłana przy paryzkiém poselstwie, o udzielonym mu przerysie. W pismie tém autor przekłada dostarczone *fac simile*, a potém dwa następne zadaje sobie pytania: 1) do jakiego rodzaju książek należy kartka tego przerysu, i 2) do którego ściąga się wieku? Na piérwsze autor tak odpowiada: «W kościele greckim, w każdy dzień roku obchodzi się pamiątka jakiego bądź

---

(1) *Nouveau voyage de la France, par Piganiol de la Force* T. II. str. 232–233.

wypadku lub osoby znakomitszéj w Chrześcijaństwie. Podczas liturgii ś. czyta się część Ewangelii, odpowiednia uroczystości. Urywek mnie przysłany (t. j. *fac simile* piérwszéj stronicy rękopismu) należy do księgi, zawiérającéj w sobie skazówkę świąt i Ewangelij mających w te dni bydź czytanémi. Skazówka ta widocznie nie dokładna, albowiem po 27 Października zaraz nie dzień 30 następować powinien; po którym znowu 31 opuszczony. W kościelnych księgach rossyjskich tego nie spotykamy. Tam podobna skazówka umieszcza się w końcu Ewangelij przy kalendarzach (*calendriers*), a prócz tego zawsze bywa dokładna, bez przerwy w liczbowaniu, i zawiéra w sobie same tylko wskazania rozdziałów i wiérszy Ewangelisty, bez textu, znajdującego się w udzielonym mnie urywku: u Greków podobnego rodzaju księga nazywa się skazówką Ewangelij (*Designation des Evangiles*).

Drugie pytanie objaśnia autor tym sposobem: «Gdybyśmy mieli pod ręką *kartki bibliograficzne* Keppena (*Keppennoff*) *Wspo-*

mnienia sławiańskie Strojewa (1), i *Jana Exarchę Bulgarskiego*, Kaczenowskiego (2), trzy wydania, pełne (?!) przerysów; wtedy porównawszy głoski, moglibyśmy z przybliżeniem do prawdy podobném, naznaczyć czas, do którego odnosi się rękopism. Lecz nie mając tych paleograficznych pomocy, zrobię tylko następne uwagi: 1(w rękopismie używa się głoska *jus* (ostatnia na piérwszym wiérszu), prawie (!) nie napotykająca się nigdy w księgach drukowanych, mianowicie moskiewskich. 2) Przekład sławiański Ewangelij, nie zgadzający się z przekładem używanym w kościele greckim; lubo ostatni dosyć jest starożytny. Druk wprowadzono do ziem sławiańskich, około dru-

---

(1) Brat mój nigdy podobnego nie wydał dzieła; zapewne autor chciał powiedzieć: *Przerysy paleograficzne*, wydane przez Strojewa do katalogu hrabi Tołstoja.

(2) Jan Exarcha Bulgarski, jak wiadomo, wydany przez Kałajdowicza; Kaczenowski pisał tylko rozbiór pracy Kałajdowicza w *Gońcu Europy*.

giéj połowy XV wieku, i w tymże czasie poprawność w księgach została dopełniona; z czego wynika, iż rękopism, bez wątpienia, starożytniejszy jest od wieku XV (1). Dodać przytém należy, że rękopim pisany charakterami kościelnémi, u Sławian Południowo-Zachodnich. Wniosek ten zasadza się na kształcie głoski *zieło*, dotychczas używanéj przez Sławian południowych; na nieumiejętności przepisywacza, odróżniania ы od ъ. *zieło* od *jer* (*à distinguer Jerui de Jere*, *Zieło de Jere*) na różnicy przekładu Ewangelij, dotąd postrzeganéj u Unitów na wyrażeniu какосъ есть i t. p." (2).

Przerys z rękopismu rejmskiego, jakeśmy wyżéj powiedzieli, udzielony był także i Kopitarowi. W Listopadzie 1836 r. wydrukowany był artykuł: *Die Kirchenbücher der*

---

(1) Zostawiamy bez poprawek, wszystkie omyłki autora; nadto są bowiem wyraźne, ażeby je poprawiać.

(2) *Chronique de Champagne.* 1836 r. Ks, I. str. 48—49.

Russen, a w przypisku doń powiedziano, iż rękopism rejmski znaleziony, że zawiéra w sobie urywek, *Synaksaru* czyli krótkiego zbioru życia świętych, pisanego cyrylskiémi i głagolickiémi głoskami; i że nakoniec obie części rękopismu, t. j. i cyrylska i głagolicka, nie dawniejsze od wieku XIV (1). Poźniéj dopiéro, już w Lutym 1838 r., zdanie Kopitara ogłoszone zostało drukiem w innéj gazecie niemieckiéj (2).

---

(1) „*Nachschrift. Der Rheimser* Texte du Sacre *ist seither wieder entdeckt worden; zwar des Kostbaren Einbandes beraubt, doch der Text selbst so, wie er sonst war. Aber die beiden Schrifarten stehen einander nicht als eine Dupla gegenüber, sondern einer Cyrillisches und ein Glagolitisches Synaxar-Fragment sind nur in eins gebunden; und weder der Cyrillische noch der Glagolitische Bestandtheil ist alter, als höchstens aus dem XIV Jahrhundert. Um so höher stehen also unser Glagolita Closianus und das noch unedirte vaticanische Evangelium.*" Zobacz, *Oestreichische Zeitschrift für Geschichts und Staatkunde* 1836. N. 88. str. 350.

(2) Zob. *Blätter für litterarische Unterhaltung*. 1838, N. 34 i 35.

Przebiegłszy rozmaite zdania pisarzy przeszłego i obecnego wieku, o rękopimie rejmskim, z całego tego zamętu sprzecznomowności i przypuszczeń, taki tylko wyprowadzić możemy wniosek: po szczélném roztrząśnieniu wszystkiego, cokolwiek napisano o rękopismie, na który przysięgali królowie francuzcy podczas swéj koronacyi, wynika co następuje: *Rękopism rejmski jest tylko cząstką Synaxaru, pisanego cyrylskiémi i głagolitskiémi głoskami, a odnoszącego się do XV wieku.*

Kiedym był we Francyi, w Lipcu 1837 r. udałem się do Rejmsu, pragnąc widzieć znakomity rękopism. Dzięki uprzejmości P. Ludwika Parisa bibliotekarza miejskiego rejmskiego księgozbioru, za jego pomocą udało się mi, przez krótki mój pobyt w Rejmsie, przejrzeć ścisle rękopism, o którym tyle pisano, a pomimo tego najopaczniejsze miano wyobrażenia. Przedstawiam tu krótki jego opis, wraz z przerysem z obu textów: cyrylskiego i głagolitskiego.

Rękopism wspomniony, znany we Francyi

pod imieniem *le Texte du Sacre* pisany jest w ćwiatkę arkuszową, na pargaminie, we dwie kolumny, a oznaczony w katalogach księgozbioru miejskiego, pod znakiem $A\frac{29}{31}$. Składa się ze 47 arkuszy; na piérwszych 16 znajduje się text cyrylski, na pozostałych 31 głagolicki.

Część piérwsza rękopismu, t. j., cyrylska, jest tylko *urywkiem* z Ewangelii bulgarskiéj, pisanéj charakterem kościelnym, zwlaszcza 18 i 19 zeszyty, każdy zawiérający w sobie po ośm arkuszy. Początek rękopismu zaginął; zaczyna się teraz rękopism od słów: „*велика члвци же чхдишася глаголюще ка-*
„*кось есть яко и вѣтри и море послоуша*
„*его.*" Daléj następuje wskazanie Ewangelij czytanych 27 i 30 Października. Oczewiście zatém, w początku rękopismu brakuje nie 17 arkuszy, jak wprzód rozumiano, lecz 17 zeszytów, t. j. 136 arkuszy, na których znajdowały się, między innémi, Ewangelie całego Września i Października do dnia 27. Za skazówkami na Ewangelie 27 i 30 Października, następują miesiące Listopad,

Grudzień, Styczeń, Luty. Kończy się rękopism na początku Marca; ostatnie jego słowa są: *„вечероу же бывьших глагола господинъ винограда къ строи........”* Widocznie więc przy końcu rękopismu braknie miesięcy Marca, Kwietnia, Maja, Czerwca, Lipca i Sierpnia.

Ewangelie rozłożone, nie według Ewangelistów, lecz dniami, zaczynając od dnia piérwszego miesiąca, aż do ostatniego. Nie wszystkie dni wszakże rzędem, są oznaczone przywiodę naprzykład miesiąc Luty: w nim znajdują się Ewangelie na dni 1, 2, 3, 11, 13, 23 i 24. Toż samo postrzegać się daje i w innych miesiącach. Na przyłączonym tu przerysie, za skazówką na Ewangelią czytywaną 27 Października, następują dni, nie 28 i 29; lecz 30; za 30 zaś wprost położony miesiąc Listopad.

Głoski tytułowe zrysowane są nędznie; po każdym miesiącu następuje ozdóbka, w takim rodzaju, jaka się widzieć daje w przerysie na początku miesiąca Listopada. Stałych prawideł pisowni nie zachowano. Jeden, tenże

sam wyraz, na jednéj tejże stronicy, pisze się raz przez *jus* (юсъ) znowu przez *ju* (ю). W głosce *u* raz zachowuje się kształt jéj dawny (и,) drugi raz nowy (и). Brzmienie *y* wyraża się i przez *oy* i przez proste *y*. Głoska *ь* zastępuje miejsce ъ, о, е, *np.* *кь* (къ) *пришьдь* (пришедъ) *przyszedł*, тьгда *тогда* (wtedy) głoska *ѣ* bardzo się często napotyka. Ze znaków pisarskich, dwa tylko są znajome przepisywaczowi, punkt i dwukropek: punkt kładzie on i z wierzchu, i we środku i u spodu wiérsza.

Kształty głosek, języka oraz zmięszanie dawnéj pisowni z nową, dowodzą, że text cyrylski rękopismu rejmskiego nie jest zbyt starożytny: według cech paleograficznych i filologicznych; odnoszę go do końca XIV lub początki XV wieku. W dawnym rękopismie XII lub XIII wieku, nie może bydź fraza podobna do téj, która następuje za Ewangelią ś. Mateusza, czytającą się zwykle dnia 1 Listopada, na pamiątkę Kozmy i Damjana.— „*Подобаетьже вѣдѣти яко яже не-*
„*дѣля сьлоучиться прѣже шестааго дне но-*

„*ямбря мѣсца. То чьтетьсѧ еуа о богатѣмь*
„*Лазори.*"

Co się tycze drugiéj części rękopismu, t. j., głagolickiéj, nie mogę o niéj nic szczegółowego powiedzieć: wówczas, kiedym był w Rejmsie, jeszcze głagolickie pismiennictwo było mi nieznajome. Ledwie w rok poźniéj zająłem się niém w Wiédniu, gdzie wiele się znajduje rękopismów głagolickich, i wzięty powszechnie znawca literatury głagolickiéj Kopitar, któremu znamienity Grimm piérwsze naznacza miejsce, pomiędzy spółczesnymi filologami sławiańskimi (1). Podczas mego w Rejmsie pobytu, nie mogłem nawet stanowczo osądzić, w jakim języku pisana część druga rękopismu, i zapytywałem, azali nie w jakim wschodnim (2). Dziś jestem tylko w stanie przedstawić krótki przerys z dru-

(1) .....„*allen heutigen Slavisten vorangeht.*" Zob. *Göttinger gelehrte Anzeigen*, 1836 r. str. 324.
(2) Zob. Dzien. Min. Nar. Osw. z 1837 r. T. XVI, str. 414 i list mój do Parisa, umieszczony w *Chronique de Champagne*, na r. 1836 zeszyt wrześniowy str. 204—206.

giéj kolumny, stronicy piérwszéj głagolickiego textu (1).

Trzech piérwszych w nim wiérszy, nie mogłem znaleść w Ewangelii; może więc one wyjęte są z psalmów, lub jakiéjkolwiek książki do nabożeństwa. W takim razie okaże się: iż tylko część piérwsza rękopismu rejmskiego jest Ewangelią, druga zaś, bynajmniéj nie jest dalszym ciągiem piérwszéj, jak niegdyś rozumiano. Wreszcie, nic o tém stanowczego powiedzieć nie można póty, dopóki część głagolicka rękopismu, nie będzie opisana przez świadomą rzeczy osobę.

Obeznawszy czytelników z treścią rękopismu rejmskiego, i wskazawszy czas, do którego odnosić go należy, sądzę bydź nieodzownie potrzebną rzeczą, zwrócić uwagę na pytania następne, nasuwające się same z siebie: — Kiedy ten rękopism sławiański ukazał się po raz piérwszy w Rejmsie, jakim sposobem

---

(1) W oryginale przedstawia autor rzeczony przerys, który tu dla braku typów głagolickich, umieścić się nie może; podobnież, dla braku typów i abrewiacyj sławiańskich, drukowane tu Rossyjskiémi zwyczajnémi typami wyrazy, noszą na sobie cechę niedokładności.

dostąpił zaszczytu, iż stał się używanym przy koronacyi Królów Francuzkich, i nakoniec. kto z nich mianowicie nań przysięgał?...

Rzecz widoczna, iż rękopism z końca XIV lub początku XV wieku, nie mógł bydź pisanym ani przez Metodiusza w wieku IX, ani też przywiezionym do Francyi przez Annę, córkę Jarosława, w połowie wieku XI, ani przez Cesarza Baldwina, w początku wieku XIII, podczas wzięcia Konstantynopola, ani też nareszcie przez Helenę Serbską w 1250—1270 r. jak mniemało wielu uczonych. Wszystkie te domysły runęły same z siebie, nie potrzebując żadnego zbijania. Tym sposobem dla załatwienia pytania względem czasu, w którym zjawił się ten rękopism we Francyi, trzeba innych zasięgnąć źródeł. Szkoda że arcy mało mamy o nim wiadomości, zostawionych przez oczywistych świadków. Uważająca się dotąd za najdawniejszą znajduje się w dziele Piganiol'a de la Force. Ten w *opisaniu Francyi* wydaném przez siebie w r. 1718, mówiąc o kosztownościach przechowywanych w za-

krystyi Katedry Rejmskiéj, wspomina, między innémi, o księdze, którą Kardynał Lotaryngski, w czasie uroczystych processyj, nosił jak świętość na szyi; księga ta była pisaną dawnémi sławiańskiémi głoskami, bardzo dobrze zachowanémi (1). Alem znalazł wiadomość bez porównania od téj dawniejszą. Marlot (*Grand-Prieur de l'Abbaye de St. Nicaise*) mieszkający niegdyś w Rejmsie, przy opisaniu zakrystyi Katedry Rejmskiéj (*Majoris ecclesiae Remensis gazophylacium*), wydaném przezeń w r. 1679, mówi: «W tejże zakrystyi przechowuje się kiélich ś. Rygoberta i Ewangelia, pisana głoskami indyjskiémi.» (2) W przytoczonym wyżéj Persewa-

---

(1) „........ *un livre que le Cardinal de Lorraine portoit sur son estomach comme une relique dans les processions et les cérémonies, et qui est en vieux caractères sclavons très bien conservés.* Zob. *Nouvelle description de la France*, par *Piganiol de la Force.* 1718. T. III. str. 203—204. Toż samo poźniéj powtórzył w swoim *Nouveau voyage de France.* Paryż, 1780, T. II. str. 228.

(2) „*In eodem sacrorio servatur vas S. Rigoberti et*

la przypisku, widzieliśmy, że text głagolicki uważał się za pismo w języku indyjskim lub sklawońskim. Słowa Marlot'a wydrukowane są na kraju księgi nakształt uwagi należącéj do textu. A więc z prawdo-podobieństwem wnioskować z nich możemy, iż w początkach wieku XIII nie było jeszcze rękopismu sławiańskiego w zakrystyi Katedry Rejmskiéj. Dziwna rzecz, że ani słowa nie wspomniano o *Texte du Sacre* w dziele: *Voyage littéraire de deux Benedictins de la Congregation de St. Maur*, wydaném w r. 1717; podróżujący dosyć szczegółowie opisują Katedrę Rejmską, wspominając nawet o księgozbiorze Katedralnym i o dwóch w nim znajdujących się rękopismach (1). Podobnież milczenie u Cocquault'a wspominającego o innych rękopismach darowanych różnémi cza-

---

liber evangeliorum Indico caracrere scriptus." Zob. *Metropolis Remensis Historia*, *sive supplementum Fradoardi*, *studio et labore Dom. Marlot*, 1679, Tom II, str. 476.

(1) Część II. str. 79.

sy księgozbiorów Rejmskim (1). Co powiada Busching o rękopiśmie Rejmskim, na żadną prawie nie zasługuje uwagę (2). W jednym dzienniku niemieckim z r. 1797 znajduje się wzmianka o listach Meyer'a, drukowanych około 1785 czy też 86 roku, gdzie autor mówi o Ewangelii Rejmskiéj po sławiańsku pisanéj (3). Ale ja listów Meyer'a nigdzie tu wynaleść nie mogłem (4).

Przy tak szczupłym zapasie wiadomości należy się nam zwrócić do Persewal'a, do-

---

(1) *Table chronologique extraite sur l'histoire de l'église, ville et province de Reims, par Cocquault.* 1650 roku.

(2) *Das Evangelicombuch, auf welches die Könige den Eid ablegen und welches auswendig, mit Goldblech übessogen, auch mit ungeschiffenen Erelstein besetzt ist, soll in Slavischer Sprache geschrieben."* Zob. jego *Neue Erdbeschreibung.* 1769. T. II. str. 430.

(3) *Allgemeiner litterarischer Anseiger*, 1797 r. N. LXXIII, str. 752.

(4) *Meiers Briefe aus des Hauptstadt und dem Innern Frankreichs.*

wodzącego w swym przypisku; że Ewangelia sławiańska darowaną została Katedrze Rejmskiéj, przez Kardynała Lotaryngskiego w roku 1554. Ale zkądże ją wziął Kardynał Lotaryngski? Paris powiada, że Ewangelia przysłana była w podarku Kardynałowi, od Patryarchy Konstantynopolitańskiego (1). Lecz na jakiéj zasadzie opiérał swe dowodzenie Paris, nie wiadomo. Kopitar przypuszcza: że Kardynał Lotaryngski otrzymał rękopism sławiański od któregoś franciszkańskiego dalmatskiego missyonarza (2). Oba wnioski są *prawdopodobne*; wszakże są tylko wnioskami. Możnaby do nich przydać trzeci. W r. 1547, Kardynał Lotaryngski, zaszczycany szczególnym szacunkiem i zaufaniem Henryka II, Króla Francuzkiego, był przezeń posyłany, w sprawach duchowieństwa do Rzymu, do Papieża Pawła III (3).

---

(1) *Chronique de Champagne*, 1837. T. I. str. 43.

(2) *Blätter für literarische Unterhaltung*, 1838, Nr. 33.

(3) *Le grand dictionnaire historique de Moreri.* — T. I, str. 1.

Azali więc nie w téj podróży dostał rękopism sławiański? Lecz i to tylko jest wniosek! Jedynie wiémy z pewnością o tém, iż rękopism Rejmski ukazał się we Francyi ówwczas, gdy był arcybiskupem Kardynał Lotaryngski, t. j., między 1445 i 1574 rokiem. Zkąd zaś go dostał Kardynał, tego z pewnością powiedzieć nie możemy, dla braku dostatecznych wiadomości.

Jakim sposobem spotkał Ewangelią sławiańską ten zaszczyt, iż była używaną przy koronacyi Królów Francuzkich? W czasie koronowania Monarchów Francuzkich odbywającego się w Rejmsie, oddawna następny zachowywano obrzęd: Arcybiskup Rejmski, w imieniu wszystkich biskupów Francyi, zapytywał nowego Króla: czy się on zgadza na zostawienie w nietykalności każdemu biskupowi i Kościołowi mu powierzonemu, wszystkich pierwiastkowych praw, ustaw i przywilejów, czy chce bronić biskupów i Kościoły tak, jak je bronić przystoi w swojém państwie, monarsze?—Król odpowiadał, że się zgadza i przyrzeka zachować wszelkie przy-

wileje i prawa biskupów i Kościołów, stanowić mądre ustawy, wykonywać sąd prawy, i bronić, według ustaw i sprawiedliwości, biskupów i Kościoły tak, jak to należy czynić monarsze w państwie swojém. Poczém biskupi Laonny i Beauvais podnoszą Króla z siedzenia i zapytują lud zgromadzony, czy chce on mieć go swoim Królem? Otrzymawszy zgodzenie się narodu, przyprowadzają monarchę przed arcybiskupa rejmskiego, który mu podaje Ewangelią. Położywszy na niéj prawą rękę, Król przysięga na zachowanie zgody i spokojności w Kościele, na wytępienie wszelkich nadużyć, na ścisłe przestrzeganie sprawiedliwości i na ochocze wygnanie, w każdym razie, z granic swojego państwa, kacerzy dotkniętych klątwą kościelną (1). Od czasów Kardynała Lotaryngskiego, przy owym uroczystym obrzędzie, poczęto używać rękopismu sławiańskiego, mającego grubości nie więcéj nad palec, pisanego przed stem lub

(1) Zob. *Theatre d'honneur et de magnificence preparé au sacre des Roys*, par Dom. *Guillaume Murlot*. 1643. str. 644—647.

półtorasta laty piérwéj nim do obrzędu użyty został, bez najmniejszych zewnętrzzych ozdób, nakoniec w języku zupełnie dla Francuzów nieznanym. I czemuż spotkał go taki zaszczyt? Zaiste, nie dla tego, że pisany jest po sławiańsku, lub że Francuzi uważali go bydź starożytnym; lecz jedynie dla Relikwij znajdujących się na nim, wzbudzających ku sobie tak głębokie uszanowanie Kardynała Lotaryngskiego, iż nosił na swéj szyi rękopism, podczas uroczystych processyj. Oto jest jedyny powód mogący się przyjąć ku załatwieniu pytania: dla czego królowie francuzcy przysięgali na rękopismie sławiańskim, w czasie swych koronacyj.

Naostatek wartoby wiedzieć, kto mianowicie z królów francuzkich przysięgał na tym rękopismie? Przejrzawszy najdrobniejsze opisy koronacyj, nigdzie tam żadnych w tym względzie śladów, znaleźć nie mogłem. Marlot, szczegółowie opisując koronacyą Ludwika XIII, mówi o jego przysiędze na Ewangelią, którą król ze czcią pocałował (1);

(1) Tamże str. 577.

lecz co to była za Ewangelia? o tém nie wzmienia ani słowa. Piganiol z równémiż szczegółami opowiada koronacyą Ludwika XIV, i przysięgę jego na Ewangelią, (1) lecz znowu ani jednego słowa o saméj Ewangelii. Podobnież milczy w téj rzeczy i Godefroy (2). Wiedząc z pewnością, że rękopism sławiański stał się używanym przy koronacyach królów francuzkich od czasów Kardynała Lotaryngskiego, aż do rewolucyi, łatwo, pomimo rzeczonego braku wiadomości, wyliczyć można królów przysięgających niegdyś na rękopismie rejmskim. Jeśli przypuścimy, że go poczęto używać w obrzędzie koronacyjnym od r. 1554, kiedy się dostał w darze od Kardynała lotaryngskiego Katedrze rejmskiéj; jak świadczy Persewal; to nań przysięgali: w r. 1559 Franciszek II, w 1561 Karol IX, syn Maryi de Medicis, w 1575 brat

(1) *Nouvelle description de la France*, w Rozdziale *Du Sacre du roy*, T. I, str. 58.

(2) *Le céremonial français, par Theodore Godefroy, conseillier du Roy en ses conseils à Paris 1649.*

jego Henryk III, piérwéj król polski, w 1589 Henryk IV, w 1610 Ludwik XIII, w 1654 roku Ludwik XIV, i nareszcie ostatni dwaj Ludwikowie XV i XVI. Rewolucya francuzka położyła tamę przysiędze królów na rękopism sławiański, i odarła go ze wszystkich uprzednich ozdób, relikwii, złotych klamrów i kosztownych bryllantów. Odtąd przechowuje się on w miejskim księgozbiorze Rejmskim: i tylko głęboko wklęsłe szpary na pąsowéj safianowéj oprawie, przywodzą na pamięć ozdoby, niegdyś znajdujące się na nim.

(*Sergiusz* Strojew. — *D. M. N. O. Styczeń, r. 1839. Przekł. D. C.*).

ROZMAITOŚCI.

KILKA SŁÓW

Z POWODU RECENZYI ŻYWOTA HIERONIMA STROJNOWSKIEGO I ODPOWIEDZI NA TAKOWĄ.

W poprzedzającym tomiku (1) naszego pisma, wydrukowaliśmy artykuł, który Pan Radźca Stanu, Doktor Filozofii, Kommissarz Edukacyjny, *Jan Gwalbert* Rudomina, umieścić w niém uznał za przyzwoitą, odpowiadając na recenzyą *Żywota Hieronima Strojnowskiego* ogłoszoną w 32 N. *Przyjaciela ludu*. Fałsze, potwarze i niedorzeczności, z jakich ta recenzya skleconą została, nie zasługiwały zaiste, na żadną uwagę, a tém bardziéj, na tak grzeczną i umiarkowaną odpowiedź; gdzie nie trudno było autorowi okazać grubą niewiadomość rzeczy, albo, co

(1) Ob. *Wizer.* drug. n. poczt. tomik 15, str. 148 i nast.

gorsza, umyślną złośliwość i stronność mniemanego recenzenta.— Wszelakoż, szanowny autor *odpowiedzi*, obstając przy prawdzie i broniąc jéj zwycięzko, nie ujął się, jak mniemamy, dostatecznie za Proffessorów cudzoziemców, sprowadzonych przez Rektora Strojnowskiego, do Cesarskiego *Uniwersytetu Wileńskiego.*

Że w tym Uniwersytecie, po jego w r. 1803 odnowieniu, nie wszystkie nauki rozpocząć się mogły bez Professorów, których posprowadzał Strojnowski, o tém dotykalnie każdego przekona rzut oka na poczet osób wchodzących w skład *Szkoły Głównéj Litewskiéj*, od r. 1755 i nast. (1); że ci Professorowie nie tylko nie *wstrzymywali wzrostu tego Uniwersytetu*, jak to utrzymuje recenzent, ale się do niego dzielnie przyczynili, o tém każdy uczeń jego niezaprzeczone dać może świadectwo; że Uniwersytet Wileński, jeżeli zabłysnął sławą i wziętością z nauk, winien to był po wielkiéj części, niepospolitym talentóm tych cudzoziemców, bo naprzód oni sami niezmordowaną gorliwością i wzorowémi przykładami zachęcali młodzież do pracy naukowéj, a potém uformowani przez nich z téj saméj młodzieży godni ich następcy z zupełném poświęceniem, oddawali się swemu powołaniu. Zbiéramy wiadomości o tutejszych uczonych i mamy nadzieję, że jak już o niektórych

---

(1) Zob. *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, i t. d. T. I. str. 350 i nast.

z nich mówiliśmy w naszém piśmie, tak w dalszym ciągu jego o innych mówić będziemy mogli, a między nimi i cudzoziemcóm zasłużoną oddać sprawiedliwość. Z tych ostatnich Langsdorf *np.* który przed dwa lata 180$\frac{4}{5}$ i 180$\frac{5}{6}$ zostawał w b. Uniwersytecie Wileńskim Professorem, niezmordowanéj był pracowitości, bo oprócz wykładania lekcyj publicznie sześć razy po półtory godziny, to jest 9 godzin w tygodniu, każdemu radzącemu się go w naukowych wątpliwościach, najchętniéj dawał objaśnienia nie tylko ustnie, ale często i na piśmie, z prawdziwą troskliwością uczony ten Professor dbał o pożytek uczniów; jak zaś chlubną im oddawał sprawiedliwość, oprócz świadectwa przytoczonego przez P. Rudominę (1), znaleźliśmy jeszcze dowody urzędowe, których czytelnikóm naszym udzielamy:

I.

RAPORT PROFESSORA LANGSDORFA O EXAMINACH UCZNIÓW, PODANY FAKULTETOWI D. 26 LUTEGO 1806 r. (2)

Quod ad examen nostrum diebus 3tia 5ta et 6ta Febr. 1806 publice habitum non sine summa voluptate bonos mores, modestiam, diligentiam et ipsos progressus in partibus Mechanices publice tractatis omnibus, qui

---

(1) Na m. p. str. 160—161.
(2) Z autografu w aktach b. Uniwersytetu Wileńskiego przechowanego.

mihi fuerunt, auditoribus testor. Semper ex iis, quae lectionibus nostris pertractata fuerunt, difficiliora eligo et Examinandis propono. Sane respondentes omnem meam expectationem superarunt. Affirmare non dubito, tales ex iis esse, qui absoluto hoc cursu eadem, quae docui, eodem successu novis auditoribus exponere valeant. Tres dignos me indicare oportet, qui statim accipiant diploma Magistri imo Doctoris. Per Deum iuro, mihi nunquam in Germania talem fuisse auditorem, imo ex iis, qui me adiuuante Doctoris gradum acceperunt, nullum fuisse, cui istas quaestiones proponere ausus essem. Horum Trium-Virorum nomina sunt:

Poliński
Wolski
Abłamowicz } *qui etiam eminuerunt in examinibus praecedentibus.*

Reliqui, itidem omni laude digni, sunt:

Zienowicz *Candid.*
Jundziłł.
Nielawicki *Candid.*
Archimowicz *Candid.*
Juszkiewicz *Candid.*
Borczack *Ord. S. Franc.*
Żarski *Ord. S. Basilii.*
Marcinowski *Ord. S. Basilii.*
Kłosowski *Ord. S. Bas.*
Slautta
Naruszewicz }

Vilnae d. 7 Febr. 1806.

Car. Chr. Langsdorf
P. P. O.

II.

RAPORT TEGOŻ O EXAMINACH Z DRUGIEGO PÓŁROCZA PODANY FAKULTETOWI D. 26 CZERWCA 1806 r.

Absoluto examine publico, quod mihi fuit ultimum, negotium admodum difficile restat, ut determinetur ordo, secundum quem singuli ponantur, prout sint priores et sequiores. Equidem hunc ponendum esse existimo:

I.	1) Poliński *Cand.*	
	2) Abłamowicz *Cand.*	
II.	3) Wolski *Cand.*	
III.	4) Zienowicz *Cand.*	
	5) Nieławicki *Cand.*	
	6) Jundziłł.	
IV.	7) Żarski *Ex ordine religiosorum.*	
	8) Marcinowski *Ex ord. rel.*	
	$8\frac{1}{2}$) Archimowicz *Cand.*	
	$8\frac{3}{4}$) Georg. Juszkiewicz.	
V.	9) Słautta *Cand.*	
	10) Arcad. Kłossowski	*Ex ord. rel.*
VI.	11) Szpakowski	*Ex ord. rel.*
VII.	12) Borczak	*Ex ord. rel.*
VIII.	13) Naruszewicz.	*Ex ord. rel.*

Ita ut eidem numero odscripti (v. c. ad numer. III) parum inter se differant. Potissimum hoc de numero III notandum erit, ne in ordine ponendo iniustus videar. Ceterum quum ipsi progressus permultum pendeant ab ingenio sive naturae dotibus, numerus ordinis minime indicat gradum diligentiae, neque

iudicandum erit. v. c. Candidatum Slautta *praecedentibus fuisse minus diligentem sive minus discendi cupidum. Potius quod ad ardorem et discendi cupiditatem omnibus summa laus tribuenda erit. Vilnae d. 26 Jun. 1806.*

Carol. Christ. Langsdorf
P. P. O. Math. et Technol.

III.

PRZEMÓWIENIE PROFESSORA LANGSDORFA PRZY POŻEGNNIU UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO D. 28 CZERWCA 1806 r.

Vilnae d. 28. Jun. 1806.

Biennium elapsum est, ex quo patriam relinquens in Lithuaniam tendi. (*sic*).

Multum spei et fiduciae tum temporis in me reposuerat Excellentia Sua, Rector Magnificus, Eique istum vocationis honorem debeo.

An exspectationi Eius omnino satisfecerim? Id affirmare non audeo. Attamen contentum fuisse Jllum, *contentum fuisse Senem laudatissimum, Eius antecessorem celeberrimum* Poczobut; *imo contentos fuisse omnes reliquos Professores illustres, id publice affirmare non dubito.*

Omnes scitis et ipsi testes estis, me nihil temporis nec inter amicos nec in coetibus perdidisse. Cura ipsius Rectoris Magnifici, qui voluit, ut compendia Mechanices et Technologiae a me elaboranda typis vulgarentur,

imo qui voluit, vt praeterea lectionibus privatis utilis forem, adeo per hoc biennium occupatus fui, et si dies perditi aliquando contra nos testabuntur, ex iis nullam contra me prodituram metuere possim.

Attamen ea, quae praestiti, multum superantur comitate et humanitate, qua semper et ubique mihi occurristis.

Multa per hoc biennium Excellentiae Suae, Rectori Magnifico, a me proponenda nec pauca ab eo mihi petenda fuerunt, sed nunquam Illi visus sum molestus, nec unquam absque solamine domum redii. Quam plurima Ei debeo; redeunti mihi in patriam sancta esto Eius memoria, sancti Eius cineres.

Sed et Vobis, Decani spectabiles et reliqui Profesores illustres, qui mihi benevolentiam Vestram et humanitatem perpetuo significastis, gratissimum animum promitto.

Et singulares me debere gratias illustri Professori Malewskio(1), *nunquam obliviscar.*

---

(1) Jak wieściom, pogłoskóm i mniemanióm gminnym, o rzeczach lub osobach, zaufać jest częstokroć niebezpieczna, miejsce niniejsze z mówki Langsdorfa najoczywiściéj dowodzi. Langsdof wymienia Malewskiego, jako męża dla którego do szczególniejszéj się czuje wdzięczności; a wszelakoż znalezli się byli, w owym czasie ludzie, którzy, wywracając na nice wyrażenie mówcy, twierdzili, że on oświadczył to publicznie: iż pozostałby nazawsze w Wilnie, gdyby mu Malewski nie dokuczył. Wierzono temu w Wilnie i za Wil-

Invitus locum honestissimum, quo me inter Vos dignum habuistis, alii relinquo, et non nisi rerum statu earumque combinatione coactus ex ordine Vestro discedo.

Permulta quidem mihi in Germania adrident, attamen Vos et Urbem, in qua Episcopi, Comites, Nobiles, Praefecti militares et civiles, Mercatores, aliique Cives summae probitatis et intergerrimae vitae reperiuntur, tristis relinquo.

Tristissimus autem discedo a Vobis, Juvenes optimi et carissimi. Semper mihi fuistis filiorum loco. Miratus sum diligentiam Vestram, attentionem et ipsos progressus, quorum testimonium dedistis in examinibus publicis. Non modo autem miratus sum sed et gavisus. Nunquam in docendo ea mihi fuit voluptas, qualis in hac litterarum Universitate. Publice laudanda mihi visa est ista discendi cupiditas, ista assiduitas, ista modestia, qua revera fuistis exemplo imitatione iuvenum extraneorum dignissimo.

Accipiatis hanc laudem Vobis debitam pro testimonio publico amoris mei. Valete mihique favete! (1).

Car. Chr. Langsdorf
P. P. O. Math. appl. subl. et Techn.

---

nem, a i dzisiaj może są jeszcze ludzie uznający za prawdę to fałszywe mniemanie. Owoż opinia!!

(1) Pisemka te, naprędce, zapewne, i od ręki rzucone

Professor literatury starożytnéj w b. Uniwersytecie Wileńskim G. E. Groddeck, ile dlań i dla całego wydziału zrobił istotnych przysług, powszechnie jest wiadomo; ale jakim był opiekunem, jakim przyjacielem swoich lepszych uczniów, o tém przeświadczyć się każdy może z troskliwości, z którą czuwał nad ich postępem w nauce i przyszłym losem. Oto jest z pomiędzy wielu dowód pismienny:

LIST PROFESSORA GRODKA PISANY Z WILNA DO P. *LUDWIKA* SOBOLEWSKIEGO BAWIĄCEGO W PARYŻU (1).

Vilna $\frac{19}{31}$ *Mai 1818.*

Monsieur et cher ami!

Toutes Vos lettres me sont parvenues, nommement celle de Berlin celle de Dresde et deux de Paris. Je les ai lues toutes avec bien de plaisir; mais aucune n'en a fait tant que Votre dernière du 21 d'Avril. Je Vous félicite de tout mon coeur de ce que

---

przez ich autora, z najwierniejszą przedrukowaliśmy dokładnością. Czytelnik nie weźmie zapewne z nich miary o sposobie pisania Langsdorfa, mową łacińską.

(1) Adres: *à Monsieur-Monsieur Louis de Sobolewski Maitre en Philosophie et Professeur de litterature ancienne au Gymnase de Białystok. — à Paris — Rue St. André des Arcs Cour du Commerce.* Nr. 2.

Vous êtes parvenu à vaincre l'aversion peu méritée que les MMsscr. Vous inspiroient, et plus encore du choix que Vous venez de faire, du plan très bien conçu que Vous Vous avez prescrit, et de la persévérance avec laquelle Vous voulez le suivre. Cette resolution Vous fait autant d'honneur que les progrès que Vous venez de faire dans si peu de temps, me font augurer le meilleur resultat de Votre voyage. Croyez moi, que c'est le vrai et le seul chemin pour arriver au but. Pour la notice littéraire de Julien, que Vous ne négligerez certainement pas dans le cas éventuel d'une édition critique et complète de ses lettres, je Vous conseille de Vous procurer les deux brochures suivantes, publiées nouvellement en Allemagne: 1) Aug. Neander, Über den Kaiser Julianus und sein Zeitalter Leipzig 1812. 172 pagg. in 8°. 2) F. Wiggers Dissertatio de Juliano Apostata religionis Christianae et Christianorum persecutore, Rostochii 1811. 4°. Car quant aux Animadversiones D. Wyttenbachii in Juliani Or. I. Pars I. II. inserées dans son excellente Bibliotheca Critica Pars IX et X. Vous les connoissez certainement. Je Vous aurois repondu depuis long-temps mon bon et cher ami, mais j'attendais toujours le moment où je pourrois Vous annoncer l'augmentation de Votre pension. Cependant, quoique la confirmation du Curateur n'est pas encore arrivée, il est presque sûr que Vous aurez 1000 R. arg. par an, somme que l'U-

niversité a décreté d'assigner aux Voyageurs. Ainsi rassurez-Vous et ne perdez point courage. Je tcâherai de mettre une somme à Votre disposition pour l'achat des livres relatifs à la littérature ancienne Je suis bien fâché que les trois que Vous m'avez indiqués, nous sont échappés. Ce seroit aussi bien qu'un cadeau, vû le bas prix. Je Vous remercie des nouvelles littéraires que Vous m'avez données. Quant à la Chronique d'Eusèbe j'étois déjà informé de l'entreprise des Arméniens et du savant Zorab, même préalablement par l'infatigable Mai dans son discours à la tête du soi-disant ouvrage de Philon de virtute. Quoique je n'ai pas les espérances un peu exagerées du Redacteur de la Gazette de France, rèlativement à cette trouvaille, elle ne manquera cependant d'être bien intéressante.

Chez nous tout est dans le même état. Aucun changement n'est arrivé depuis Votre depart. Si je ne me trompe point, je Vous ai donné ici la petite brochure de Buttmann contre Wolf et— probablement elle a fait le voyage de Paris avec Vous. Car faisant le voyage autour de ma chambre à plusieurs reprises, je ne l'ai pas trouvée. Excusez mon soupçon s'il ne seroit pas fondé. Buttmann m'a fait des reproches amères d'avoir négligé depuis tant d'années mes savans amis en Allemagne au point de ne pas faire une seule excursion pendant les vacances, et il m'invite avec tant d'empressement de venir à Ber-

lin, que je devois me rendre à ses instances amicales, si je pouvois commander aux circonstances.

J'attends avec bien d'impatience de Vos nouvelles ultérieures, ainsi que la lettre inédite dont Vous m'avez promis une copie. Je ne doute point que Vous n'en trouverez plusieurs dans les Bibliothèques que Vous allez visiter. Vous vous proposez donc de passer de la France immédiatement en Angleterre. J'aurais crû que Vous preferiez d'aller premièrement en Italie, où se trouve la lettre de Heyne à Fiorillo dont Vous m'avez cité un passage, qui ne peut et ne doit pas être appliqué à Vous? Adieu, mon très cher et bon ami! Comptez toujours sur l'attachement le plus invariable avec lequel je suis Votre très affectueux ami et serviteur.

Groddeck.

Mes enfans Vous saluent.

Professor Groddeck podobną korrespondencyą zaszczycał wszystkich swoich uczniów, którzy znaczniejszy postęp w literaturze klassycznéj uczyniwszy, podczas uczęszczania na Uniwersytet, nie przestali pracować nad nią po oddaleniu się z Wilna. Rad przewodniczył każdemu, nastręczając przedmioty zatrudnień, wskazując źrzódła, lub też ich, z własnéj biblioteki użyczając. I téj to gorliwości niespracowanego męża, winniśmy kilku znakomitych, w mowie łacińskiéj pisa-

rzów, którzy dzisiaj, bądź duchownych, bądź świeckich powołań, najcelniejszémi są ozdobami.

Wdzięczny uczeń Grodka, wydawca ważnego dzieła: *Obraz bibliograficzno-historyczny lit. i nauk w Polsce*, P. Adam Jocher, napomknąwszy, stosownie do widoków pracy swojéj, o zasługach Grodka, między innémi powiada: «Słowem, Groddeck był piérwszy co obudził zamiłowanie literatury starożytnéj w Litwie, wskazał drogę do poszukiwania, pojmowania i oceniania jéj wzorów, wedle wymagań i zasad krytyki, tak silnie, w nowszych czasach, przez filologów włoskich, francuzkich, hollenderskich i niemieckich rozwiniętéj; przepisał ucznióm swoim prawidła ku usposobieniu się najwyższemu w naukach filologicznych, zarzuty przeciw nauce języków starożytnych z drogi uprzątał i t. d.» (1).

Groddeck nim ukształcił dla siebie *auditorium* zdolne korzystać z wyższych nauk starożytności klassycznéj, łamać się musiał z piérwszémi rudimentami greckiéj a nawet łacińskiéj mowy. Do jego bowiem czasów greczyzny zupełnie w szkołach nie było; języka zaś łacińskiego nikt nie uczył wyłącznie; były wypisy łacińskie do moralnéj nauki, do dziejów ludzkich, do historyi naturalnéj i t.d.,

---

(1) Zob. *Obraz bibliograficzno-historyczny liter. i nauk w Polsce*, T. I str. xxx i nast.

zastosowane: każdemu więc, prawie, nauczycielowi narzucano uczenie łaciny, jako przydatek do lekcyi głównéj nic nieznaczący. Uczyli przeto języka łacińskiego wszyscy, albo, co na jedno wychodzi, nikt go nie uczył. Bo po szkołach naszych, przed Grodkiem, rzadki z nauczycieli znał dobrze po łacinie, a rzadszy jeszcze uczyć umiał. Przypomną sobie dawni uczniowie szkół naszych, jak ich męczono, zadawaniem na pamięć po kilka, na raz, kart dykcyonarza, tak nazwanych *generów*, *praeteritów* i mniemanych reguł łaciny, nie wiedzieć zkąd poczerpniętych i błędnie przepisywanych. Groddeck otworzył piérwszy oczy na to męczeńskie marnowanie czasu. Przy czytaniu autorów, wykładając rozmaite znaczenia każdego wyrazu, objaśniając to jakie miał na miejscu, o którego zrozumienie chodziło, uczył i pojmować klassyków i drugim ich wykładać. Z takim trudem cierpliwego mistrza uformowana młodzież, a następnie przez uczniów już Grodka kształcona, dostarczyła mu zdatnych słuchaczów.— *Historya literatury greckiéj i rzymskiéj*, *starożytności*, *archeologia*, *krytyka*, *hermeneutika*, *estetika* i w ogólności *humaniora*, bez Grodka, kto wié, kiedy byłyby powszechniéj znajome, w wydziale naukowym wileńskim?— Przed Grodkiem nie obiło się o uszy słuchaczów uniwersyteckich imie żadnego ze znakomitych filologów europejskich, tych rzadkiéj bystrości i pracowitości mężów, którzy na wyczytanie jedne-

go starożytnego rękopismu, na wydobycie, sprostowanie i ustalenie textu dzieła klassycznego, życie prawie całe poświęcali. Więcéj powiém: prace kommentatorów, antykwariuszów i w ogólności filologów, ludzie nawet, zkąd inąd, zasłużeni i w pewném znaczeniu światli, za bałamuctwo poczytywali.

Potrzeba było tego uroku, tego czarodziejstwa, jakim Grodeck ku nauce swojéj umiał pociągnąć umysły swych uczniów, żeby ją, na niwie jałowéj zasiać, rozkrzewić i doczekać się pożądanego plonu.

Cudem, prawdziwie, zrządzonym przez talent i usilność mistrza, nazwać można zachęcenie do nauki lekce ważonéj przez nasze poznamienitości uczone, a żadnego prawie pożytku materyalnego i polepszenia losu dla biédnéj młodzieży nie obiecującej! Cudu tego dokazała zacność, bezinteresowność, przychylność ojcowska ku młodzieży Grodka. Umiał on podnieść umysły, wystawić im całą godność i dostojność ludzi zagrzewanych szlachetną żądzą chwały, nie pragnących nic nad nią i zdatnych *ore rotundo loqui*. Któż z jego uczniów nie przypomni sobie, jaką wzgardą umiał okryć brudne łakomstwo i tę gnuśną *curam peculi*, kiedy, z wieszcza wenuzyjskiego, dwa sprzeczne obrazy kształcenia młodzi greckiéj i rzymskiéj wykładał. *Dicat filius Albini: Si de quicunce remota est uncia, quid superat?* i t. d.— Pytania zadawane młodzieńcowi rzymskiemu z rachun-

ków, i jego odpowiedzi, w tak opłakanym i godnym pogardy stawiły się w umyśle słuchaczów widoku, że nie jeden z nich, matematykę wyniesioną na *królowę nauk*, w duszy swojéj detronizował, sadząc na jéj miejscu kształcenie umysłu, serca, gustu i tego wszystkiego, co Groddeck, *sensum pulchri decori et honesti* mianował.

Jakoż bezinteressowność jego i wzgarda zbiorów do tego stopnia były posunione, iż, przy oddaniu się całkowitém swojéj ulubionéj nauce i pożytkowi uczniów, nie wiedział, częstokroć, że mu na śrzodkach opędzenia najpiérwszych potrzeb życia zbywa. Gnębiony niedostatkami, drażniony zawiścią, niewyrozumieniem i ciągłém, prawie, sprzeciwianiem mu się niektórych współkolegów, nie upadał wszakże na umyśle; owszem przeciwności zdawały się ostrzyć bardziéj i natężać jego energią nauczycielską. Dał tego niezaprzeczone dowody w r. 1812 i 1813. Kiedy, za najściem na kraj tutejszy wojska nieprzyjacielskiego, wszystkie sale uniwersyteckie lekcyjne napełnione były żołdactwem, kiedy wszystkie kursa nauk ustały, Groddeck, korzystając z czasu swobodnego od innych lekcyj dla uczniów, codziennie, po kilka godzin, we własném mieszkaniu, naukę swoję im wykładał; rozprawy pisane połacinie poprawiał, i częstokroć zaprosiwszy do gabinetu swojego, młodego autora dyssertacyi łacińskiéj, alko kommentatora trudnego textu z Lukrecyusza, Persyusza, tragików

greckich i t. d. znaczną część dnia na odczytywaniu i zmudném poprawianiu błędnéj roboty przepędzał. — Jak zaś dbał o coraz większe doskonalenie się swoich celniejszych uczniów, dosyć jest przytoczyć tu przeciwności, z któremi pasować się musiał, kiedy chodziło o wyjednanie wojażu dla *Ludwika* Sobolewskiego, o powrócenie ze szkoły postawskiéj do Instytutu pedagogicznego, dla kończenia nauk, wysłanego tam bez pory, P. *Ignacego* Jagiełły, o pomaganie do powrotu z Warszawy i zajęcia korzystniejszego, w wydziale naukowym wileńskim, miejsca P. *Maxymilianowi* Jakubowiczowi it. d. Zaiste, wszystko to mówi dosyć wyraźnie, że Groddeck, utalentowanych i zdatnych ludzi nie pozbywał się zawistnie, ale owszem, otaczać się nimi miał dla siebie za rzetelną przyjemność. — Po nim, na katedrze literatury starożytnéj nic nie zabłysnęło *simile aut secundum!* (1).

Dobrodziejstwa, zasługi, trudy niezmordowane *Józefa* Franka podjęte dla sławy i pożytku byłego Uniwersytetu Wileńskiego, tutejszego miasta, a nawet, śmiało rzec można, całego kraju, jak są liczne tak oraz niezrównane. On to najpiérwszy dołożył usil-

(1) Z boleścią rozważać przychodzi, że z licznych godnych swojego mistrza uczniów Grodka, żaden dotąd nie oddał publicznego hołdu jego zasługom, przez wystawienie zupełnego wizerunku życia i prac jego uczonych.

nych i czynnych starań do zaprowadzenia instytutu medycznego uczniów sposobiących się na koszcie skarbowym do posług publicznych. Wiadomo każdemu, jaki w owym czasie wstręt był u młodzieży naszéj ku naukóm medycznym i jakie w ogólności, przeciwko nim uprzedzenie. Wstręt takowy *Józef* Frank nie tylko umiał przezwyciężyć, ale trafném postępowaniem swojém i wszelkiémi zachętami do tego stopnia podnieść zamiłowanie w naukach medycznych; że kiedy, za otwarciem instytutu, z trudnością ledwo można było namowić uczniów szkolnych biédniejszych, ażeby doń wstępowali, w dalszych latach współubieganie się tak było wielkie, iż młodzieńcy dostatniejszych familij, po otrzymaniu nawet uczonych już stopni w Uniwersytecie, za chlubę sobie poczytywali sposobić się do medycyny, na koszcie skarbowym, pod dozorem, przewodnictwem i opieką Franka: mówię opieką, bo ten wyraz jest tu najstosowniejszy. Frank bowiem, postrzegając w początkach, że szczupła pensya przeznaczona dla uczniów skarbowych w assygnatach nie wystarcza na ich potrzeby, wyjednał u Rządu zamianę assygnat na srébro, co we czwórnasób gażę ich powiększyło. Nim zaś to udało mu się otrzymać, własnémi piéniędzmi uczniów skarbowych wspomagał. Urządził, wespół z ojcem swoim *Piotrem* Frankiem, zakład kliniczny, wzorowym sposobem, tak, że mu śmiało można było przyznać piérwszeństwo między innémi tego

rodzaju zaprowadzeniami, po najpiérwszych stolicach europy. Ustanowił, prócz tego, *Clinicum ambulatorium* (1), co było z wielką korzyścią i dla uczniów i dla chorych; bo ci ostatni otrzymywali, bezpłatnie, lekarstwa z aptek, już przez dobrowolne ofiary aptekarzy, do których *Józef* Frank zachęcić ich umiał, już z pieniędzy zebranych przez koncerta i sztuki dramatyczne, na tęn cel dobroczynny przez Franka i zacną małżonkę jego wyprawiane. Uprzejma ta i pełna rzadkich talentów dama, usposobiła, z aktorek teatru wileńskiego (Wojcilewiczówna i inne) tudzież biedniejszych panienek (Panna Balbiani i inne), kilka zdatnych śpiéwaczek, które los swój były jéj winne. Upodobanie Franka i biegłość w sztukach nadobnych nie do saméj tylko zabawy i uprzyjemnienia życia jemu posługiwały; z pięknych talentów umiał on otrzymać korzyści dla dobra i ulgi cierpiącéj ludzkości. Przez koncerta, wieczory muzyczne, *oratoria* i teatra, wespół z żoną wyprawiane, wiele świadczył wileńskiemu Domowi Dobroczynności; urządził w nim infirmaryą, któréj posługę,

---

(1) *Clinicum ambulatorium*, to znaczyło; iż chorzy zdolni jeszcze dźwigać się o swéj sile, przychodzili, w czasie wizyty, do Kliniki uniwersyteckiéj, byli przez Professora, w obecności uczniów, examinowani, dostawali recepty z pieczęcią, za którémi dawano im lekarstwa w aptekach darmo, miewali przydanego sobie medyka, który ich czasami w domu odwiedzał, i póty powracali po radę lekarską, aż się ich kuracya zupełnie ukończyła.

często, lepszym uczniom, pod dozorem wydziału medycznego Dobroczynności, powierzał. Kierowany panującémi w nim uczuciami politowania i miłości chrześciańskiéj bliźniego, założył był *Towarzystwo Położnicze*, najbardziéj z dam znakomitszych złożone, dla dania przytułku położnicóm biédnym, lub takim, które przekroczywszy prawidła wstydu, znajdowały się w stanie bliskim rospaczy; a dla których pomoc, ulga w cierpieniach i dobroczynna pociecha, na boleści fizyczne i moralne, stawały się zbawiennym lekarstwem i nad brzegiem przepaści opatrzną im rękę podawały. Chwalebne to ustanowienie, krótko wprawdzie trwało; lecz została po nim pamiątka, został przykład ratowania życia i sławy bliźnich, zwracania obłąkanych na drogę cnoty.

Czynny, chciwy dobra publicznego i poczciwéj sławy geniusz Franka, wnet ustanowił w Wilnie *Towarzystws medyczne*, a poźniéj się o nadanie mu zaszczytu Cesarskiego *Tow. Med. Wil.* wystarał. Dbał o wydawanie pamiętników tego *Towarzystwa*, i to koniecznie w polskim języku: pamiętników tych wyszło dwa spore tomy piérwéj, nim się zaczęły peryodycznie, sposobem dziennikowym, drukować. Na *Towurzystwie Medyczném*, w czasie wykładania swéj nauki tudzież w prywatnych z uezniami rozmowach namawiał i zachęcał do czytania dzieł medycznych w języku Polskim wydanych i ułożenia *Słownika Medycznego Polskiego*. Miał zamiar, z któ-

rym się często publicznie oświadczał: iż, jeśliby, po otrzymaniu *emerytury*, w Wilnie osiadł, uczynić fundusz wieczysty, na edukacyą i podróż za granicę, jednego z celniejszych uczniów Medycyny, przy Uniwersytecie Wileńskim, pod warunkiem: ażeby każdy, z tak usposobionych medyków zrobił nową edycyą jego dzieła wielkiego: *Praxeos Medicae praecepta*, stosownie do zaszłych odmian i postępu saméj sztuki leczenia.— Żądał, nie tylko zostawić na swéj katedrze następcą tutejszego rodaka (do czego usposobił Herberskiego), ale i wszystkie katedry osadzić krajowcami; w którym to celu, nie mało zdatniejszych i celujących uczniów skarbowych zatrzymał przy Uniwersytecie. Jakoż, w ostatnich już latach Uniwersytetu a późniéj w Cesarskiéj Wileńskiéj Akademii medycznéj, dziesięciu przeszło uczniów jego na różnych katedrach siedziało.

Nigdy *Józef* Frank nie ujmował i nie zaprzeczał uczniom tutejszym rzadkiéj i wielkiéj zdolności, tak w wyuczeniu się Medycyny, jako też i w jéj praktyczném sprawowaniu; narzekał tylko nie raz i bardzo sprawiedliwie na to, iż znaczniejsza ich liczba, po otrzymaniu stopni i patentów na wolną praktykę, po większéj części, zaniedbują literaturę swojego przedmiotu, nie nabywają dzieł w nim nowszych i nie radzi czytają gazet medycznych; a tak opźniają się za postępem nauki, zatrzymują się w niéj na miejscu, do którego w czasie uczęszczania na

kursa uniwersyteckie doszli, albo, co smutniejsza, wstecz się cofają, dozwalają rdzawieć i nikczemnie celującym, częstokroć,zdolnościóm i zacierać się usposobieniom naukowym, przechodząc na pospolitą empirycznéj rutyny drogę. Frank w ogólności, młodzieży tutejszéj znakomite przyznawał piérwszeństwo, nad burzliwymi, grubijańskimi, nieokrzesanymi, zuchwałymi i niechludnymi *burszami* niektórych uniwersytetów niemieckich. To ukształcenie towarzyskie młodzieży naszéj dziwnie padało na rękę Frankowi, który nie tylko był biegłym medykiem, ale mężem pełnym znajomości wyższego świata, cywilizacyi europejskiéj, w całém znaczeniu tego wyrazu, zdolnym ożywiać i zdobić najwytworniejsze salony; chciał on też i uczniów swoich mieć takimi. W Klinice nauczał nie tylko zastosowania teoryi do praktyki, ale oraz i tego co Francuzi *savoir-faire* nazywają; to jest: obejścia się i postępowania w wyższych domach, wykształceńszych i lepszych towarzystwach, znalezienia się z pacyentkami delikatniejszego wychowania należącymi do rzędu dam zajmujących wynioślejsze społeczności szczeble. Nie chciał aby uczniowie jego byli prostymi tylko professyonistami z rzemiosła, lecz obyczajnymi i ucywilizowanymi ludźmi, którzyby rzetelny zaszczyt, w każdém miejscu i w każdéj okoliczności, powołaniu swojemu, tak ważnemu i dostojnemu, pod wszelkiémi względami, czynili. Ojcowskie jego były starania około

uczniów celujących chorych, których sam zwykle bywał lekarzem dozorującym (*medicus assistens*) spełniając wszystkie posługi do tego przywiązane obowiązku: przepisywał i dawał lekarstwa, czuwał nad dyetą, zwykle, z własnéj kuchni konwalescentóm stosowne potrawy przysyłając; całe godziny czasu przepędzał przy nich w infirmaryi i t.p. Ale ta skwapliwość do ratowania cierpiących nie tylko się do samych zwracała uczniów: wszystkie osoby do korpusu uniwersyteckiego należące, niżsi nawet oficyaliści i prości posługaeze miewali w nim, na każde zapotrzebowanie, ratunek i pomoc dla siebie bezpłatną.— W ogólności Frank był, jako medyk praktyk, w najwyższym stopniu ochoczy i gorliwie usłużny. Wezwany, w nocy nawet, lub też sam cierpiący na zdrowiu, byleby się tylko mógł podźwigać, kwapił się do najbiédniejszego pacyenta, nie raz, przy zapisanéj recepcie, piéniądze na lekarstwo i opędzenie naglących potrzeb, w ubogim przytułku nędzy, zostawując.

Wyprowadził i wykorzenił nazawsze barbarzyński i gorszący zwyczaj, dawania na konsyliach medycznych, przez familią chorego, hucznych śniadań, z szampanem i portorem. Oświadczył nawet, że na żadne takie konsylium nie pójdzie; co też i skutkowało. Zyskała na tém dostojność powołania lekarskiego, zyskali pacyenci i w ogólności przyzwoitość, którą Frank, w najobojęt-

niejszych rzeczach szanował i szanować, uczniom swoim, nade wszystko, zalecał.

Do tego stopnia oddawał sprawiedliwość zasługom krajowców, że wszystkie dzieła rodaków naszych, w przedmiocie medycyny wydane, o których tylko mógł mieć wiadomość, a nawet lepsze dyssertacye *(pro gradu)* swych uczniów, rzadsze postrzeżenia w praktyce, przez medyków tutejszych, nawet przez Wojnicza, Sułkiewicza, Marcinowskiego it. p., w dziełach swych i na lekcyach rad cytował. — Czyż to wszystko znaczy zrażać i zniechęcać krajowców, albo uwłaczać im i zaprzeczać zdolności? — Nie bodła Franka żadna zazdrość na widok powodzenia, wziętości i panoszenia się, z praktyki medycznéj, jego uczniów, którzy do znacznéj przyszli fortuny; owszem cieszył się i pysznił się z tego. — Z dawnymi uczniami swoimi, w praktyce lekarskiéj tudzież na konsyliach, obchodził się po bratersku, jak z równymi sobie kollegami; nie okazywał, cienia nawet, żadnéj dumy, nie brał tonu wyższości, chociaż się ta jemu z prawa należała; nie znać w nim było tego wyniosłego i uporczywego zarozumienia *(morgue)*, które, koniecznie pragnie na swojém postawić: owszem przyznawał słuszność prawdzie, chętnie ustępował, kiedy się postrzegł we własnym błędzie, a chętniéj jeszcze oddawał sprawiedliwość talentom, gdziekolwiek je postrzegł, najbardziéj zaś w rodakach tutejszych, z którymi usiłował się zespolić, już

to przez wyuczenie się języka krajowego, już przez stosowanie się, o ile można było, do naszych, byleby niezdrożnych, zwyczajów.

Chciał koniecznie zaprowadzić w Klinice osobny instytut *oftalmologiczny*, ale do tego, ile już prawie, na schyłku ostatecznym Uniwersytetu, nie przyszło. Przy téjże Klinice zaczął był urządzać oddział jéj dla chorych dzieci, które chcąc przywabić i przyzwyczaić, przynosił dla nich cukierki i rozmaite łakocie, karesując je i bawiąc, jak najtroskliwsza piastunka. Zaprowadził był przy instytucie klinicznym gabinet *patologiczny*, który nie mało liczył ważnych i ciekawych preparatów. Gabinet ten zostający pod dozorem pomocnika przy klinice F. *Piotra* Sułkiewicza, jakkolwiek z niewielką troskliwością utrzymywany, chociaż poniósł znaczne szkody w preparatach w 1812 r., wszelakoż przeniesiony potém do sali, przy teatrze anatomicznym, stał się zasadą gabinetu patologicznego uniwersyteckiego, a następnie Cesarskiéj *Medyko-Chirurgicznéj Akademii Wileńskiéj*, zbogaconego przez niezmordowaną i namiętną pracę Professora Bilkiewicza.

Nie sama wyższa biegłość i niepospolita wielostronna nauka, lecz prawdziwa, szczéra i niezmordowana gorliwość o postęp w naukach medycznych uczniów i sławę szkoły wileńskiéj, którą na znamienitym stopniu wziętości europejskiéj postawił, nadawały Frankowi tę wyższość nad innych Profes-

sorów, któréj mu nikt nigdy nie zaprzeczał, któréj żadne współubieganie się prześcignąć nie było zdolne, ani żadna niechęć lub zawiść w niczém jéj uwłoczyć nie była w stanie.

Dom Franka, w Wilnie, nazwać się mógł przybytkiem gościnności; żadna znakomita osoba, bądź z rodaków bądź z cudzoziemców, nie przejechała przez Wilno, żeby w nim nie wytchnęła, nierozerwała się z utrudzenia i nudów, lub nie zasięgnęła interesujących wiadomości o mieście naszém, jego zakładach i całéj prowincyi, od wiedzącego o wszystkiém Franka. Artyści europejscy piérwszego rzędu: muzycy, aktorowie, malarze, śpiéwacy i śpiéwaczki, baletnicy i t. d. znajdowali u Franka uprzejme przyjęcie i wszelką pomoc ku otrzymaniu korzyści z wystąpienia i popisania się przed naszą publicznością, ze swojémi talentami. — *Józef* Frank czynnie i gorliwie zajęty praktyką medyczną, wzorowém dawaniem lekcyj, odwiedzaniem częstszém nawet, niż ścisły obowiązek wymagał, Kliniki, przewodniczeniem tylu zaprowadzonym przez siebie zakładóm, ustanawianiem i rozwijaniem coraz nowych, udzielał się chętnie towarzystwu, którego zawsze bywał duszą. Był to mąż prawdziwie zdumiewającéj czynności, a mistrz niezrównany w sztuce rozporządzenia czasu i korzystania z każdéj jego chwili. Tak rozerwany na wszystkie strony, ponapisywał, wszakże, dzieła ważne i obszérnością swoją zastanawiające, wykonywał gorliwie wszystkie swojego powołania

obowiązki: Professora wzorowego, Prezydenta wielu tuwarzystw, Prefekta uczniów skaabowych, Doktora praktyka w Klinice, w mieście i na prowincyi; a w niczém znać nie było żadnego zaniedbania i opuszczenia się: dla tego też leniwstwa i opieszałości, nie tylko w swoich uczniach, ale i we wspól-kollegach nie cierpiał. Już tu nie było żadnego pobłażania. Frank, swoim przykładem całą szkołę ożywiał i zagrzewał.

Nie ujmując nauki, talentów i gorliwości innym Professorom, wyznać wszakże musimy, że po wyjeździe z Wilna Franka, szkoła tutejsza medyczna, zdała się być osierona. Tak wpływ nieporównanego mistrza na nią był uroczny i niepojęty! — Ale nie tylko szkoła, lecz cały kraj tutejszy bolał nad oddaleniem się *Józefa* Franka i dotąd złorzeczy ohydnéj pamiątce tych, którzy go intrygami podziemnémi do opuszczenia Wilna przywiedli. Frank, w obcéj dzisiaj ziemi, wspomina Litwę z rozrzewnieniem, wita każdą dawną znajomość, jak pokrewną sobie osobę, rozpytuje się o najdrobniejszych szczegółach ściągających się do rzeczy i ludzi tutejszych: Litwa też wdzięczną mu być nie przestała: lata upłynęły od czasu, kiedy się z niéj oddalił; a smutek po nim tak jest dotkliwy, jakbyśmy tę stratę świéżo tylko co ponieśli!

Zasługi Bojanusa dla Uniwersytetu wileńskiego i dla dobra naszéj prowincyi, w swoim rodzaju, w niczém nie ustępują zasługom

Franka i Grodka; ale wyszczególniać je tutaj nie widzimy potrzeby; znajome już są one czytelnikóm pisma naszego (1), tudzież innych tak krajowych jak obcych (2).

Jeżeli *Józef* Frank zasłużył na sprawiedliwe podziwienie, iż przełamał wstręt krajowców tutejszych ku *Medycynie*, jako powołaniu lekce, w powszechności, zwłaszcza, przez stan szlachecki, u nas ważonemu, tedy Bojanus bardziéj się jeszcze, pod tym względem, zalecił, podnosząc *Weterynaryą*, do czasów jego, w kraju naszym, przez ludzi prostych i pogardzonych *roztrucharzy* sprawowaną, do rzędu wyższych nauk medycznych. Prace jego w tym przedmiocie niewdzięcznym, na tém większe uwielbienie zasługują, że im się oddał z namiętném upodobaniem, że Katedry, którą raz był zajął, ani na inną dostojniejszą niby, w oczach

(1) Czytaj, *Wizerunków i roztrząsań naukowych*, piérwszego nowego poczta r. 1836 Tomik 11, str 50 i nast. *Tygodnika Peterzburskiego* z r. 1835, Nra 80 — 84.

(2) *Magazin für die gesammte Thierheilkunde. Herausgegeben von Dr G. H. Gurlt und Dr. G. H Hertwig etc.— Fünften Jahrgangs, Zweites Quartalhelft etc. — Berlin, 1839, str. 149 i nast.* — W piśmie tém umieszczona jest biografia Bojanusa wypracowana, dla uczonych Niemców, przez Dr. M. Prof. Adamowicza. Biografia ta różni się od pomieszczonéj w naszych *Wizerunkach*, tém najbardziéj, że jest połączona z rozbiorem szczegółow scientyficznych i nie tak popularna.

gminnych, zamienić, ani też do głównego swojego przedmiotu, dla powiększenia dochodu, innych zatrudnień przybiérać nie chciał. W ogólności ta się sprawiedliwość należy Professoróm cudzoziemcóm, że się odznaczali wielką sumiennością i delikatnością bezinteresowną. Wielu z nich podejmowało ciężkie dly nauk prace bezpłatne, żaden zaś darmo niezasłużonych wynadgrodzeń tknąć się nie ważył. Kiedy przeciwnie, niektórzy rodacy nasi nie byli, w téj mierze nader szkrupulatni: i tak pensya historyografa Uniwersytetu ciągle była pobiérana, jako dodatek do gaży osoby, która się podjęła pisać dzieje uniwersyteckie, a przecięż, i jednéj się ich kartki, przez lat wiele, nie napisało.

Moglibyśmy wymienić niemało pensyj wypłacanych za *sinecury*, czyli jednym słowem, za nic; ale tych żaden przy Uniwersytecie cudzoziemiec nie pobiérał.

Wracając do Bojanusa, to mu za największą pochwałę i prawo do publicznéj wdzięczności przyznać należy: że piérwszy zaprowadził naukę w Wilnie, o któréj przed nim nie słyszano, że ponapisywał dzieła, które Uniwersytetowi tutejszemu sławę europejską zjednały, a nade wszystko, że godnych siebie uczniów i następców na osierocone po śmierci jego miejsca zostawił; z pomiędzy tych, ile się odznaczył Dr. i Prof. Adamowicz zbyteczną byłoby rzeczą tu przytaczać; prace jego literackie, w przedmiocie zwłaszcza Weterynaryi, tudzież rzadki talent nau-

czania, nadto są znane i wielbione, żebyśmy tu o nich obszerniéj mówić mieli; pomnik zaś nieśmiertelny jakim uczcił popioły swojego mistrza, uwalnia nas od wyliczania zasług Bojanusa.

Inni Professorowie sprowadzeni przez Rektora Strojnowskiego, pracami swojémi oraz pożytkiem z nich publicznym, aż nadto dowiedli, jak byli potrzebni, pożyteczni i niezbędni dla Uniwersytetu wileńskiego, hojnością szczodrobliwą Błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra odnowionego. — Nie zasłużył przeto bynajmniéj Strojnowski na wyrzuty, jakie mu gruba niewiadomość rzeczy śmie czynić, z powodu wezwania na katedry wakujące w tym zakładzie naukowym cudzoziemców, których krajowcami osadzić niepodobna było. A jeżeli mamy przyganiać to Strojnowskiemu, przyganiajmyż więc i poprzednikowi jego Rektorowi Akademii Wileńskiéj księdzu Poczobutowi, którego staraniem, Lobenwein, Zylibert, Briotet, Sartorius, *Jerzy* Forster, Bisio, Braun, Regnier, Langmaier, O'Connor, Szpitznagel, Szlegel i w. i., byli do Wilna posprowadzani. Czci-godny ten weteran, pisząc do *Joachima* Chreptowicza, względem wezwania do Akademii Wileńskiéj sławnego Fizyologa i Anatomika Bisio tę myśl między innémi pomieścił (1): «Niech

(1) Cytujemy ją z przypomnienia, nie mając kopii listu Poczobuta przed oczyma.

Bóg nie dopuszcza, ażebyśmy niedouczonych ludzi, którzyby ucząc doskonalili się, na katedrach akademickich sadzać mieli! i t. d.» I w rzeczy saméj, mogąc mieć uczonych i zdatnych mistrzów z zagranicy, a obchodzić się ladajakimi krajowcami, byłoby to samo co: *Inventis frugibus, glande vesci.* Uznawał potrzebę Professorów cudzoziemców dla Wilna Poczobut, uznawał ją znakomity nasz naturalista ksiądz Professor Emeryt Jundził, kiedy w liście do tegoż Poczobuta, mieniąc go założycielem *Szpitala Praktycznego*, pod datą 15 Września 1890 r., powiedział: «W czasie kilkoletniéj bytności w Wilnie korzystałem ze światła cudzoziemców uczonych w Akademii, i t. d.» O zasługach, większéj części wymienionych tu Professorów, chcąc dać jakiekolwiek wyobrażenie, obszérne w kilku tomach dzieło możnaby napisać. Znajome są w Europie prace uczone Zyliberta, pamiętna dla Wilna gorliwość, nauka i szczodrobliwość Sartorius'a ucznia sławnego d'Arset'a. Professor ten oddalając się z Akademii Wileńskiéj, darował na zakład kliniczny 6,000 złotych; summa, na owe czasy, nie małego znaczenia. *Jerzy* Forster nie tylko zjednał sobie głośne imie, jako znakomity Professor Zologii, Botaniki, Mineralogi i t. d.; ale jako pisarz klassyczny, w języku niemieckim, przez conajuczeńszych i najbieglejszych, krytyków swojego kraju, za takiego uznawany w powszechności. Będąc w Wilnie zajmował się on

tłómaczeniem podróży Cook'a z angielskiego, poźniéj sam odbył żeglugę naokoło świata. Braun, który był w Wilnie Prozektorem pod Lobenwejnem, przeniósł się potém na Professora do Uniwersytetu Kazańskiego, którego w końcu został rektorem. O zasługach dalszych dla naszego kraju, członków *Szkoły głównéj Litewskiéj*, tudzież o płonności zarzutów im czynionych następnie mówić sobie zamierzamy, bojąc się, na ten raz, grzeszyć zbytnią długością szczuple rozmiary przechodzącą pisma naszego *Rozmaitosci*, które żeby swojemu tytułowi odpowiedziały, jednym się przedmiotem ograniczyć nie mogą.

RYS HISTORYCZNY

PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH, MIANOWICIE W JĘZYKU POLSKIM, NA LITWIE (1).

Litwa właściwie narodowego teatru nigdy nie miała; w najdawniejszych zabytkach piśmiennictwa w tym kraju, pośród tylu ballad,

(1) Autor niniejszego, ze wszech miar interessującego artykułu, pracuje nad wystawieniem dokładnego i wykończonego w szczegółach obrazu teatrów tak publicznych jako i amatorskich w Litwie, opisując ich dzieje, od najdawniejszych czasów, aż do

pieśni na cześć wojowników, i miłośnych piosneczek, nic niéma w języku litewskim, coby jakąkolwiek cechę drammatycznego układu nosiło. W wiekach odleglejszéj starożytności, bałwochwalcza Litwa do ciągłego gotowa odporu, albo też sama ościenne napadająca kraje, nie mogła zaprowadzić u siebie zwyczajów, mało jeszcze w całéj Europie znajomych; a jedyną rozrywką owoczesnych Litwinów były łowy i szczwanie drapieżnych źwierząt.

Ale kiedy, po ostatniéj unii z Koroną, wiarę, prawa i obyczaje wprowadzono z Polski, kiedy najściślejsze stosunki te dwa kraje z sobą związały, dwór dawał przykład zabaw wykształceńszych; a duchowni mając sobie poźniéj powierzone wychowanie młodzieży, wyprawiać z nią zaczęli tak nazwane dyalogi, na wzór podobnych widowisk za granicą i w sąsiedniéj Polsce.

Dyalogów tych, jak *mysteryów* i podobnych im widowisk, treść zwykle była religijna; w układzie ich nie używano kobiét; w razie zaś koniecznym, przebrany chłopiec udawał niewiastę. Sceny te grywane zwyczajnie

---

dni naszych; do czego, braknie mu jeszcze wielu materyałów. Wzywają się przeto, miłośnicy sceny polskiéj, posiadający wiadomości o jéj rozmaitych losach, w kraju tutejszym, ażeby ich łaskawie użyczyć nam raczyły. To albowiem co się teraz ogłasza, jest tylko szkicem i krótką treścią przyszłéj roboty. (*R.*)

w mięsopust i przed wakacyami, dziwne często, a zwykle niedorzeczne przedstawiały zdarzenia: udawano *np.* «zgrzytanie zębami Judasza w piekle.» W poźniejszych czasach, w przedstawieniu *Męki Pańskiéj*, Herod bywał ubrany po polsku w żupanie i kóntuszu; a dla większéj powagi, zdobiono go orderami, jak magnata krajowego.

Przedstawiane dyalogi w języku polskim (od 1580 r.) były:

O ścięciu Ś. Jana, Historya Męki Pańskiéj, o Bożém Ciele, o Ś. Katarzynie i t. p. Dyalogi te trwały czasem dni kilka, a na sto często i na więcéj scen się rozdzielały. Przygotowania do tego czyniono nadzwyczajne, które pospolicie roku całego wymagały, a zwykle na to osobne teatra budowano, póki się nie zaprowadziły sale udzielne w murach klasztornych do wyprawiania dyalogów, komedyj, i t. p. przeznaczone.

Ustały poźniéj po wszystkich zakonach dyalogi; w dzisiejszych klasztorach, gdzie dawne zwyczaje najlepiéj przechowane zostały, nié ma więcéj teatrów, zapewne z powodu, że wychowanie młodzieży, nie porucza się już zakonnikóm; wszakże do najpoźniejszych czasów, bo aż do roku 1821, to jest, do kassaty Jezuitów w Rossyi, w Witebsku, Mohilewie, a mianowicie w Połocku, co rok dyalogi wyprawiane były przed wakacyami, dla zabawy przyjeżdżających po dzieci rodziców. Tam to jeszcze, przed niedawnémi czasy, można było widzieć, w przedstawieniu, «*Ścię-*

cia S. Jana» jak leżący długo student z zakrytą głową udający tułów tego świętego, zasnął; a rozweselona chrapaniem głowa drugiego ucznia, o podal z pod desek wytknięta, dla udania głowy męczeńnika, śmiać się głośno zaczęła.

Krasicki w bajeczce swojéj *Zbytek przygotowania*, zostawił nam dowcipny obraz takich i podobnych im Jezuickich dyalogów.

Odtąd same już tylko zostały po klasztorach *oracye*, tzansparenta i kantaty, któremi pospolicie zakonnicy, uroczystość kościelną, albo też dzień imienin *Syndyka* lub przełożonego klasztoru obchodzili.

Pozostały w dziełach opisujących historye zgromadzeń zakonnych (Rostowskiego *Hist. Zgr. Jezuic.*), tudzież w opisach festów i uroczystych processyj ślady widowisk scenicznych, w duchu religijnym wyprawianych; o czém się, w swoim czasie, obszerniéj powié. Zwyczaj ten, zamieniony niejako w potrzebę ludu, trwał dosyć długo; aż nareszcie, wykształceńsza cywilizacya, przed wszystkiém zaś, mądrość biskupów kres jemu położyła. Odtąd teatr stał się u nas zabawą światową; i o takim to następnie mówić sobie zamierzamy, przebiegając treściwie historyą jego, w rozmaitych miejsach Litwy, od wprowadzenia do niéj widowisk scenicznych polskich, aż do naszych czasów.

BURZA.

OBRAZ POETYCKI. (1)

Ach serce moje!
Jak twe niepokoje
Podobne dzisiaj do burzy,
W niéj gdy się niebo zachmurzy,
A od zachodu zwiastun blizkiéj trwogi
Powieje wiatr srogi;
Płyną jak noc czarne chmury
Ścierając swe brudne czoła,
Zpomiędzy których dokoła
Rozlega się huk ponury.
Puszcza się straszna ulewa,
Z nadzwyczajnémi hałasy:
Wściekły wicher łamie lasy,
Jęczą walące się drzewa,
Tuman światło niebios mroczy,
Rażą błyskawice oczy
I biją ustawnie grzmoty,
Wstrząsając ziemię srogiémi łoskoty.

(1) Autor tych wiérszy ułożył, prócz tego, kilka podobnych obrazów, w których się więcéj życia jeszcze i energii przebija. Nieunoszona jego fantazya żadnych się prawideł nie trzyma. Podobna do bystrego i swobodnego lotu króla ptaków, imaginacya jego buja samowolnie nietrzymając się pewnego szlaku, i unosi się w rozmaitych kierunkach. (*R.*)

Biédny podróżny truchleje,
Śmierć pewnę widząc około:
Pot zimny rosi mu czoło,
Waha się w myśli i chwieje,
Stać, czy iść daléj? wtém pada wśród trwogi,
Czując pod sobą chwiejące się nogi.
Ptak ze swoich gniazd spłoszony
Pierzcha lecąc w różne strony,
Zwierz dziki w gęstwi się kryje;
Zmije, padalce i gady,
Tając w pyskach zdradne jady,
Chronią się do swych kryjówek:
Wszystko się trwoży, aż do pilnych mrówek,
Kret nawet głębiéj się ryje;
Uciekają z pola trzody
Spiesznie do swojéj zagrody,
Bieży pastérz zadyszany
tuż za nim pies stroskany.
Morze o pobrzeżne skały
Tłucze spienionémi wały,
Ciskając wodę w obłoki;
Pędzą wezbrane potoki,
Tocząc kamienie i głazy.
O serca dzikie! to wasze obrazy.
Na was, ani jęki matki
Tulącéj zgłodniałe dziatki,
Ni łzy wdowy, lub sieroty
Gorzko płaczących w ukryciu,

Nie wyryły w całém życiu,
Litości, żalu, zgryzoty!
Wyparte z swych łożysk rzeki
Toczą nurty zapienione,
Na wdzięczne pola i łąki zielone,
Roznosząc łoskot daleki.
Wszystko porwały w swym biegu,
Albo zwaliły z posady;
Widać na każdym ich brzegu,
Zebranych ludzi gromady:
Jedni patrzą zamyśleni
Nad tak wspaniałym widokiem,
Drudzy w smutku pogrążeni
Rzewne łzy leją potokiem;
Utraciwszy w jednéj chwili
Fatalném losu zrządzeniem,
Co w ciągu lat zgromadzili,
Z ostatniém swojém schronieniem.
A niéma, ktoby się wzruszył
I łzy nieszczęsnym osuszył!
Przeszedł bogacz zamyślony,
Spójrzał, zamruczał i odszedł w swe strony.
Jest to inny rodzaj ludzi,
Albo podgatunek człeka,
Nikt w nim litości nie wzbudzi,
Od nędzy wiecznie ucieka (1).

---

(1) Podobne do tego porównanie znajduje się w Eklezyastyku w Rozdziale XIII, w. 20, 21, 22.

Rozpusta jego poczyna,
Próżność zwyczajnie go rodzi;
Zaledwie chodzić zaczyna,
Już go sama podłość wodzi:
Podłość uczy jego mowy,
Słabe rozwija pojęcia
I gdy wychodzi z dziecięcia,
Cały już bałwan gotowy.
Prawdy nieprzyjaciel wieczny,
Wielbiciel cnoty fałszywy,
W uporze tylko stateczny,
Srogi, okrutny i mściwy.
Nie zna, co jest przyjaźń tkliwa,
Oparta na cnocie wzajem;
Ani, co miłość prawdziwa
Darząca na ziemi rajem.
Szał próżności i rozpusta
To jego bogi domowe:
Témi ma nabitą głowę,
Témi brzmią nadęte usta.
Sam sobą tylko zajęty,
Z pochlebcami rad obcuje;
I od nich chciwie przyjmuje
Wszystkie sztuki i wykręty.

„Jaki społek ma wilk z baranem, taki grzesznik z pobożnym.— Jaka jest zgoda hyeny ze psem, taka też zgoda bogatego z ubogim.— Jako lwowi na puszczy dziki osieł jest łowem, tak bogatych ubodzy są pastwiskiem.

Ztąd układ lisi w postawie i mowie;
Lecz zgroza w sercu, zgroza takaż w głowie.
Rzadki uchodzi tego przeznaczenia,
A jako rzadki wart jest uwielbienia.
Straszniejsza jeszcze jawi się przygoda:
Oto dom cały pochwyciła woda
I niesie w śmierci siedliska,
Groźnych wałów topieliska,
Rodzinę całą
Ze strachu zdrętwiałą.
Krzyk bije w same niebiosy,
Wzywając pomocy Boga,
Różne się mieszają głosy;
Lecz wszystkich więzi blada śmierci trwoga.
Wtém, nie wiadomo, zkąd barka się wzięła,
Szybka jak strzała w swym biegu,
Nieszczęsnych wszystkich przyjęła
I postawiła u brzegu.
Wszczyna się okrzyk radości,
Tłum się cnotliwych gromadzi,
Wita rycerza ludzkości
I o nagrodzie mu radzi.
„Złożcie, co chcecie, dla tych biédnych dzieci,
„Ja na tém co mam przestaję,
„Życia mego nie przedaję.„
Rzekł wieśniak i precz uleci (1).

---

(1) Czyn prawdziwy.

O serce święte! o duszo cnotliwa!
Jakaż cię gwiazda wydała szczęśliwa,
Na zaszczyt rodu człowieka?
Jaka w dzieciństwie opieka
Kierowała twémi kroki?
Jaki to rozum głęboki,
Pod nędzną strzechą wieśniaczą,
Gdzie tylko jęczą i płaczą,
Dał ci tak umysł wysoki?
Tyś Pan prawdziwy, szlachcic nieodrodny!
My reszta.... motłoch niegodny!...
A tu raz wraz porą błyski,
Siedliska groźnéj napaści,
Bezdenne niebios przepaści
Miecąc śmiertelné pociski.
Nie jeden zbrodniarz zdjęty nagłym strachem,
Czując piekielną zgryzotę,
Chciałby za jednym w téj chwili zamachem,
Zniszczyć do nazwiska cnotę,
I sam z nią razem
Paśdź martwym głazem.
Nie jeden mędrzec zuchwały,
Który przemierzył świat cały
I mniema, że zgłębił Boga,
Kiedy go przejmuje trwoga,
Drży jak niedołężne jagnię,
Nie wié, gdzie jest, czego pragnie (1).

(1) *Hi sunt qui trepidant et ad omnia fulgora pallent*,

Lecz jeden tylko mąż prawy,
Pełniący święte ustawy
Boga, natury i cnoty,
Próżen trwogi i zgryzoty,
Tuż pod ryczącym obłokiem,
Pogląda spokojném okiem
Na burze, wichry i gromy
Chłoszczące świat ten znikomy.
I pełen świętéj otuchy,
Pełen boskiego natchnienia,
Kiedy słabe mdleją duchy;
Patrzy zarówno na szturmy zażarte,
Jak i na losy uparte,
Pewny swego przezraczenia. (1)

Cum tonat: exanimes primo quoque murmure coeli.
(JUVENALIS Sat. XIII).

Sed metus in vitá paenarum pro malefactis
Est insignibus insignis, scelerisque luela;
Carcer, et horribilis de saxo jactu deorsum;
Verbera, Carnifices, Robur, Pix, Lamina, Tedae.
Quae tamen et si absunt, at mens sibi conscia facti
Praemetuens, adhibet stimulos, torretque flagellis:
Nec videt intereà, qui terminus esse malorum
Possit, nec quae sit paenarum deniquc finis.
Atque eadem metuit magis, haec ne in morte gravescant.
Hinc Acherusia sit — vita —

(LUCRETIUS Lib. III).

(1) *Justum et tenacem proposité virum*
Non civium ardor prava jubentium,

Tu jeszcze warczą obłoki
Dzikim miotane nieładem,
Bije deszcz rzęsisty z gradem,
Szemrzą od gęstych uderzań opoki,
Po szparach jaskiń wiatr wyje
Żałośne wydając jęki,
Jak dusze zbrodni skazanych na męki:
Wściekły wicher ziemię ryje,
A wciągając w paszczę krętą,
Piasek, kamienie, zwaliska,
Wszystko siłą niepojętą,
Albo w stropy niebios ciska,
Albo na strony zamiata,
Grożąc zaburzeniem świata.

(R. 1839, w Mscu Oktobrze,

Pisał *Ignacy* Łagiewnicki *Adwokat*).

Non vultus instantis Tyranni
Mente quatit solidâ, neque Auster,
Dux inquieti turbidus Adriae,
Nec fulminantis magna Jovis manus:
Si fractus illabatur orbis
Impavidum ferient ruinae.

(Horat. Lib. III. Oda 3).

DWA DZIEŁA KRZ. WARSZEWICKIEGO, NIE OPISANE PRZEZ BIBLIOGRAFÓW.

Caesarum, Regum et principum, unius et eiusdem partim generis et nominis, partim etiam imperii ac Dominationis, Vitarum parallelarum libri Duo. Auctore Christop. Varsevicio *C.(anonico) C.(racoviensi). Francofurti apud Wolffgangum Richterum, sumptibus Nicolai Steinii. MDCIV.* (1604) 8º str. VIII, 432. — Ded. do Cesarza Rudolfa II. w któréj uwielbia cnoty właściwe Austryackiemu domowi, utrzymuje, że ma prawo przed światem dać o nim świadectwo: *Is enim profecto sum, qui a puero te novi, et cum a Passovien. Patris tui inauguratione in Hispanias ante 40 an. proficiscebare; et quae demum revertentis tua fuerat ratio, regnandique conditio reminiscendo mecum ipse soleo recodrari Ferdinandi quippe tui Avi, puer nobilis, Maximiliani patris cum facultate penitiora Palatii ingrediendi et denique tui ipsius cum edam illa facultate, et honorifico stipendio fui ab obsequiis destinatus. Postremo cum pater Ratisbonae moreretur; funebri oratione triduo post impressa vitam et laudes ipsius sum prosequutus. Et Luncii denique quo tu Ratisbona ieras aderam, ignesque illos Canisiae et in oratorio Pragae excitatos memini etc.* Zachęca daléj do zu-

pełnego pokonania Turków. Podpisał *Cal. Jan. Anno 1603.* Z samego tytułu widać, że autor chciał naśladować Plutarcha; jak historyk grecki postrzegał stosownym porównywać z sobą znakomitych mężów dwóch największych narodów starożytności, tak historyk polski równie ciekawą rzeczą i pożyteczną bydź sądsił porównywać założycielów i ostatnich potomków znakomitych rodzin panujących. W tym zapewne trudność polega że tu rozum nie wybiéra, ale jest krępowany, szukać podobieństwa między zacnymi mężami jednego a drugiego narodu w rozległym przeciągu czasu, nierównie łatwiéj, niż naciągać i chwytać pozorne cechy podobieństwa lub różnicy.— 18 Żywotów i 9 paralell zawiéra to dzieło, jako to: Daryusza piérwszego i ostatniego? Augustów, Konstantynów, Karolów Martelów, Berengaryuuszów, Baldwinów kr. Jer. Alfonsów, Jagiełłów, Franc. Sforza.— Byłby autór nierównie większą przysługę okazał, gdyby Polaków więcéj opisywał. Chociaż żywoty Jagiełłów, Władysława II, i Zygm. Aug. zawiérają na 431 str. z których się dzieło składa 290 str. — Nie możemy w tém miejscu tyle się rozszérzać, ileby przedmiot wymagał, nad wartością, we względzie stylu, nad rzetelnością we względzie historyi i nad sposobem wnioskowania Warszewickiego. Widać w biografii Zygmunta Augusta krzepnącą rękę żywego niegdyś starca, dla którego uniesienia zacniejsze już

poczęły być obce, widać przesądnego pisarza, który nie zdołał odróżnić bigoteryi od pobożności, który nizkie miał wyobrażenie o wielkości Boga, kiedy niepłodność Zygm. Aug. przypisuje zupełnie jego obojętności dla Rzymu. Zresztą Warszewicki oddany był Austryakóm, którym Zygm. Aug. z wielu względów nie ufał. Aby więc podnieść wielkość domu, któremu służył, nie waha się jednym słowem, *ferebatur*, najniesłychańsze brédnie pisać. Między innémi zapewnia, że Zygm. Aug. naciskany przez Senat i Posłów do odstąpienia Barbary, udawał się o pomoc przeciw poddanym do Ferdynanda!! Wszakże Bona, wierna sługa domu Austr., Tęczyńscy, Kmita i inni, dla tego się sprzeciwiali, aby do łoża Królewskiego wprowadzić Katarzynę. Styl jest słaby, często się powtarza, — ile krzywdzi niesłusznie Zygm. Aug., tyle uwielbia bez granic Władysława. Długosz inaczéj go nam wystawia. Miałożby być prawdą, że bez namiętności pisać dzieje współczesne jest wieńcem prac historycznych? Autor seryo wierzył w Astrologów i w czary. Na str. 387 wspomina o proroctwie Goskiego i o wydanym przez niego kalendarzu. — Tenże sam Typograf, snać odbytu niemający z tego dzieła, po 4 latach przedrukowawszy tytuł znowu je w świat puścił; ta zdrada księgarska zależy na pompatyczném wyliczeniu zalet dzieła: *Speculum Analogiae et Metamorphosis aliquot Magnatum. h. c.* (następuje tytuł wła-

ściwy wyżéj wypisany) *In quibus regnorum et imperiorum subitae mutationes, rerum ac temporum vicissitudines, varii humanae vitae casus ac denique tam laeti quam tragici aliquot regum exitus cognoscuntur. Et quidem eorum qui partim eodem nomine et genere, partim etiam in Imperio et Dominatione pares, moribus vero a se dispares fuerunt: et quod horum alter in Imperio feliciter arte quaesivit, alter eius nominis funditus extirpavit, comparatio hic recensetur. Francof. Ap. Wolfg. Richt. sup. Nic. Stein. MDCVIII.* (1608). W dedyk. podobnież odmieniony rok na 1608. Na końcu samym odezwa Autora do Czytelnika, w któréj zasługi swoje zaleca i naganę uprzedza, datow. 28 Marca 1603 r. z Krakowa — Najpiérwsza edycya Krak. in folio jest taka. Piérwsza edycya tego dzieła wyszła pod takim tytułem jak ed. 1604. *Cracoviae in Officina Jacobi Sibeneycher. A. D. MDCIII. fol.* bez żadnéj odmiany exemplarz znajduje się w Bibl. Akad. Nauk w Petersb. z bibl. Radz. ale nie zupełny, idzie tylko do listu 80, blizko końca biogr. Władysł. Jagiełły, z tą różnicą, że tu tytuł zaczyna się: *Christ. Vars. CC. etc.*

Christophori Varsevicii *Dialogus de morte: Ad Stephanum I. Regem Poloniae. Vilnae Typis Ill. D. Nico. Christoph. Radiwilii etc. Supr. MDL. Marschalci. Anno MDLXXXI.* 4º ark. 12½. Na końcu: *Vilnae*

Martinus Cazymiriens. Anno MDLXXXI. Dedyk. do Króla datowana z Wilna 18 Czerwca. Autor miejsce rozmowy naznacza w Syryi, rozmówcami są Godfred de Bouillon i Baldwin brat jego. Jest to częścią filozoficzny, częścią ascetyczny traktat, pięknie pisany, rozmowa żywa; ale trochę jest niestosowności, dedykować dzieło o przedmiocie tak złowrogim, Królowi zwycięzcy wybiérającemu się po nowe laury.

PRZESĄDY GMINNE.

»Roku 1805, 19 Maja. Dało się słyszeć o ciekawym w sąsiedztwie naszém zdarzoném doświadczeniu, potwierdzającym pospólstwa mniemania, że kogut stary, w lat 3, 5, lub 7, niesie jajko, z którego wylęga się żywioł, ich nazwiskiem żmiéj, czyli *latawiec.* Téj wiadomości opis jest następujący: Wielmożni Korsakowie Chorążowie Pttu Dziśnieńskiego będąc w Łużkach u JW. Żabinéj Wojewodzinéj Połockiéj z wizytą, powiadali przed całą z gości licznych złożoną natenczas kompanią, że w majątku ich, nazwiskiem Nowy-dwór, kogut włoski, lat kilka hodowany zniósł niedawnémi czasy jajko, i co tylko wydał ten płód, zaraz był postrzeżony. Którem płód, wspomnieni Chorążowie pokazywali zą

osobliwość tak sąsiedztwu, jako też innym gościóm; lecz starzy ludzie nie poczytując to za rzadkość, powiadali, że często w domach swoich taką osobliwość widzą, i że w tym jajku, niéma żółtka, ale sam tylko białek, a na miejscu zarodka, jak bywa w zwyczajnych jajach, znajduje się robak czarny. Dla doświadczenia więc, kiedy rozbito te jajko, znaleźli robaka z ogonem cieńkim, w pośrzodku zakręconym, nogi mającym krótkie, skrzydła małe, a pyszczek czarny, co wszystko okiem gołém łatwo dystyngwować można było. Widząc to sam Wiel. Chorąży, był mocno przerażony, i kazał owe jajko na drobne części roztarć, ażeby z tego robaka, przez operacyą słoreczną, albo innym jakim sposobem, nie wylęgnął się bazyliszek. O czém wszystkiém tak sami Wielmożni Chorążowie, jako też inni, którzy widzieli, gotowi są wydać świadectwo, z podpisem własnéj ręki.» (Pisano ręką X. Anzelma Lubeckiego Prefekta szkoły łużeckiéj, w księdze: *Opis wynalazków i ważnych doświadczeń*).

Takie i podobne im baśnie są skutkiem grubéj nieznajomości *Historyi naturalnéj*, łatwowiernego przyjmowania każdéj gadki za dobrą monetę, bez rozwagi i krytyki: a wszystko to wynika, ztąd najbardziéj, że się u nas nic nie czyta, albo się czyta bez rozwagi, lub co gorsza jeszcze, bez wyboru i lada ramotę:

Nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki,

Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił;
Niż gdyby rozum pięknêm czytaniem zbogacił.
Więc jako też kto czyta, tak potêm i prawi:
Pali Euksyn; na piaskach papiérowe stawi
Okręty; bohatérów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na łyse przez kominy góry;
Widzi Abla z Kainem na miesięcznéj zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze.
Mądrego nic nie pytaj, lecz to gorzéj szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,
Ow się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady;
Ten pańskiéj pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co korzyści?
Istny płód Proteusza; gotów dla mamony
Temu co go wprzód zdradził, nizkie bić pokłony.
Tamtem całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady zjada
Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi
Każdy i do usług się krajowych sposobi.
Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umié: ba i cóż on powié?
Nic nie czytał, nie myślił, same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona, że swe antenaty
Od Trojańskiego jeszcze wywodzi Achaty,
I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanêm,
Pochycha, że Pan przodek jego był hetmanem.
. . . . , ...
Każdy mówi, iż niéma czasu do czytania,

Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
. . . i . . . .
A z téj liczby zabawnych, można mówić śmiele,
Chłopi tylko i kupcy są obywatele.
. . . .
Któż się nad tym zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.
(Naruszewicz, *Satyra VI.*).

Tak bywało u nas, za czasów Naruszewicza, tak niestety! jest jeszcze i teraz. Wierzą dotąd dobrzy ludzie w zimowanie skrowronków pod kamieniem, w nurzanie się jaskułek na zimę, do sadzawek i stawów, w bazyliszki, żmiéje, czarowników i lekarzy cudownych! Któż im winien? nie chcą się uczyć i czytać; aleź za to piszą bez końca!

UWIADOMIENIA LITERACKIE.

W drukarni *Antoniego* Marcinowskiego, wkrótce opuści prassę nowe dzieło zoonomiczne, przez Dr. M. Professora Adamowicza, nakładem *Rubena Rafałowicza Dajena.*

Usiłującemu przebiedz obszérny zawód umiejętności ludzkich, stawią się przed oczy dwie odmienne drogi, jedna nacechowana zmienną i często błędną wyobraźnią, druga stałém i niewątpliwém doświadczeniem. Obiema drogami można prawdy doścignąć; po piérwszéj postępuje się szybkim, ale niepewnym krokiem i cała budowla na niéj się chwieje, a

niekiedy upada; po drugiéj posuwa się człowiek powolniéj ale pewniéj. Raz zrobione odkrycia prowadzą go do coraz nowszych, wszystko na téj drodze objęte jest jedném ogniwém i jedno drugiemu w pomoc idzie. Droga wyobraźni, bywa, na zgubę umiejętności, piękném kwieciem usłana, powabami i swobodą upstrzona; przeciwnie, droga doświadczeń kolcami nasrożona i do przebycia trudna.

Ponęty i błyskotki imaginacyjnych systematów, często przenoszą się nad prawdziwe bogactwa postrzeżeń i zaślepiają ludzi zwyczajnych. Geniusze pospolicie ubiegają się za świetnością blasku, rzadziéj za prostą i czystą prawdą i to właśnie główną jest u nas przeszkodą ku postępóm w umiejętnościach przyrodzonych, które zawsze na postrzeżeniach i doświadczeniach opierać się powinny. Z témi jednak umiejętnościami, każdy oświecony człowiek, a szczególnie światły gospodarz wiejski, obeznany być powinien. Ułatwić zatém ich nabycie, upowszechnić je, uczonych powinno być obowiązkiem. Między témi umiejętnościami, ważne zajmuje miejsce tak zwana *Fizyologia Porównawcza*, nauka w ogólności mało w uczonym świecie upowszechniona, a u nas prawie nieznana. Porównawcza fizyologia objaśnia prawa, do których życie świata roślinnego i źwierzęcego jest przywiązane, pod względem jego powstawania i budowy wewnętrznéj. Szczegółowe obeznanie się z tém wszystkiém, toruje

nam drogę do należytego i umiejętnego obchodzenia się ze źwierzętami i roślinami w ogólności, a najbardziéj z témi, które stanowią przedmiot gospodarstwa wiejskiego. Gospodarz obeznany z fizyologią porównawczą ani przeszkodzi temu, ani też zniszczy tego, w czém mu, pod względem jego widoków gospodarskich, samo przyrodzenie dopomodz usiłuje; owszem taki gospodarz, wspiérać będzie przyrodzoną, a dla ekonomiki użyteczną dążność istot organicznych.

Pominąwszy botanikę ekonomiczną, główną gałąź nauk gospodarskich stanowi chów bydła wzięty w całéj swojéj obszérności. Przedmiot ten ostatni, otwiéra badaniom i postrzeżeniom gospodarzy obszérne pole; ale wszystkie prawidła obchodzenia się ze źwierzętami domowémi gospodarskiémi opiérać się powinny na poznaniu gruntowném szczegółowéj ich historyi naturalnéj i na prawach ich przyrodzeniu właściwych. Na tych prawach opartą *Naukę utrzymywania i ulepszania źwierząt domowych* wydał Prof. Adamowicz w r. 1836, teraz zaś same prawa życia źwierząt domowych czyli *Zoonomią* drukiem ogłasza. Dzieło to, owoc wieloletniéj pracy i trudów, stanowić będzie, tak zwaną *Fizyologią źwierząt* i będzie mogło służyć światłym gospodarzóm, za podstawę i osnowę do przepisów obchodzenia się ze źwierzętami domowémi, stanowiącémi źrzódło wielkiego bogactwa rolników. Światły gospodarz, nie bę-

dąc ani lekarzem ani weterynarzem, potrafi wyczerpać z *Zoonomii*, wszystkie wiadomości tyczące się historyi naturalnéj i stanu zdrowego źwierząt, a na tych wiadomościah z łatwością oprze prawidła, nie tylko zachowania zdrowia, ale też zapobiegania chorobóm; owszem, przy zdarzonéj już nawet chorobie, domyślić się często potrafi o jéj siedlisku, a oparty na *Zoonomii*, zapobieży szkodliwym sposobóm leczenia, a raczéj dręczenia bydląt, po wsiach naszych upowszechnionym. Swiatły gospodarz, opierając się na zasadach *Zoonomii*, nie uwierzy przesądóm gminnym, zabobonóm, lub oszukaństwóm włóczących się nieuków, ochroni nieszczęśliwe bydlęta od licznych męczarń i kalectw nielitościwie im zadawanych, zdoła powoli usunąć i wykorzenić smutne nadużycia weterynaryi w kraju. *Zoonomiia* Prof. Adamowicza, nie tylko dla gospodarzy i kraju może być użyteczna, lecz dla każdego weterynarza nieodbicie potrzebną się stanie, gdyż zawierać będzie szczegółowe opisanie wewnętrznego składu źwierząt i wszystkich czynności w stanie ich zdrowym, na czém właśnie opiéra się poznanie stanu chorowitego. Nakoniec każdy lekarz filozof znajdzie w *Zoonomii* Prof. Adamowicza, nie tylko ciekawe dla siebie wiadomości, z powodu ścisłego związku między weterynaryą a medycyną, ale nadto jeszcze obręb swojéj nauki rozpostrzenić potrafi, przez bliższe obeznanie się z budową i funkcyami ciała

zwierzęcego, które nam daleko wyraźniéj i łatwiéj wiele tego objaśnia i wyjawia, co w ciele ludzkiém jest bardziéj skrytém, niewyraźném lub nieprzystępném. I w istocie, przypatrzmy się tylko wielkim odkryciom fizyologii ludzkiéj, a znajdziemy większą część opartą na postrzeżeniach i doświadczeniach robionych na zwierzętach, szczególnie ssących domowych. Czuje to dobrze każdy lekarz obeznany z pracami Harvey'a, Haller'a, Rudolphi, Magendie, Baer'a, Müller'a, Schulza. Na ile zaś trudności nasz autor natrafić musiał w napisaniu dzieła, każdy z literaturą lekarską i z przedmiotem samym obeznany łatwo osądzi. Co do literatury bowiem żadnéj nie mieliśmy Fizyologii porównawczéj w języku krajowym; a kilka ledwo w językach zagranicznych: nawet sama *Fizyologia ludzka* mało dotąd u nas uprawianą była, i dwa tylko są oryginalne dzieła, jedno Ryszkowskiego (1) w Krakowie, a drugie sławnego Śniadeckiego *Andrzeja* w Wilnie. (2) Co do przedmiotu zaś, ten bardzo jest zawiły, potrzebuje głębokich znajomości anatomicznych, i ciągłego obznajamiania się ze wszystkiémi nowszémi odkryciami.

Zresztą, w dziele o którém mówimy, teoryj i przypuszczeń będzie jak najmniéj; najwięcéj rzeczy opartych na faktach i doświadczeniach, a i z tych tylko najpewniejsze lub do

(1) Stan człowieka zdrowego naturalny 1736.

(2) Teorya jestestw organicznych. 1811.

prawdy najpodobniejsze będą wymienione, nie wyliczając całego ogromu różnorodnych mniemań, często najsprzeczniejszych; co nie naukę, ale jéj historyą bardziéj stanowi. *Zoonomia* Pr. Adamowicza w ogólnéj części będzie krótką, gdyż ta jest opartą na wyobraźni, część zaś szczególna, mająca za osnowę postrzeżenia i doświadczenia, będzie daleko obszérniejszą, wejdzie w najskrytsze tajniki ciała źwierzęcego opisując razem jego budowę, ku lepszemu wyjaśnieniu rzeczy.

DZIEJE NARODU LITEWSKIEGO PRZEZ T. NARBUTTA.

Ostatni tom (IX) dzieła ważnego dokonanego przez *Teodora* Narbutta (Dzieje narodu litewskiego), postąpił już pod prassę. Gorliwy jego wydawca P. *Antoni* Marcinowski, poczytał sobie za obowiązek uwiadomić o tém czytającą publiczność przez ogłoszenie dołączone przy *Kuryerze Litewskim*, tudzież innych pismach paryodycznych z wystawieniem planu i treści niezmiernéj pracy niezmordowanego autora. Umieszczamy wiadomość krótką o tém, ze wstępu rzeczonego ogłoszenia.

«Autor *Dziejów Narodu Litewskiego*, poświęciwszy wiosnę dni swoich usługom MONARCHY, na nich stargawszy siły młodzieńcze, dotknięty kalectwem postradania słuchu, na chlubném polu walki; lubo mógł sumien-

nie oddać się wysłużonemu spoczynkowi, w samotném ukryciu, które mu stan zdrowia jego, utrudniający stosunki z ludźmi, zdawał się wskazywać; nie mniemał jednak, że się dostatecznie wywiązał z długu społeczności, któréj dziś nowy przynosi upominek.

«Nim się ukaże bezstronne zdanie umiejętnego rozsądzcy, można tylko, ze słuszném podziwieniem wytrwałości, bez zaprzeczenia powiedzieć: że wieki na to dzieło czekały i wiekom pozostanie. Tak zaiste: dopóki tylko poznawanie dziejów świata będzie potrzebą żyjących i nauką potomności; dopóty dzieło Narbutta nie przestanie bydź przedmiotem rozwagi uczonych, zabawą wszelkiego stanu obywateli, skarbnicą materyałów dla dziejopisa, zbiorem pomników i świadectw z zatracenia wydobytych; a dla mieszkańców Litwy, w każdém prawie miejscu ich siedzib, w każdém tych nazwaniu, interesującém obudzeniem ciekawości, zachętem do rozmyślania i sprawdzenia rzetelności opisanych wypadków, miłém nie dla jednego imienia przypomnieniem sławy i znaczenia. Dzieło to jeszcze nader jest pożądaném zjawiskiem teraz właśnie, kiedy wyświecenie czasów i rzeczy w niém objętych, szczególniéj zajmować zdaje się umysły piszących.

«NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JEGOMOŚĆ, zachęcający i nagradzający prace uczonych, pożytkiem prawdziwym oznamionowane, przyjąwszy łaskawie złożone Sobie przez *Jaśnie Wielmożnego Ministra Narodo-*

wego Oświecenia, piérwsze tego dzieła tomy, Wysokie Swe zadowolenie, w kosztownym dla Autora podarunku okazać raczył.

«Piérwszy Tom tego dzieła ukazał się w roku 1835. We dwa lata potém przedsięwziął Autor wydanie zupełne, i od 1837 ciągle po sobie wychodzące tomy, w liczbie ośmiu, są już oddane czytającéj Publiczności. Ostatni jak się wyżéj powiedziało, jest pod prassą.

BIBLIOTEKA KIESZONKOWA KLASSYKÓW POLSKICH.
POWTÓRNE WYDANIE DZIEŁ KRASICKIEGO.

Przed kilku laty rozpocząwszy wydawanie *Biblioteki kieszonkowéj Klassyków Polskich*, umieściliśmy w niéj dzieła Krasickiego, Naruszewicza, Kochanowskiego, Karpińskiego, Klonowicza, Trembeckiego, Szymanowskiego, Zimorowicza, Szymonowicza, Gawińskiego, Węgierskiego, Drużbackiéj i Kniaźnina.

Rozprzedanie w tak krótkim czasie całéj edycyi dzieł Krasickiego, a znacznéj ilości drugich autorów, najlepszym jest dowodem, iż wydanie to uznaném zostało jako odpowiadające oczekiwaniom i potrzebom Publiczności.

Ażeby przeto i nadal, żądający, Zbiór ten w całości otrzymywać mogli, podpisani uczynili *powtórne i poprawne wydanie dzieł* Kra-

sickiego nieróżniące się w niczém od piérwszego, i takowe już nawet w części rozesłaném zostało. — Nadto, chcąc Zbiór ten, ile możności uzupełnić, zamierzają jeszcze kilku znakomitych Autorów dzieła dołączyć do niego, które, już nię oddziałami, lecz pojedyńczo Tomami lub Autorami rozprzedawane będą.

Przysłużenie się Publiczności Polskiéj, było głównym zamiarem tego przedsięwzięcia — które, jak dotąd tak i na przyszłość, stosować będziem do sądu całéj publiczności, nie zaś da zdań pojedyńczych, jednostronnych i często osobistym interesem powodowanych.

W Lipsku, w Czerwcu 1840.

J. N. Bobrowicz,
Wydawca.

Breitkopf et Härtel,
Drukarze.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU SZESNASTYM ZAWARTYCH.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI W TYM TOMIKU.

Stron.	*wier.*	*wydrukow.*	*popraw*
6	17	o nawróceniu	o nawróceniu
16—17	24—1	ska-zówkę	skazówką
23	18	boleśnnemu	bolesnemu.
31	5	woła	wola.
52	13	*Quaeritiesme.*	*Quaeritis me.*
74	9	famili	familii.
92	23	przpsięga	przysięga.
100	2	przestworny	przestwory.
166	2	europy	Europy.
184	18	tuż	I tuż.